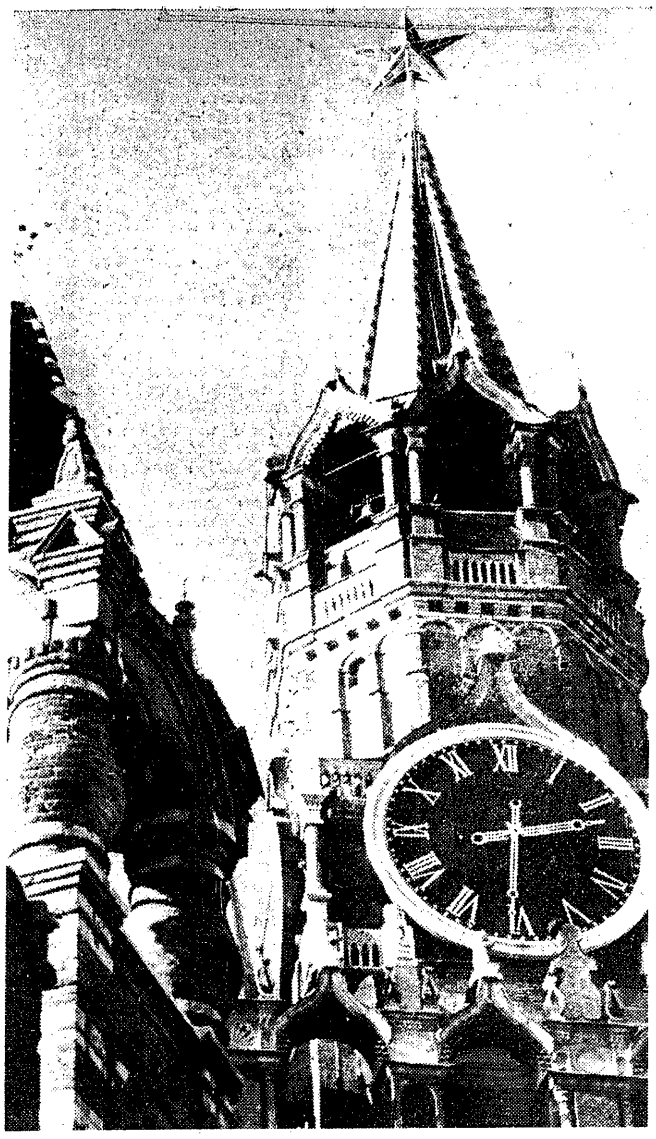

7 listopada mija 49 lat od historycznego wydarzenia — Wielkiej Rewolucji Październikowej. Na str. 10 i 11 zamieszczamy artykuł Władysława Misiuny „Zmiany w gospodarce rolnej ZSRR" oraz korespondencję własną Włodzimierza Wowczuka „Radzieckie impresje 1966".

W NUMERZE:

Zbigniew Wyczesany — CZEGO SZUKA KLIENT? — „RAMONA..." — PO RAZ WTÓRY — str. 1

Zarówno przemysł, jak i handel nie wyciągają dostatecznych wniosków z kształtowania się popytu na aparaty radiowe i telewizyjne, magnetofony czy gramofony elektryczne. Dzieje się tak od lat. Gdyby przemysł i handel — pisze autor — chciały naprawdę realizować żądania rynku w tym zakresie, a przede wszystkim postulaty w zakresie poprawy jego jakości, prawdopodobnie sprzedaż sprzętu elektronicznego nie tylko nie wykazywałaby zahamowań, ale nawet stały wzrost.

PRZEDSIĘBIORSTWO: SZTUKA ZARZĄDZANIA.

Z tego cyklu, poświęconego problemom organizacji przedsiębiorstwa, zamieszczamy dzisiaj dwa artykuły: na str. 3 — **Krzysztofa Kraussa „EKSPERYMENT NIE BEZ KŁOPOTÓW"** o poznańskim POMECIE i na str. 4 — **Henryka Webera „ŹRÓDŁA POWODZENIA"** o śląskim MOSTOSTALU.

Tadeusz Szecówka — CZY POTRZEBNA JEST DENOMINACJA ZŁOTEGO? — str. 9

Autor, podejmując polemikę z coraz częściej wysuwanym postulatem tzw. denominacji złotego (np. zamiana 10 zł na 1 zł), stwierdza, że prosta, proporcjonalna denominacja nie daje, bo dać nie może, żadnych efektywnych korzyści zarówno dla gospodarki narodowej, jak i dla poszczególnych obywateli. Natomiast — twierdzi autor — polityka emisyjna w naszym kraju powinna być skierowana na szybkie zastępowanie obecnie obiegających banknotów — biletami o mniejszej powierzchni i nowoczesnej konstrukcji artystyczno-graficznej.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

6 LISTOPADA 1966 Nr 45 (790)

Cena 2 zł

Rok XXI

DLACZEGO ORGANIZACJA

TEMATYKĄ obrad ostatniego VII zebrania plenarnego KC PZPR były jak wiadomo — zadania w zakresie usprawniania organizacji pracy i zarządzania w przedsiębiorstwach przemysłowych. W toku realizacji uchwał Plenum proces doskonalenia organizacji pracy obejmie oczywiście również pozaprzemysłowe sfery działalności produkcyjnej i usługowej. Koncentracja uwagi na pracy przedsiębiorstwa w przemyśle jest jednak w pełni uzasadniona tym, że zatrudniamy tu blisko połowę ogółu pracujących w gospodarce uspołecznionej, i że właśnie w przemyśle, który rozwija się najszybciej, najsilniej odczuwamy potrzebę przystosowania poziomu organizacji do osiągniętego poziomu uprzemysłowienia i do zmian struktury przemysłu.

Przed 10 laty gałęzie o najbardziej złożonych metodach wytwarzania miały stosunkowo niewielki udział w produkcji globalnej przemysłu. W 1955 r. udział przemysłu elektromaszynowego sięgał zaledwie 15 proc., w tym elektrotechnicznego — 2 proc., obecnie przemysł elektromaszynowy dostarcza prawie 26 proc. globalnej produkcji przemysłowej (w tym elektrotechniczny prawie 5 proc.), a chemiczny ponad 8 proc. Krótko mówiąc przed dziesięciu laty w najbardziej nowoczesnych gałęziach produkcji przemysłowej wytwarzano zaledwie $^1/_5$ ogólnej produkcji, zaś dzisiaj ponad $^1/_3$. Powstała więc nowa jakościowo sytuacja, która wymaga przyspieszenia tempa systematycznie się przecież dokonującego procesu zmian organizacji pracy i produkcji.

Wymogi te wiążą się zresztą nie tylko z przekształceniami strukturalnymi w ujęciu gałęziowym. W ostatnich latach wzmogły się przecież także procesy koncentracji produkcji w każdej z gałęzi przemysłu, zwłaszcza w przemyśle maszynowym. Wystarczy przypomnieć, że obecnie 62 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym pracuje w zakładach o załodze większej niż 500 osób, a więc w zakładach średnich i wielkich. Udział zatrudnionych w zakładach powyżej 5 tys. pracowników wzrósł bardzo szybko, bo z 12,4 proc. w 1956 r. do 17,1 proc. w 1965 r. Przyspieszeniu musi więc ulec tempo przekształcania organizacji produkcji i pracy zgodnie z potrzebami osiągniętego poziomu koncentracji produkcji.

Zwiększenie w gospodarce roli przemysłów najbardziej nowoczesnych, zwłaszcza maszynowego oraz wzrost stopnia koncentracji i związanej z tym specjalizacji produkcji oznacza zwielokrotnienie roli kooperacji w gospodarce narodowej, której właściwe funkcjonowanie zależy przede wszystkim od sprawnej organizacji produkcji. Szczególnie ostro występuje ten problem w przemyśle elektromaszynowym, w którym dostawy kooperacyjne stanowią obecnie poważną część globalnej wartości zużycia materiałowego. Rytmiczność dostaw i ich zgodność z zamówieniami jest tu więc kardynalnym warunkiem normalnego przebiegu produkcji, a każde zakłócenie powoduje łańcuchowe i spotęgowane zaburzenia w powiązanych ze sobą dziedzinach.

Wszystkie te, stopniowo w ostatnich latach narastające czynniki, będą działać z większą siłą w trakcie realizacji bieżącego planu 5-letniego, którego głównym zadaniem jest przecież dalsze przekształcanie i unowocześnianie struktury produkcji oraz zaostrzanie kryteriów jakościowych, co również powinno mieć za podłoże znacznie sprawniejszą niż dotąd organizację pracy.

Te wszystkie problemy, a z drugiej strony obserwowane ostatnio negatywne zjawiska w dziedzinie zatrudnienia i rytmiczności produkcji — spowodowały właśnie konieczność postawienia przez najwyższą instancję partyjną sprawy organizacji pracy i zarządzania w przedsiębiorstwie, jako podstawowego zadania obecnego okresu w pracy Partii i wszystkich ogniw gospodarczych.

Podkreślaliśmy już w poprzednim komentarzu, że na proces postępu organizacyjnego składają się zabiegi o charakterze długofalowym, związane zwłaszcza z dalszym usprawnieniem systemu planowania i zarządzania całością gospodarki, oraz metody bardziej doraźne ale stosunkowo prostsze i przynoszące szybkie rezultaty. Wychodząc z oceny aktualnego rozwoju sytuacji VII Plenum akcentuje właśnie te kierunki usprawnień organizacyjnych, które mogą przynieść szybkie efekty na szczeblu przedsiębiorstw. Chodzi tu po prostu o przeniesienie i zaadaptowanie przez większość przedsiębiorstw osiągnięć i doświadczeń przedsiębiorstw najlepiej pracujących w danej branży. Tą właśnie sprawą mają zająć się przede wszystkim powoływane w oparciu o uchwały Plenum komisje w przedsiębiorstwach.

Podciągnięcie poziomu organizacyjnego do osiągnięć przedsiębiorstw najlepiej pracujących to sprawa, która leży w zakresie możliwości przedsiębiorstwa. Wszystkie przedsiębiorstwa danej branży pracują przecież w ramach tych samych ogólnych reguł systemu planowania i zarządzania. Dotyczy to zwłaszcza uporządkowania spraw zatrudnienia, w tym struktury zatrudnienia i spraw rytmiczności produkcji. Porównania przedsiębiorstw najbardziej podobnych do siebie w poszczególnych branżach wykazują jak wiele istnieje tutaj rezerw i możliwości poprawy nie wymagających skomplikowanych badań i analiz, lecz po prostu „zajrzenia do sąsiada". Wskazują na to i nasze publikacje, jak chociażby artykuł analizujący zużycie czasu pracy w poprzednim numerze. Wykazuje on dowodnie, jak wielka jest ilość strat czasu pracy w badanych przedsiębiorstwach i jak decydującą rolę odgrywają tu straty wynikłe z przyczyn złej organizacji, a nie z braku materiałów i surowców, jak to się najczęściej sądzi.

Oczywiście uzyskanie szybkich efektów poprzez zabiegi organizacyjne w przedsiębiorstwach nie może być dokonane bez zmiany stylu pracy wyższych ogniw zarządzania, zwłaszcza zjednoczeń. Nie chodzi tu tylko o rozwiązywanie takich problemów, jak np. kooperacja, które nie leżą w gestii przedsiębiorstw. Może istotniejsze jest zerwanie ze schematyzmem rozdziału zadań i środków, z metodą nadmiernego obciążania tych, którzy ujawniają rezerwy i tolerowa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

NASZ KOMENTARZ

W RWPG decyduje zainteresowanie

ROZWÓJ sił wytwórczych na całym świecie zmienia dynamicznie warunki współpracy międzynarodowej. To, co wczoraj stanowiło główne atuty międzynarodowej współpracy gospodarczej: bogactwa naturalne oraz nadwyżki produkcji rolnej, zajmują już obecnie w stosunkach gospodarczych między krajami rozwiniętymi miejsce równoległe z wysoko przetworzonymi wyrobami pochodzenia przemysłowego, z więziami typu specjalizacyjnego i kooperacyjnego między przemysłami maszynowymi, chemicznymi i in.

Zazębianie więzi produkcyjnych między tymi przemysłami połączone jest przy tym z coraz ściślejszą współpracą naukowo-techniczną, sprzyjającą rozwiązaniu coraz bardziej skomplikowanych zadań, jakie stawia przed przemysłem światowym postęp techniczny.

Zrozumienie nowych zadań, stawianych przed gospodarkami krajów socjalistycznych w dziedzinie rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej, znalazło wyraz w latach sześćdziesiątych w dążeniu do rozwijania i aktywizowania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, jej organów, a w szczególności Komitetu Wykonawczego, Komisji i Sekretariatu. Utworzono Międzynarodowy Bank Współpracy Gospodarczej, Wspólny Park Wagonów, a także, z inicjatywy kilku krajów RWPG: Centralną Dyspozycję Mocy połączonych systemów energetycznych, Organizację Współpracy Przemysłu Łożyskowego. W ramach kilkustronnego porozumienia zrealizowana została budowa największego w Europie rurociągu naftowego itd. Notujemy w tym okresie także rozwój współdziałania między krajami socjalistycznymi w ramach komitetów i komisji dwustronnej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

Dalszy rozwój współpracy gospodarczej krajów członkowskich RWPG i coraz pełniejsze wykorzystywanie instancji i organów Rady — to zadanie, którego realizacja wymaga poszukiwania coraz lepszych form i metod pracy tej organizacji, sposobów rozwiązywania problemów zacieśniania współpracy gospodarczej między krajami członkowskimi RWPG w ramach jej poszczególnych instancji itp. Jest to niezbędny warunek żywotności RWPG oraz pełnego dostosowania tej organizacji do rozwiązywania coraz nowych i coraz trudniejszych problemów, związanych z rozwojem więzi ekonomicznych między krajami socjalistycznymi.

Jednym z najważniejszych zagadnień doskonalenia form współpracy krajów socjalistycznych jest prawidłowa interpretacja oraz zastosowanie w bieżących pracach RWPG zasady zawartej w artykule IV jej statutu, głoszącej iż: „wszystkie zalecenia i uchwały podejmowane są w Radzie tylko za zgodą zainteresowanych krajów członkowskich Rady". Ze sformułowania tego wynika jasno, iż nie muszą one obejmować wszystkich krajów RWPG. A więc Statut Rady stawia wymogi porozumienia krajów zainteresowanych współdziałaniem w konkretnych, szczegółowo określonych dziedzinach, w ramach uzgodnionych (przez te zainteresowane kraje) form i metod współpracy.

Osiąganie porozumienia w RWPG przez kraje zainteresowane nie oznacza podejmowania uchwał czy zaleceń w tej organizacji większością głosów, a więc narzucania woli większości — pozostałym krajom. Ta zasada jest obca krajom socjalistycznym.

Podejście poszczególnych krajów członkowskich RWPG do niektórych rozpatrywanych zagadnień ekonomicznych i technicznych, będących przedmiotem współpracy gospodarczej naszych krajów, może być różne. Różnice w podejściu do poszczególnych problemów i zadań w dziedzinie międzynarodowej współpracy gospodarczej wynikają ze szczególnych cech ekonomik krajów członkowskich RWPG, z nie jednakowego stopnia ich uprzemysłowienia, z odmienności przyjmowanej przez poszczególne kraje hierarchii różnych zadań ekonomicznych i technicznych itp.

Zróżnicowany stopień zainteresowania rozwojem współdziałania w poszczególnych dziedzinach gospodarki — nie może zacieśniać rozwoju tego współdziałania do tych granic, które wytycza w konkretnym przypadku partner najmniej zainteresowany. Partner ten ma pełne prawo nie przyłączać się do każdego wspólnego przedsięwzięcia, które oceni jako nie odpowiadające jego aktualnym potrzebom i możliwościom. Może on także w każdej chwili zweryfikować swoje dotychczasowe postępowanie i włączyć się do przedsięwzięć zainicjowanych i zorganizowanych już przez inne kraje w ramach RWPG. Głęboko uzasadnione gospodarczo dążenie krajów członkowskich RWPG do łączenia swoich wysiłków także w zespołach kilku krajów, na zasadzie zainteresowania, ma w ramach tej organizacji niczym nie skrępowane możliwości urzeczywistnienia i rozwoju.

Sprawa powyższa była gruntownie rozpatrywana na ostatnim październikowym, XXV posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Wicepremier Piotr Jaroszewicz w swej wypowiedzi, opublikowanej 8 ub. m. w związku z przebiegiem wspomnianego posiedzenia, powiedział m. in., że zasada zainteresowania umożliwia rozwój współdziałania między krajami członkowskimi RWPG, które uznają takie współdziałanie za celowe. Współdziałanie realizowane w oparciu o zasadę zainteresowania powinno być coraz elastyczniej rozwijane, zgodnie z potrzebami, chociażby kilku krajów RWPG. Dodał, iż statut RWPG wymaga jedynie zgody grona krajów zainteresowanych konkretnym zagadnieniem i określonymi formami współpracy. Ostatnie posiedzenie Komitetu Wykonawczego przyczyniło się do wprowadzenia tego właśnie realistycznego postępowania. Po tej drodze zdecydowani jesteśmy iść dalej.

Zajęcie stanowiska przez Komitet Wykonawczy RWPG w tej pryncypialnej obecnie kwestii dla rozwoju współpracy gospodarczej naszych krajów — to wydarzenie, które istotnie zaważy na pracach wielu instancji i organów RWPG.

Wyraźnie i prawidłowo zinterpretowana zasada zainteresowania pomaga w rzeczowym rozpatrywaniu i przyjmowaniu do realizacji konstruktywnych programów rozwoju współpracy między naszymi krajami, skracaniu okresów dyskusji na temat założeń współpracy oraz różnych kwestii proceduralnych — na rzecz prac konkretnych, związanych z realizacją wielu nie cierpiących zwłoki i ze wszech miar pożądanych dla wielu krajów przedsięwzięć i inicjatyw.

Właściwe wykorzystanie „zasady zainteresowania" stwarza sprzyjające warunki dla opracowywania i uzgadniania efektywnych (i oczekiwanych w krajach RWPG) zaleceń kooperacyjnych i specjalizacyjnych w ramach komisji branżowych, a zwłaszcza przemysłu maszynowego, a także chemicznego i innych — jako uzgodnień podjętych przez grupy krajów zainteresowanych w rozwoju współdziałania w poszczególnych, konkretnych dziedzinach. To samo dotyczy tworzenia wyspecjalizowanych (branżowych) międzynarodowych zrzeszeń produkcyjnych krajów RWPG, w rodzaju takich, jak np. Organizacja Współpracy Przemysłu Łożyskowego.

Zastosowanie praktyczne zasady zainteresowania powinno rzutować na pożądany z punktu widzenia interesów wielu krajów członkowskich RWPG rozwój koordynacji inwestycji o skali przekraczającej potrzeby jednego kraju.

Można także sądzić, że w ten sposób powstaje dogodniejsza sytuacja dla przyjmowania przez grupy zainteresowanych krajów określonych wspólnych rozwiązań wyprzedzających postęp osiągnięty w tej dziedzinie w stosunkach ekonomicznych wszystkich krajów członkowskich RWPG.

Sprawy te znalazły także dobitny wyraz w ostatnich rozmowach pierwszych sekretarzy i szefów rządów Polski i Związku Radzieckiego w Moskwie. Podkreślony został w szczególności związek między osiągniętym poziomem rozwoju gospodarczego a potrzebą pogłębiania kooperacji i specjalizacji produkcji. „Poziom rozwoju gospodarczego, jaki osiągnęły już poszczególne kraje socjalistyczne wysuwa sprawę kooperacji i specjalizacji na czoło aktualnych zagadnień w ich współpracy gospodarczej, zarówno dwustronnej, jak i szerszej, w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej" — powiedział na wielkim wiecu przyjaźni I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Znalazło to również odzwierciedlenie w przemówieniu sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa: „Prawa współczesnej produkcji w sposób coraz bardziej kategoryczny dyktują konieczność pogłębienia międzynarodowego, socjalistycznego podziału pracy, specjalizacji i kooperacji produkcji. Chodzi tu przy tym, rzecz jasna, o ściśle dobrowolną i wzajemnie korzystną współpracę opartą na wielostronnej regionalnej lub też dwustronnej zasadzie w zależności od konkretnych warunków i konkretnego zainteresowania tych lub innych państw socjalistycznych w każdym wypadku."

Aktywizacja działalności RWPG przy założeniu prawidłowego, szerokiego stosowania zasady zainteresowania, stanowi ważny czynnik rozwoju gospodarczego wszystkich krajów członkowskich RWPG. Cele tej aktywizacji, to wzrost powiązań ekonomicznych między naszymi krajami, w szczególności kooperacyjnych i specjalizacyjnych, oraz — na tej podstawie — rozszerzanie i doskonalenie struktury obrotów towarowych. Znaczenie tych celów konkretyzuje się obecnie bardzo wyraziście w obliczu zadań związanych z realizacją wieloletnich umów o obrotach towarowych między krajami członkowskimi RWPG w latach 1966—70 oraz w obliczu podejmowanych w RWPG prac koordynacyjnych dotyczących okresu po 1970 r. czyli dalszej perspektywy.

J. D. i M. M.

Czego szuka klient?

„RAMONA..." — po raz wtóry

ZBIGNIEW WYCZESANY

ISTNIEJE dość powszechne przeświadczenie, przede wszystkim w przemyśle, że popyt na wiele artykułów trwałego użytku przy obecnym poziomie cen został już w pełni nasycony i dalsza intensyfikacja sprzedaży takich wyrobów, jak pralki, lodówki, odbiorniki radiowe, telewizory, maszyny do szycia, rowery itp., zależy głównie od problemu cen. Stąd naciski poszczególnych ogniw przemysłu na regulację cen artykułów trwałego użytku.

Pogląd ten można uznać za jednostronny. Gdy bliżej mu się przyjrzeć, to w wielu przypadkach te żądania przemysłu grają rolę swoistej zasłony dymnej, przesłaniającej faktyczne braki przemysłu, a także i handlu, w dostosowaniu struktury dostaw artykułów trwałego użytku do struktury potrzeb odbiorców. Problemowi temu pragniemy się przyjrzeć na przykładzie branży elektronicznej (w dwóch poprzednich numerach zajmowaliśmy się rynkiem meblarskim).

*

Okazuje się, że zarówno przemysł, jak i handel nie wyciągają dostatecznych wniosków z kształtowania się pobytu na aparaty radiowe i telewizyjne, magnetofony, czy gramofony elektryczne. Gdyby przemysł i handel chciały naprawdę zrealizować żądania rynku w tym zakresie, prawdopodobnie sprzedaż sprzętu elektronicznego nie tylko nie wykazywałaby zahamowań, ale nawet stały wzrost. Rzecz jednak w tym, że poziom produkcji pod względem jakościowym odstręcza od zakupów nowego sprzętu tysiące rodzin, które pragnęłyby wymienić stary, niemodny typ aparatu radiowego na nowy i sprawny, o nowoczesnym kształcie i wysokich parametrach, ale takiego aparatu praktycznie na rynku z produkcji krajowej nie ma. Bynajmniej nie zmienia to nastawienia przemysłu, który bez względu na sytuację na rynku systematycznie „zamula" go swoimi bublami i okresowo wnosi... o obniżkę ceny na swoje wyroby.

Jeśli spojrzeć np. na wyż demograficzny i związane z tym strukturalne zmiany na rynku, to zarówno przemysł, jak handel branży elektronicznej nie stanęły tu na wysokości zadania nawet pod względem wielkości podaży, nie mówiąc już o jakości dostarczanego sprzętu na rynku. Młodzież jest, jak wiadomo, specyficznym typem klienteli i liczenie się z jej potrzebami wychodzi na całym świecie z pożyt-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

w ubiegłym tygodniu

● W Warszawie, w dniach 28 i 29 października br. obradowało VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tematem obrad były podstawowe zadania w zakresie usprawnienia organizacji pracy i zarządzania w przedsiębiorstwach przemysłowych (materiały z Plenum publikowała prasa codzienna).

● Prezydium Sejmu ustaliło, że posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rozpocznie się w dniu 9 listopada o godz. 16. Porządek dzienny posiedzenia obejmuje:

1. Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o projekcie uchwały Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1966—1970.

2. Sprawozdanie Komisji Oświaty i Nauki o projekcie ustawy o utworzeniu urzędu Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

3. Wybór sekretarzy Sejmu.

● Prace nad narodowym planem gospodarczym i budżetem państwa na rok przyszły oraz podstawowymi założeniami na 1968 r., weszły w końcowe stadium. Komisja Planowania kończy analizę przedstawionych w sierpniu planów resortowych i wojewódzkich oraz zamyka bilans odcinkowych wskaźników, zestawiając je w jeden kompleksowy, ogólnokrajowy dokument. W projekcie przyszłorocznego planu trzeba brać pod uwagę pewne komplikacje, wynikające z przebiegu realizacji zadań tegorocznych, jak również istniejące jeszcze napięcia, np. w inwestycjach — trudności ze zbilansowaniem zadań i mocy wykonawczej przedsiębiorstw; w przemyśle, zwłaszcza maszynowym, czynnikiem hamującym są słabe ogniwa w bilansie materiałowym itd. Za kilka dni projekt planu na 1967 r. zostanie przekazany Radzie Ministrów. Wkrótce potem ministerstwo finansów, zgodnie z przyjętym harmonogramem, przekaże rządowi projekt budżetu państwa. Rządowe propozycje wpłyną z kolei do Sejmu, który weźmie je na warsztat po debacie nad projektem planu 5-letniego. Należy przypuszczać, że plan i budżet na 1967 r. wraz z podstawowymi założeniami na 1968 r., zostaną uchwalone w końcu br.

● W Krakowie obradowało plenum KW PZPR, poświęcone problemom turystyki.

● W Warszawie obradowało V Plenum Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, poświęcone zadaniom Stronnictwa w realizacji planu rozwoju gospodarki narodowej w latach 1966—1970, w szczególności rozwoju drobnej wytwórczości, rzemiosła i usług.

● Z inicjatywy CRZZ i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w kilkunastu największych zakładach pracy powoływane są obecnie rady ubezpieczeń społecznych. Celem tej innowacji jest zapewnienie pracownikom i członkom ich rodzin otrzymywania w terminie i we właściwej wysokości świadczeń należnych im z tytułu ubezpieczeń. Rady ubezpieczeń społecznych mają również troszczyć się o prawidłową gospodarkę funduszami ubezpieczeniowymi oraz sprawować nadzór nad wykonywaniem przez zakład pracy czynności związanych z ubezpieczeniami społecznymi. Jeśli działalność nowych rad zda praktycznie egzamin, będą one powoływane we wszystkich większych zakładach pracy. Rady ubezpieczeń społecznych powoływane są obecnie w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka i Zakładach im. 22 Lipca w Warszawie, w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Zakładach Przemysłu Metalowego „H. Cegielski" w Poznaniu, w „Pafawagu", w hucie „Pokój" i in.

● W Warszawie podpisany został 27 października protokół o wymianie towarów rynkowych między ministerstwami handlu wewnętrznego PRL i DRW na r. 1967. Wartość wymiany wynosi po obu stronach 2,7 mln zł dew.

● Premier Józef Cyrankiewicz przyjął przebywających w Polsce przedstawicieli amerykańskich sfer gospodarczych i odbył z nimi rozmowę. W czasie spotkania obecny był minister Spraw Zagranicznych Adam Rapacki. Obecny był również ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce — John A. Gronouski.

Badania naukowe w krajach kapitalistycznych

ZBIGNIEW MATKOWSKI

BURZLIWY rozwój nauki i techniki, coraz ściślejsze więzi łączące działalność naukowo-badawczą ze sferą produkcji materialnej — oto główne przyczyny, które doprowadziły do wyodrębnienia się nowej dziedziny zainteresowań ekonomicznych — ekonomiki badań naukowych. Przedmiotem jej są — najogólniej biorąc — ekonomiczne problemy działalności naukowo-badawczej, a zwłaszcza zależność między nakładami na badania naukowe a ekonomicznymi efektami tych badań, która w skali ogólnogospodarczej wymaga uchwycenia skomplikowanych powiązań wysiłku naukowo-badawczego z procesami wzrostu gospodarczego.

Niedawno ukazał się, wydany pod auspicjami OECD[1]), interesujący przegląd dorobku niektórych krajów Europy Zachodniej w zestawieniu ze skalą badań naukowych USA. Za podstawę porównania przyjęto rok 1962, najbliższy rok, dla którego można było zebrać dostateczne informacje statystyczne. Z opracowania tego wynika, że w roku 1962 wydatki na badania naukowe i przemysłowe (R&D) — licząc według oficjalnych kursów walut — wyniosły w poszczególnych krajach:

USA	— 17.5 mld dol.
W. Brytania	— 1,8 „ „
Francja	— 1,1 „ „
NRF	— 1,1 „ „
Holandia	— 0,2 „ „
Belgia	— 0,1 „ „

Tak więc nakłady na badania naukowe w Stanach Zjednoczonych były czterokrotnie większe niż w pięciu wymienionych krajach Europy Zach., obejmujących łącznie podobną liczbę ludności co USA.

Porównanie takie jest o tyle nieadekwatne, że koszty prac naukowo-badawczych w poszczególnych krajach są dość zróżnicowane (w Holandii np. są one przeciętnie o połowę niższe niż w USA). Poważną pozycję kosztów badań stanowią koszty osobowe. Przeciętne roczne uposażenie brutto pracownika naukowego lub inżyniera zatrudnionego przy pracach badawczych i rozwojowych wynosi w USA ponad 11,3 tys. dol. Z wymienionych krajów europejskich jedynie Francja zbliża się do poziomu amerykańskiego (ponad 7,1 tys. dol.). W pozostałych krajach średnia płaca waha się w granicach 4—6 tys. dol. Są to oczywiście płace nominalne, przeliczone według oficjalnych kursów walut, i jako takie nie mogą służyć bezpośrednio do porównania stopy życiowej.

Ponieważ, ogólnie biorąc, badania naukowe w USA są znacznie droższe niż w Europie Zachodniej, r e a l n y wysiłek naukowo-badawczy USA — liczony jako iloraz nominalnych nakładów przez ustalony „kurs badań naukowych" — jest tylko 2—3 razy wyższy niż w wymienionych krajach europejskich.

Dystans dzielący USA od Europy Zachodniej jest olbrzymi w dziedzinie badań wojskowych (czterokrotna przewaga nakładów po uwzględnieniu poprawki na różnicę kosztów), natomiast w dziedzinie badań cywilnych przewaga USA jest niewielka (ok. 50%). Badania wojskowe i kosmiczne pochłaniają w USA około 60% środków przeznaczanych na finansowanie badań naukowych. W Europie stosunek ten jest znacznie niższy (średnio 33%).

Do ciekawych wniosków prowadzi porównanie wysiłku naukowo-badawczego różnych państw przy uwzględnieniu różnicy w wielkości i zasobności analizowanych krajów.

Przy przyjęciu za podstawę produktu narodowego brutto udział nakładów na badania naukowe, liczony według cen rynkowych, kształtował się w r. 1962 następująco:

USA	— 3,1%
Wielka Brytania	— 2,2%
Holandia	— 1,8%
Francja	— 1,5%
NRF	— 1,3%
Belgia	— 1,0%

Jak widać, obciążenie dochodu narodowego poszczególnych krajów nakładami na badania naukowe jest znacznie mniej zróżnicowane niż absolutna wielkość funduszy łożonych na te cele. Stany Zjednoczone i tutaj wiodą prym, ale ich przewaga nie jest już tak duża. Gdyby zaś wyłączyć z analizy nakłady na badania wojskowe, to okazałoby się, że Stany Zjednoczone ustępują pod względem „intensywności" wysiłku naukowo-badawczego nie tylko W. Brytanii, lecz również Holandii i być może innym krajom. Trzeba jednak pamiętać, że w dziedzinie, o której mowa, rywalizacja nie opiera się na miernikach względnych. Ostatecznie sprowadza się ona do rezultatów nakładów, a rezultaty — jeśli założyć stałą i jednakową „wydajność" pracy naukowo-badawczej oraz jednakową strukturę kierunków badań — są wprost proporcjonalne do realnej wielkości nakładów.

O skali badań naukowych pewne wyobrażenie daje też liczba pracowników zaangażowanych w działalność naukowo-badawczą. Liczba ta (łącznie z personelem pomocniczym) w USA wynosi 1,2 mln osób, co stanowi ponad 0,6% ogólnej liczby ludności i ponad 1,5% siły roboczej. W wymienionych krajach Europy Zachodniej pracą naukowo-badawczą zajmuje się łącznie około 0,5 mln osób (0,3% ogółu ludności).

A oto jak wygląda struktura badań naukowych według wykonawstwa i źródeł funduszy.

Blisko $^{3}/_{4}$ badań naukowych w USA i około $^{2}/_{3}$ w Europie Zachodniej realizują przedsiębiorstwa prywatne — tzw. przemysł wynalazków. Na państwowe placówki naukowo-badawcze i instytucje niekomercyjne przypada w USA około 30%, a w Europie ok. 20% funduszy. Resztę środków finansowych przejmują wyższe uczelnie; ich udział w prowadzeniu prac naukowo-badawczych i rozwojowych kształtuje się w granicach 10%.

W USA, W. Brytanii i Francji ponad 60% środków finansowych, przeznaczonych na działalność naukowo-badawczą pochodzi z budżetu państwa. Wiąże się to przede wszystkim ze skalą badań wojskowych. Ale nawet w krajach, w których zbrojenia nie odgrywają tak dużej roli (Holandia, Belgia), rząd finansuje więcej niż trzecią część badań naukowych, sprawując mniej lub bardziej doskonale funkcję mecenasa postępu naukowo-technicznego. Państwo popiera tam zwłaszcza rozwój badań podstawowych, które nie stanowią na ogół atrakcyjnej lokaty dla kapitału prywatnego.

Mimo to we wszystkich krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim tam, gdzie decydujące miejsce w programach rozwoju nauki i techniki zajmują badania wojskowe, obserwuje się wyraźne zaniedbanie badań podstawowych. W USA i W. Brytanii na badania podstawowe przeznacza się zaledwie ok. 10% środków.

Bardzo nierównomierny jest także podział funduszu badań rozwojowych między poszczególne gałęzie przemysłu. Np. w USA 90% badań przemysłowych koncentruje się w przemyśle lotniczym, motoryzacyjnym, maszynowo-narzędziowym, elektronicznym, elektrotechnicznym i chemicznym. W W. Brytanii i Francji wymienione gałęzie skupiają też około 80% badań przemysłowych. W Belgii przemysł chemiczny i metalowy pochłania ponad połowę środków przeznaczonych na prace rozwojowe, a w NRF na samą chemię przypada aż 30% środków.

Prace badawcze i rozwojowe, koncentrują się zwłaszcza w gałęziach przyszłościowych, odznaczających się wysoką dynamiką ekspansji. Na strukturze gałęziowej funduszu badań przemysłowych odbija się wyraźne piętno wyścigu zbrojeń, zmian strategii i techniki wojskowej. Duże znaczenie ma też specjalizacja poszczególnych krajów w wybranych kierunkach produkcji (tzw. przemysły narodowe). Koncentracja nakładów na prace rozwojowe, w tej mierze, w jakiej wynika z obranego modelu specjalizacji produkcji w ramach międzynarodowego podziału pracy, stanowi niewątpliwie zjawisko pozytywne.

★

Zestawienia nakładów na badania naukowe powinny być uzupełnione porównaniem wyników tych badań. Niestety nie ma dotychczas syntetycznych wskaźników ekonomicznej efektywności prac naukowo-badawczych, ponieważ brak jest jednolitej miary efektów czy korzyści, jakie przynoszą badania. Istotną przeszkodę stanowi tu zróżnicowany charakter, nieporównywalna „jakość" rezultatów badań naukowych; dodatkową trudność stwarza opóźnienie, z którym owe nakłady przekształcają się w wymierny efekt gospodarczy.

Najogólniejszym, ale bardzo nieprecyzyjnym wskaźnikiem efektów badań naukowych są długookresowe następstwa postępu technicznego — zwłaszcza długofalowe trendy wydajności pracy.

Niedokładnym wskaźnikiem „produktu" badań naukowych jest też proponowany przez OECD „techniczny bilans płatniczy", czyli bilans eksportu i importu myśli technicznej. Bilans ten jest zniekształcony przez takie czynniki jak rozmiary inwestycji zagranicznych, pozycja przetargowa na rynkach światowych, opodatkowanie zysku z lokat zagranicznych itp. Trzeba również pamiętać o tym, że poważna część transferu myśli technicznej odbywa się nieodpłatnie rozszyfrowywanie i przyswajanie tajemnic konstrukcyjnych artykułów zakupowanych za granicą, migracja kadry naukowo-badawczej, wymiana doświadczeń).

Częściowo oczyszczony z podobnych zniekształceń „bilans techniczny" USA zamyka się bardzo wysokim saldem dodatnim 514 mln dol., przy czym wpływy z eksportu amerykańskiej myśli technicznej niemal 10-krotnie przewyższają wydatki na import. Natomiast bilans Europy Zachodniej z resztą świata jest ogólnie biorąc ujemny, co jest wynikiem rosnącego deficytu w obrotach myślą techniczną ze Stanami Zjednoczonymi. Francja i NRF wypłaciły w roku 1963 zagranicznym kontrahentom prawie trzy razy więcej niż wyniosły ich wpływy z własnego eksportu myśli technicznej. Wielka Brytania ma poważny deficyt w obrotach dwustronnych z USA, ale ogólne jej saldo poprawia nadwyżka osiągana w obrotach z Francją, NRF i krajami Wspólnoty Brytyjskiej. Dla całej Europy Zach. bilans obrotów technicznych z USA zamknął się w 1961 r. saldem ujemnym w wysokości 206 mln dol., przy czym deficyt ten wykazywał tendencję do szybkiego wzrostu (w 1957 r. wynosił jeszcze 111 mln dol.).

Statystyki patentowe potwierdzają ten stan. W latach 1957/63 17% ogółu patentów w Europie Zachodniej stanowiły zakupione licencje amerykańskie, podczas gdy w samych Stanach Zjednoczonych udział patentów pochodzenia europejskiego kształtował się na poziomie 10%, przy czym znowu dysproporcja ta powiększała się stopniowo.

Tendencja do wzrostu przewagi w USA nad Europą Zachodnią we wzajemnych obrotach myślą techniczną wyraża w jakimś stopniu przewagę w nakładach na badania naukowe. Jednakże biorąc pod uwagę fakt, iż patenty pojawiają się na ogół dopiero po kilku latach od chwili podjęcia badań, a sprzedaż licencji i eksport myśli technicznej następuje jeszcze później, można przypuszczać, że obecny układ „bilansów technicznych" odzwierciedla wielkość nakładów na badania naukowe z lat pięćdziesiątych, obecny zaś poziom nakładów powinien znaleźć swe odbicie w „bilansach technicznych" dopiero w latach siedemdziesiątych.

Powyższe dane nie powinny sugerować, że ujemne saldo „bilansu technicznego" jest zjawiskiem ujemnym z ekonomicznego punktu widzenia. Bezpośrednie negatywne skutki takiego salda polegają na odpowiednim obciążeniu całego bilansu płatniczego. Nie można natomiast powiedzieć, że ujemne saldo „bilansu technicznego" pozostaje w bezpośrednim związku z poziomem techniki, jaką dysponuje dany kraj. Teoretycznie biorąc można sobie wyobrazić kraj, który niemal całość swojego doskonałego, supernowoczesnego wyposażenia technicznego wraz z płynącymi stąd korzyściami gospodarczymi zawdzięcza wyłącznie lub prawie wyłącznie importowi osiągnięć technicznych, płacąc zań nadwyżką pozostałych obrotów handlowych.

Wynikiem koncentracji badań naukowych w Stanach Zjednoczonych, połączonej z lepszymi warunkami pracy (wyższy poziom płac), jest pokaźny napływ do USA kadry naukowo-technicznej z zagranicy. W okresie 1952—1963 imigracja naukowców i inżynierów do USA kształtowała się na poziomie do ok. 5 tys. osób rocznie, z czego blisko połowa pochodziła z Europy Zachodniej. Spośród krajów europejskich największy odpływ kadry naukowo-technicznej do USA notuje W. Brytania i NRF, a następnie Holandia, Szwajcaria i Szwecja. Niezależnie od tego kraje te „eksportują" oczywiście personel naukowy i techniczny także do swych sąsiadów europejskich, tak że łączny odpływ sięga czasami 1/3 rocznego przyrostu kadry naukowo-badawczej. Bardzo wysokie straty ponosi Kanada, która samym Stanom Zjednoczonym dostarcza corocznie ponad 1200 fachowców z wyższym wykształceniem, co stanowi 32% ogólnej liczby jej absolwentów. Liczba emigrantów nie jest adekwatnym miernikiem strat, jakie ponoszą poszczególne kraje, gdyż odpływ obejmuje przeważnie najlepszych, najzdolniejszych fachowców.

Kraje, które notują chroniczny odpływ kadr specjalistycznych, dokładają obecnie starań, aby ograniczyć to zjawisko. Ostatnie dane wskazują jednak, że po przejściowym spadku w latach 1961—1962 nastąpiła w 1963 r. nowa i wzmożona fala emigracji kadry naukowej do USA.

★

Interesująco przedstawia się obraz regionalnej lokalizacji aktywności naukowo-badawczej w poszczególnych krajach. Dysproporcje w lokalizacji placówek naukowo-badawczych są większe niż nierównomierności rozmieszczenia przemysłu. Ponad 70% francuskiej kadry naukowo-badawczej pracuje w rejonie Paryża. Podobne, choć mniejsze, ośrodki koncentracji badań naukowych stanowią w USA stany Kalifornia (30% ogólnej liczby pracowników naukowo-badawczych USA) i Nowa Anglia, a w W. Brytanii — Londyn i okręg południowo-wschodni.

Koncentracja badań naukowych w wybranych rejonach kraju jest związana przede wszystkim — pomijając względy ogólnoekonomiczne — z istnieniem silnych już ośrodków naukowych, które stanowią zazwyczaj trzon bazy kadrowej dla nowo powstających placówek naukowo-badawczych. W niektórych przypadkach decydującą rolę przy podejmowaniu decyzji lokalizacyjnych odgrywają warunki klimatyczne i topograficzne (badania kosmiczne, rakietowe). W związku z chronicznym niedoborem kadry naukowo-badawczej w USA i Europie Zach., trwającym od czasów wojny, istnieje tendencja do lokowania placówek naukowo-badawczych w miejscowościach szczególnie atrakcyjnych pod względem klimatycznym i turystycznym, co ma stwarzać dodatkową zachętę do podjęcia pracy w danym ośrodku.

Natomiast laboratoria przyzakładowe w skali ogólnopaństwowej skupiają się w pewnych okręgach w związku z koncentracją tych gałęzi przemysłu, które prowadzą najwięcej badań. Państwowe ośrodki naukowo-badawcze są zlokalizowane przeważnie w rejonie stolicy lub w miejscowościach o dużych walorach turystycznych i klimatycznych (deglomeracja, jak z tego wynika, nie jest bynajmniej pojęciem jednoznacznym).

Koncentracja prac naukowo-badawczych przynosi często wiele pozytywnych rezultatów. Mimo to — wskutek nacisków społecznych ze strony regionów zaniedbanych — podejmuje się na Zachodzie kroki zmierzające do złagodzenia obecnych dysproporcji, np. zainicjowana przez rząd francuski intensywna rozbudowa ośrodka naukowego w „pustym" rejonie Grenoble.

Nierównomiernej sieci placówek naukowych w poszczególnych krajach towarzyszą jeszcze większe dysproporcje w skali światowej. Nie popełnimy chyba błędu stwierdzając, że ponad 2/3 ogólnej liczby pracowników z wyższym wykształceniem matematyczno-przyrodniczym i technicznym na świecie przypada na dwa kraje — ZSRR i USA, obejmujące łącznie zaledwie 14% ludności świata. Dołączając do tego Europę Zachodnią otrzymujemy obszar zamieszkały przez około 20% ludności kuli ziemskiej, na którym skupia się blisko 90% kadry naukowo-technicznej (brak danych dla europejskich krajów socjalistycznych uniemożliwia inny sposób grupowania i porównywania). Na przeciwległym biegunie znajdują się kraje słabo rozwinięte (ponad połowa ludności świata), których potencjał kadrowy w dziedzinie nauki i techniki stanowi zaledwie 5% potencjału światowego.

Nic nie wskazuje na to, by ta przepaść między krajami wysoko rozwiniętymi i krajami trzeciego świata miała w najbliższym czasie ulec zmniejszeniu. Nie bez znaczenia jest fakt, że kraje słabo rozwinięte nie są w stanie stworzyć na stałe własnej kadrze naukowej takich warunków pracy i takiego standardu życiowego, jakie zdolnym fachowcom oferują potężne centra naukowe w Stanach Zjednoczonych czy w Europie Zachodniej, zaś pracownikom werbowanym za granicą — warunków na tyle lepszych, aby byli oni skłonni podejmować na dłuższy czas pracę w tych krajach.

Polityka przyspieszonej industrializacji stwarza konieczność importu gotowych urządzeń, masowego zakupu patentów i licencji, budowy zakładów przemysłowych obsługiwanych przez płynną kadrę inżynieryjną, kontraktowaną na okres kilku lub kilkunastu miesięcy, itp. Takie rozwiązania nie mogą oczywiście poprawić sytuacji tych krajów w dziedzinie zasobów naukowo-technicznych i pogłębiają jeszcze bardziej ich zależność od krajów rozwiniętych. Warto w związku z tym wspomnieć o lansowanej od lat idei integracji badań naukowych, rozszerzenia międzynarodowego podziału pracy w dziedzinie nauki i pogłębienia opartej na tym specjalizacji.

Sprawna realizacja tych haseł mogłaby w krótkim czasie — zdaniem wielu autorów zachodnich — wydatnie zmniejszyć, a nawet zlikwidować dystans dzielący Europę Zachodnią od USA w zakresie postępów nauki i techniki cywilnej. Wymaga to jednak nie tylko przyspieszenia rozwoju nauki w poszczególnych krajach Europy, lecz także akceptacji szerokiego programu badań kooperacyjnych. Realizacja tych warunków napotyka jednak szereg oporów tej samej mniej więcej natury co trudności pojawiające się w realizacji planów integracji gospodarczej Zachodu.

Zapoczątkowane w latach pięćdziesiątych szersze plany integracji badań naukowych doprowadziły do powstania wielu organów współpracy międzynarodowej, jak CERN (Europejska Organizacja Badań Jądrowych), ESRO (Europejska Organizacja Badań Kosmicznych), Euroatom itp., nie licząc niektórych zespołowych przedsięwzięć w rodzaju projektu „Concorde". Skala tych wspólnych akcji jest jednak ciągle bardzo mała (w roku 1962 zaledwie 2% nakładów na badania naukowe w Europie Zachodniej realizowano systemem zespołowym).

Europa Zachodnia „korzysta" z prac rozwojowych finansowanych przez USA w postaci zakupu licencji amerykańskich oraz tworzenia oddziałów naukowo-badawczych przy filiach koncernów amerykańskich. Liczba amerykańskich placówek naukowo-badawczych w Europie Zachodniej jest bardzo duża, ale fundusze, jakimi one dysponują, są w porównaniu z wydatkami ich firm macierzystych w USA znikome. Placówki te zresztą zakładane są najczęściej nie tyle w oparciu o kalkulację ekonomiczną, ile o ich znaczenie prestiżowe.

Wydaje się zatem, że ani infiltracja firm amerykańskich, ani dotychczasowe formy integracji badań naukowych nie są w stanie doprowadzić szybko skali wysiłku naukowo-badawczego Europy Zachodniej do poziomu amerykańskiego czy radzieckiego. Tym bardziej, że na dłuższą metę skala działalności naukowo-badawczej zależy od wielkości kadry naukowo-technicznej, a na tym odcinku — mimo ambitnych planów rozbudowy szkolnictwa wyższego — Europa Zachodnia pozostaje daleko w tyle. Najszybszym tempem przyrostu kadr naukowych i inżynieryjnych legitymuje się Związek Radziecki (średnio 13% rocznie w latach 1950-62). Ostatnio tempo to nieco spadło zarówno w ZSRR (10%), jak i w USA (6%), ale i tak jest ono prawdopodobnie znacznie wyższe niż w Europie Zachodniej.

Państwa te, zwłaszcza jeśli stać je na bardziej samodzielną postawę polityczną, wcale nie muszą i nie zamierzają forsować kosztownych programów rozwoju techniki wojskowej, które stały się główną przyczyną przewagi Stanów Zjednoczonych nad Europą w zakresie skali badań naukowych. Międzynarodowa rywalizacja w dziedzinie badań naukowych powinna toczyć się przede wszystkim w płaszczyźnie pokojowych kierunków rozwoju nauki i techniki, a w tej właśnie dziedzinie — jak już podkreślaliśmy — konkurencyjność Europy Zachodniej jest już wysoka.

[1]) Organizacja Współpracy Ekonomicznej i Rozwoju.

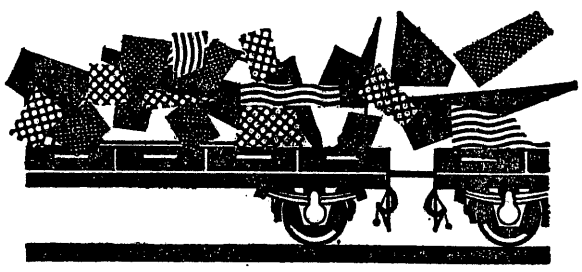

Materiały o 100% wartości użytkowej

W GAŁĘZIACH:
033 — stale zwykłej jakości płaskie i okrągłe
055 — łożyska toczne
06 — silniki elektr., cewki do styczników, przekaźniki termiczne, nastawniki, oporniki i inne,
08 — kształtki z żeliwa ciągliwego armatury przemysłowej, wyroby śrubowe, noże tokarskie, frezy i inne
10 — pierścienie „Simmeringa"
11 — kształtki szamotowe, szamot mielony,
19 — natłoczki skórzane,
22 — ściernice tarczowe różne wymiary.

SPRZEDA

przedsiębiorstwom państwowym i Spółdzielniom Pracy

FABRYKA URZĄDZEŃ BUDOWLANYCH
Łódź, ul. Wysoka 40/42, tel. 204-85.

KS-70-0

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

EKSPERYMENT nie bez kłopotów

KRZYSZTOF KRAUSS

POMET — to zakład, którego większości naszych Czytelników nie trzeba chyba przedstawiać. Główny dostawca odlewów dla przemysłu taboru kolejowego. Na liście odbiorców — ponad 800 przedsiębiorstw. Roczna produkcja — blisko 39 tysięcy ton, ponad 11 tysięcy modeli. Jeden z głównych współautorów tzw. eksperymentu odlewniczego polegającego na stworzeniu — poprzez system udziału załogi, a przede wszystkim kierownictwa, w dochodach z oszczędności materiałowych — realnych bodźców dla podejmowania produkcji trudnej, pracochłonnej, materiałooszczędnej.

O POMECIE mówią np. w Komitecie Wojewódzkim Partii w Poznaniu — że to zakład pozytywnie kontrastujący z wielu innymi przedsiębiorstwami. Jest klasycznym przedsiębiorstwem kooperacyjnym, otwierającym technologiczny proces powstawania produktu finalnego, a przy ogólnym deficycie zdolności produkcyjnych w przemysłach zaopatrujących zakłady finalne w półprodukty wyjściowe, rola dostawcy jest wyjątkowo niewdzięczna. Permanentne braki materiałowe powodują, że zakłady, zajmujące się dostawą tych materiałów są pod nieustannym obstrzałem: dlaczego odmówiono przyjęcia naszego zamówienia, dlaczego wyznaczono tak odległy termin jego realizacji? A więc ciągły stan alarmowy, ciągłe cięgi za winy własne i cudze, rzeczywiste i urojone, bezustanne spory i pretensje.

Otóż na tym tle POMET jest sympatycznym i pozytywnym wyjątkiem: od kilku lat nie było wypadku poważniejszych zastrzeżeń do jego pracy, odbiorcy nie odczuwali potrzeby interweniowania.

Właśnie nowe, eksperymentalne zasady zarządzania w dużym stopniu przyczyniły się do takiego układu stosunków z odbiorcami. POMET — dążąc do produkcji materiałooszczędnej — przyjmuje zamówienia trudne, w tradycyjnym systemie ekonomicznym niewdzięczne. Zgodnie z zasadami eksperymentu — poprzez obniżkę materiałochłonności produkcji uzyskuje dodatkowe środki na fundusz płac, część oszczędności materiałowych może bowiem przekazać na ten cel. Im odlew bardziej skomplikowany, tym większe kryją się możliwości uzyskania oszczędności materiałowych, tym bardziej atrakcyjna to dla tego przedsiębiorstwa produkcja. Taką też prowadzi politykę zamówień.

Średni ciężar wykonywanych w POMECIE odlewów żeliwnych kształtuje się obecnie — w granicach 24 kg. staliwnych — 20 kg. Nie tak dawno jeszcze, gdy obowiązywały tu stare bodźce — odlewy o takim ciężarze traktowane były w zakładzie jako „drobnica" i spychane na daleki plan. Teraz one dominują. Tylko w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy br. obniżono w POMECIE wagę odlewów w sumie o 519 ton!

I właśnie to zainteresowanie przedsiębiorstwa odlewami materiałooszczędnymi stwarza wyjątkowo dogodną płaszczyznę porozumienia z odbiorcami. POMET sam, z własnej inicjatywy, bez nacisków z zewnątrz angażuje się w produkcję trudną! Ta sytuacja w odczuciu odbiorców, dla których ulokowanie zamówienia pracochłonnego zawsze wiązało się z największymi kłopotami, zjednuje niemal automatycznie sympatię dla partnera.

A więc idylla? Wzór cnót? Rzeczywistość jest wielowątkowa.

KOSZTY UBOCZNE

Powiedzmy sobie szczerze: koncentracja zainteresowań przedsiębiorstwa na produkcji trudnej, dążenie do uzyskania z tej samej ilości materiału produkcji o większej wartości, a przez to obniżenie wkładu materiałowego na jednostkę wartości produkcji, wsparte na bodźcach najsilniej działających, bo związanych z funduszem płac, stwarza nowe niebezpieczeństwa i kłopoty, nowe problemy, dające o sobie w POMECIE coraz silniej znać.

Takim niebezpieczeństwem jest przede wszystkim wzrost ilości braków. Od chwili wprowadzenia eksperymentu procent braków zwiększył się. Straty z tego tytułu sięgają wielu dziesiątków tysięcy złotych. Silny nacisk na obniżanie wagi odlewów pomnaża możliwość powstania braków.

Przedtem można było poprzez stosowanie masywnych naddatków nie przejmować się zbytnio geometrią odlewu, gładkością powierzchni itd.: i tak odlew podlegał bardzo gruntownej obróbce mechanicznej u odbiorcy. **Teraz, gdy odlewni zależy na każdym kilogramie zużytego do produkcji metalu, gdy na „liczniku" funduszu płac każdy kilogram obniżenia wagi odlewu wybija dodatkowe środki, jakimi dysponuje przedsiębiorstwo na płace — masywne naddatki stają się zbyt kosztownym dla zakładu rozwiązaniem sprawy. W sytuacji zaostrzonych kryteriów trudniej o ścisłe dotrzymanie parametrów jakościowych, łatwiej o powstanie braku.**

NA RZECZ JAKOŚCI

Ekonomiczne wartościowanie celów i zasad gospodarowania w poszczególnych wydziałach produkcyjnych stanowi w pewnym sensie jedynie odbicie procesów rozgrywających się w skali całego zakładu. Co nie znaczy, że jakość produkcji, ilość braków, pogarszające się w ostatnim czasie wskaźniki w tej mierze — chociaż, jak już była o tym mowa, można dla tego zjawiska szukać usprawiedliwienia w faktach obiektywnych, w przejściu na asortymenty i technologie coraz trudniejsze, bardziej złożone — nie wywołuje energicznego przeciwdziałania w przedsiębiorstwie. Co innego brakom zapobiegać, a co innego — z własnej w gruncie rzeczy kieszeni — usuwać ich skutki.

Warunkiem wypłaty dodatkowego funduszu płac jest zmieszczenie się w ustalanym dyrektywnie limicie procentowego udziału kosztów własnych w wartości produkcji towarowej. Uruchomienie tego mechanizmu, pobudzającego tak żywe zainteresowanie przedsiębiorstwa poziomem kosztów produkcji, a w tej liczbie poziomem jakości produkcji jako elementem kosztów, jest chyba dużym i cennym osiągnięciem eksperymentu. Co więc uczyniono w przedsiębiorstwie, by zahamować tendencję do wzrostu odsetka produkcji wadliwej?

Podjęte w tej dziedzinie działania noszą charakter różnorodny i wielokierunkowy. W szerokim zakresie wykorzystuje przedsiębiorstwo elastyczność nowych zasad premiowania, prawo do samodzielnego określania kryteriów, decydujących o wypłacie premii regulaminowej dla personelu inżynieryjnego i administracyjnego zakładu.

Oto — przykładowo — wybrany na chybił-trafił z pękatej teczki regulamin premiowy za II kwartał br. dla wydziału W — 1: za wykonanie planu produkcji według asortymentu — 20 punktów, za poprawę jakości produkcji — 30 punktów, za nieprzekraczanie planowanych kosztów wydziałowych — 15 punktów, za wykonanie planu postępu technicznego — 20 punktów, za uzyskanie oszczędności materiałowych — 15 punktów.

Poprawa jakości produkcji jest więc głównym czynnikiem, decydującym o wysokości premii, w większym nawet stopniu, niż wykonanie planu produkcji. To, że mimo tego wyeksponowania sprawy jakości ilość braków wciąż jeszcze rośnie, nie podważa bynajmniej merytorycznej skuteczności podjętych kroków. Można by bowiem spytać: jak wzrosłaby ilość braków — w ślad za skomplikowaniem technologicznym produkcji — gdyby nie te rygorystyczne postanowienia regulaminu premiowego? Opinia w zakładzie jest jednomyślna: przy tym dążeniu do produkcji materiałooszczędnej, przy tej koncentracji zainteresowania przedsiębiorstwa produkcją trudną, wszystko wskazuje na to, że bez drastycznych środków zapobiegawczych odsetek produkcji wadliwej byłby dużo wyższy.

A że są to środki drastyczne, wynika nie tylko ze wspomnianego układu punktów decydujących o wypłacie premii. Także z różnych administracyjnych posunięć, zastosowanych w zakładzie. Oto np. od początku bieżącego roku obowiązuje zasada, że o każdej reklamacji odbiorców informowany jest osobiście dyrektor naczelny przedsiębiorstwa. Do każdego arkusza reklamacyjnego dołączana jest notatka dla dyrektora naczelnego, podpisana przez kierownika kontroli technicznej, głównego odlewnika oraz kierownika odlewni: „Wyjaśnienie do reklamacji nr... z dnia... Winni złej jakości, nazwisko i imię: a) robotnika b) mistrza c) brakarza. Zastosowano kary w postaci... Podjęto następujące środki zapobiegawcze...". Już sam fakt wprowadzenia takiej korespondentki w zakładzie, adresowanej bezpośrednio do dyrektora naczelnego, na znormalizowanym formularzu zawierającym zestaw pytań, których po prostu nie można pominąć, przemilczeć, bo układ formularza na to nie pozwala, działa ostrzegawczo: namyśl się dwa razy, nim zdecydujesz się na ukrycie sztuki wybrakowanej, wypchnięcie jej do odbiorcy. A kary są ostre: m.in. przeniesienie do pracy gorzej płatnej, utrata premii, usunięcie ze stanowiska.

CZY SIĘ OPŁACA?

Rzeczywiście, zrobiono tu wiele, by złagodzić skutki ujemne przyjętego profilu technologicznego i nowych zasad. Uczyniono też duży wysiłek, by zespół ludzi, którym powierzono prawo decyzji o tym, co jest produkcją odpowiadającą standardom jakościowym, a co nią nie jest, weryfikujący produkcję, zasługiwał na pełne zaufanie. Przeglądam listę zatrudnionych w kontroli technicznej. Wydział W — 1. Najkrótszy staż zawodowy — 6 lat. Najdłuższy — 39 lat. Typowy — 18 lat. W zasadzie wszyscy pracownicy kontroli technicznej mają za sobą egzamin mistrzowski i wieloletnią praktykę bezpośrednio w produkcji. Podobnie w pozostałych wydziałach.

— Powierzenie kontroli technicznej doświadczonym zawodowo, od lat związanym z naszym zakładem pracownikom stwarza dodatkowe możliwości oddziaływania na rzetelność pracy ludzi zatrudnionych na tych, co tu ukrywać, niepopularnych i wyjątkowo trudnych stanowiskach w zakładzie, których ranga i znaczenie w nowej sytuacji fabryki rośnie w sposób zdecydowany. Wychodzimy bowiem z założenia, że bez względu na to, jak kształtują się wewnętrzne proporcje w zakładzie między odsetkiem produkcji dobrej i złej, odbiorca powinien otrzymać wyłącznie produkcję dobrą. W żadnym wypadku nasze wewnętrzne kłopoty z dotrzymaniem standardów jakościowych przy nowych, zaostrzonych reżimach technologicznych, nie mogą załamywać się w stosunkach na zewnątrz przedsiębiorstwa. Odbiorca, tak jak dotychczas, powinien otrzymywać wyrób wyłącznie dobry. Ostatecznie nic go przecież nie obchodzą nasze kłopoty wewnętrzne. To tym ważniejsze, że — rygorystyczne przestrzeganie standardów jakościowych produkcji wychodzącej na zewnątrz przedsiębiorstwa — jest elementarnym warunkiem zapewnienia pełnej przydatności naszego eksperymentu.

Konflikt między zespołem produkcyjnym a zespołem kontrolującym jakość produkcji przybiera tu na sile. Wynika to z układu bodźców. Nie cały bowiem dodatkowy fundusz płac, uzyskany przez przedsiębiorstwo w wyniku oszczędności materiałowych, stanowi czysty zysk załogi, a przede wszystkim kadry kierującej produkcją. Dodatkowy fundusz płac dzieli się na trzy części. Pierwsza część służy do opłacenia dodatkowej pracochłonności wynikającej z wyższego stopnia skomplikowania produkcji i podwyższenia jej klasy. Wyższa płaca za trudniejszą produkcję jest rzeczą naturalną, mieszczącą się w granicach normalnego działania układu zbiorowego i z tego względu trudno kwoty wypłacone z tego tytułu uznać za „dodatkowy bodziec", „ekstra-nagrodę" itp. Druga część służy do finansowania robocizny niezbędnej dla usunięcia wad w wyrobach zabrakowanych. Dopiero reszta dzielona jest w formie premii między pracowników inżynieryjno-technicznych mających wpływ na uzyskanie oszczędności materiałowych. Dla personelu decydującego o organizacji produkcji nie jest więc rzeczą obojętną, jak wielkie są wydatki „pośrednie", obciążające dodatkowy fundusz płac, pomniejszające kwotę, przeznaczoną na premie. To stwarza konflikty między zespołem produkującym a zespołem kwalifikującym: od odporności tego ostatniego, od umiejętności przeciwstawienia się naciskom na liberalizację kryteriów jakościowych zależy, czy „koszty uboczne" eksperymentu nie przeważą jego korzyści.

Stąd znaczenie, jakie przywiązuje się w zakładzie do obsady stanowisk kontroli technicznej, stąd cały zespół kroków, podjętych dla ochrony interesów odbiorców. Chodzi, krótko mówiąc, o to, by rachunek strat i korzyści zamykał się w ramach przedsiębiorstwa. Do wygrania jest stawka dla gospodarki narodowej zasadnicza: przecież kilkadziesiąt procent produkcji odlewniczej w Polsce zamienia się w wióry. Ledwie paromiesięczny okres eksperymentu w poznańskim POMECIE umożliwił — dzięki ograniczeniu wagi odlewów, wyższej precyzji geometrii odlewów, a więc ograniczeniu tej części odlewów, która potem wymaga obróbki mechanicznej, zamienia się w wióry — osiągnięcie ponad dwóch milionów zł oszczędności, obniżenie kosztów materiałowych produkcji o ok. 2 proc.

Dobra opinia odbiorców — również obecnie — o produkcji dostarczanej przez POMET świadczy, że nie szuka się tu dróg okrężnych, a prowadzi się grę fair. Wysoka kwota oszczędności, uzyskanych przez zakład — dzięki koncentracji uwagi na problemach gospodarki materiałowej — mimo wszystkich ubocznych zjawisk, towarzyszących tym zabiegom, w postaci wyższego obecnie niż dawniej odsetku produkcji wymagającej poprawek przed przekazaniem odbiorcom, po potrąceniu kosztów tych zjawisk, dowodzi słuszności obranej przez zakład koncepcji gospodarowania.

Żywocik gospodarczy

● Rewolucja techniczna na cmentarzach. Tadeusz Kobalczyk z Miejskiego Przedsiębiorstwa Pogrzebowego w Warszawie otrzymał patent nr 51782 na supernowoczesną katakumbę z elementów prefabrykowanych. Nowoczesny grobowiec daje nieboszczykom poza pełnią komfortu oszczędność cegły, wapna, czasu montażu i kosztów transportu. Konstruktor przewiduje możliwość budowania katakumb kilkupiętrowych: co piętro to pokolenie.

● Socjolog A. Tymowski, badacz budżetów rodzinnych kobiet samotnych, ustalił, że wzrost stopy życiowej jego klientek jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu wydatków na bieliznę. Im lepiej kobieta samotna jest sytuowana, tym mniej wydaje na desous.

● Niegdyś we Wrocławiu było 17 sklepów komisowych. Dziś jest 5. Przyjmują one tylko 20 proc. towarów oferowanych przez klientów, ponieważ nie ma ich gdzie pomieścić. Kupujący nie mogą wcisnąć się do sklepu, a tym bardziej docisnąć do lady. Każdy sklep komisowy w Polsce przynosi wielomilionowe zyski. Często praca 3—4 osób, stanowiących personalną obsadę sklepu daje zysk większy niż praca załogi dużej fabryki, a przedsięwzięcie nie wiąże kapitałów i nie wymaga surowców. Z tych to przyczyn sklepów komisowych jest coraz mniej i są one mniejsze i marniejsze niż salony pietruszkowe.

● W odpowiedzi na opublikowane w prasie żądanie GUS-u Miejski Urząd Statystyczny we Wrocławiu posadził na ławie oskarżonych Kolegium Karno-Administracyjnego 6 osób parających się nielegalnie statystyką.

● „Gazeta Handlowa" zapowiada wypuszczenie na rynek elektrycznych maszynek do strzyżenia włosów sprzężonych z elektroluksem. Elektrolux wsysać będzie obcięte włosy do specjalnego woreczka. Dzięki temu ostrzyżone włosy przestaną wpadać za kołnierz i powodować swędzenie, stanowiące jedną z głównych współcześnie dolegliwości.

● Na naradzie w Kielcach ujawniono, że w budownictwie obowiązuje aktualnie 50 tys. zarządzeń. Jeśli tylko część z nich jest wzajemnie sprzeczna, a jest, rząd sprzeczności wyraża się liczbą kilkunastocyfrową. Nie ma mózgu ludzkiego ani elektronowego, który by przyswoił sobie 50 tys. zarządzeń.

● Katedra Mechanizacji Rolnictwa SGGW przystąpiła do prac nad budową poduszkowca zdolnego fruwać nad polami. Chłopi, którzy zaopatrzyli się już w pługi i brony będą mogli nabywać poduszkowiec z lamiinatów już w najbliższym czasie. Katedra zapewnia, że latający pojazd może być przydatny do rozpylania środków ochrony roślin. Spieszymy też wskazać na jego przydatność przy niedzielnych wyprawach do kościoła. Poduszkowiec uwolni wieśniaków od konieczności zdejmowania w drodze butów, ponieważ całkowicie skutecznie ochroni je przed zabłoceniem.

● Józef Zganiacz z Włodzisławia koło budowy osiedla w Jastrzębiu znalazł na drodze 11 par drzwi, które zabrał, za co siedzi. Jego uczciwy sąsiad znalazł ponoć w pobliżu kilkanaście klatek schodowych, ale się nie złakomił.

● W Opolu przeprowadzono ankietę, zawracając ludziom głowę prośbą o powiedzenie, ile jest według nich zawodów w Polsce. Rozpiętość odpowiedzi: od 350 do 6 800. Wszystkie podane liczby dodano do siebie podzielono przez ilość uczestników ankiety i znaleziono arytmetyczną średnią. W ten sposób skonstatowano, że ludność Opolszczyzny, jako zbiorowość, uważa, iż w Polsce istnieje 2 450 zawodów, co jest zgodne z prawdą zawartą w broszurce pt. „Nomenklatura zawodów". Mieści ona między innymi takie to nazwy zawodów: absorberowy, rozpuszczalniczy, batikarz, ćwiekowy, myglowacz, detaszer, epilowacz, jeliciarz, zamulacz, żelatyniarz, ubojowiec, gruczolarz, rozbieracz i naświetlacz wałów. Na razie odezwanie się per „panie naświetlaczu wałów" powoduje odmienny skutek, niż „panie doktorze". Wynika to z zacofania i niezrozumienia wagi naukowej systematyzacji profesji.

● Dwaj poznańscy studenci postanowili wzbogacić swoich potomków. W związku z tym założyli książeczki PKO z 5-ciozłotowym wkładem, który to wraz z procentami ich spadkobiercy będą mogli podjąć za 100 lat. Od dyrektora Wojewódzkiego Oddziału PKO, Władysława Nagórskiego, zażądano określenia, ile będzie wynosiła wypłata. Po półtoragodzinnej pracy rachmistrza i maszyn padła odpowiedź: 95 zł 56 groszy.

● Popyt na papierosy marki „Sport" rośnie w ogromnym tempie. Produkcja ich zwiększa się z miesiąca na miesiąc, a ostatnimi czasy wręcz galopuje. Obecnie wytwarzamy 3 razy więcej „Sportów" niż w r. 1963. Eksperci od spraw rynku, badając to dziwne zjawisko doszli do wniosku, że jedynym jego wytłumaczeniem jest niezwykle wysoka jakość papierosów marki „Sport".

● Organa kontroli finansowej miasta Łodzi zakwestionowały w Zarządzie Łódzkim ZMS wydatek na kupno prosiaka-oseska, który stanowił nagrodę dla tancerza — króla balu. Organa stwierdziły, że do rachunku za prosiaka powinny być dołączone następujące dokumenty: zaświadczenie stwierdzające jego wagę, wynik badania weterynaryjnego oraz wyciąg z aktualnego cennika skupu żywca.

● W szczecińskiej WSR trwają prace nad stworzeniem sposobu dyslokacji chmur gradowych przy użyciu radaru. Rozpraszanie chmur będzie dokonywane poprzez wystrzeliwanie w ich kierunku rakiet. Koszt bombardowania ma być 30-krotnie niższy od odszkodowań wypłaconych rolnikom.

● Fundusze zakładowe PGR w woj. zielonogórskim tak urosły, że wszystkie gospodarstwa dysponują telewizorami, a prawie wszystkie adapterami i stołami bilardowymi, jako że po pracy w polu człowiek odczuwa potrzebę ruchu. Prawie wszystkie z tych cenności zamknięte są w gabinetach dyrektorów.

● Z Columbii nadszedł list zaadresowany: Herba-Polo do zastrzyków dożyln. i domięśn. Wydaje się tylko z przepisu lekarza. Varsovia — Polonia." Poczta wiedziona intuicją doręczyła przesyłkę „Ciechowi". Okazało się, że trafnie. Columbijski kontrahent „Ciechu" tak znakomicie zna polskiego pptentata eksportowego, że przyjął etykietę leku za nazwę i adres firmy.

● Przemysł obuwniczy wytwarza dla dzieci prawie wyłącznie czarne buty. Niezadowolonym dzieciom czyta się w szkole pozytywistów opisujących, iż ich poprzednicy chadzali do szkoły boso.

● W szczecińskiej stoczni remontowej skonstruowano aparat do golenia brody statkom. Ma on usuwać brodę z wodorostów i zwierzątek, która przyrasta do dna. Aparat przypomina miot pneumatyczny. W ciągu godziny oczyszcza z rdzy lub brody ok. 60 m kw. powierzchni.

● Kury, które szwendają się przy szosie, zdychają od wdychania spalin oraz zjadania przydrożnej roślinności skażonej związkami ołowiu.

● Koszaliński browar zwykł jest wypuszczać na rynek wodę sodową w butelkach z etykietą lemoniady oraz z ceną lemoniady. Dyrekcja Koszalińskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych wyjaśniła, że winę ponosi agregat, ponieważ to on rozlewa napoje do butelek. Browar wyjaśnił też, że aby przeszkodzić omyłkom będzie teraz farbował lemoniadę. Browar przekazał do skarżącego się klubu „Ruchu" w Zegrzu dwie butelki oranżady dla wymienienia jej na dwie butelki wody sodowej z opakowaniem oranżady. Wymiana nie doszła do skutku, bowiem woda sodowa została uprzednio wypita.

● W spółdzielni produkcyjnej Olszewka odbył się krajowy konkurs orki. Urozmaicony został pokazem pracy samolotu w rolnictwie. Z pokazu wynika, że samoloty szczególnie dobrze nadają się do poganiania krów.

● Magazyny GS-ów przepełnione są cementem. Nagle po raz pierwszy w dziejach podaż jest ni stąd ni zowąd większa niż popyt. GS-y w woj. krakowskim sprzedają cement każdemu, kto tylko chce kupić. W związku z tym Wydział Handlu WRN polecił ukarać niektóre zarządy GS-ów w powiecie wadowickim, a to dlatego, że naruszyły one 5 proc. limit w sprzedaży cementu na rzecz nabywców uspołecznionych. Wydz. Handlu uważa, że fakt, iż cementu jest za dużo i że nie sprzedany zniszczy się, nie jest przyczyną dostateczną, by usprawiedliwiać naruszanie przepisów.

LISTY

KRÓTKA PAMIĘĆ

Niedawno opublikowaliśmy notatkę mówiącą o tym, że uzasadnieniem nazwy otworzonego przed paru laty największego w stolicy baru „Praha" (nazwy reklamowanej neonami kosztującymi ładnych parę milionów) były specjalności kuchni czeskiej. Specjalności te jednak, jako bezmięsne i stosunkowo tanie, nie opłacały się naszej gastronomii, stąd też np. cieszące się dużym powodzeniem czeskie knedle (rodzaj klusek robionych z bułek itp.) już po paru dniach zginęły z jadłospisu... na zawsze. Pozostały tylko neony.

I oto otrzymaliśmy odpowiedź: „W odpowiedzi na notatkę pt. „W samym środku stolicy" z dnia 18.IX.66 r. Dyrekcja Barów Szybkiej Obsługi informuje, że z dniem 1.X.66 r. codziennie w sezonie jesiennym będą w sprzedaży knedle w Barze „Praha". Produkcja knedli w ciągu całego roku jest niemożliwa ze względu na ograniczoną dostawę mrożonek".

Mniejsza o to, że knedli z mrożonek (chodzi chyba o śliwki) wbrew tej zapowiedzi też nie ma. Ale przecież nie o takie knedle nam chodziło, ale o czeską specjalność, nie mającą z mrożonkami nic wspólnego! Niestety, okazuje się, że nasi gastronomicy nawet nie wiedzą w czym rzecz: o czeskich potrawach zupełnie zapomnieli, a nazwa „Praha" kojarzy im się wyłącznie z różnymi mankamentami.

Dyrekcja Koneckich Zakładów Odlewniczych im. Gwardii Ludowej w Końskich

ZATRUDNI

od zaraz pracownika na stanowisko

Z-CY DYREKTORA — GŁÓWNEGO EKONOMISTĘ.

Wymagane kwalifikacje:
Wyższe wykształcenie ekonomiczne i 7 lat praktyki, w tym 5 lat praktyki na stanowisku kierowniczym w służbie ekonomicznej.
Warunki wynagrodzenia do omówienia w Dyrekcji Zakładów.
Zakłady zapewniają mieszkanie służbowe.
Zgłoszenie wraz z odpisem dowodów ukończenia studiów i przebiegu praktyki należy kierować do Działu Kadr K.Z.O. Końskie, ul. 1-go Maja 47. K-71-0

Rocznik Statystyczny 1966

MAMY już nowy Rocznik Statystyczny, którego pierwsze egzemplarze ukazały się na początku października, a cały nakład miał dotrzeć do księgarń jeszcze w tym samym miesiącu. Oznacza to duży sukces redakcyjno-wydawniczy, gdyż tym samym pierwsze egzemplarze mogą dojść do odbiorców o miesiąc wcześniej niż w roku 1965 i o trzy miesiące wcześniej niż w roku 1964, a cały nakład — odpowiednio o 3—6 miesięcy wcześniej. Oczywiście wymagało to poważnych starań ze strony GUS (a jak twierdzą wtajemniczeni — spora w tym również zasługa Drukarni im. Rewolucji Październikowej). I nie trzeba podkreślać, jak olbrzymie znaczenie dla użytkowników tej publikacji ma możliwie jak najwcześniejsze jej dostarczenie.

Jak zwykle — Rocznik Statystyczny zawiera najważniejsze dane liczbowe charakteryzujące rozwój gospodarki narodowej i życie społeczno-kulturalne kraju w ubiegłym roku, w zestawieniu z informacjami za lata poprzednie, ujętymi w szerokiej retrospekcji, co pozwala ocenić dynamikę i charakter długofalowego rozwoju, a zwłaszcza bliżej ocenić ten rozwój za ubiegłą pięciolatkę. Uściślono przy tym szereg danych opublikowanych już w Małym Roczniku Statystycznym, a opartych tam na tymczasowych wstępnych szacunkach.

Choć układ publikacji nie uległ zmianie, to jednak Rocznik Statystyczny 1966 w porównaniu z poprzednim zawiera wiele nowych tematów. To rozszerzenie zakresu tematycznego stanowi częściową realizację wniosków składanych przez najbardziej zainteresowanych użytkowników Rocznika, przy czym są to tematy interesujące również dla ogółu czytelników.

I tak w części wstępnej po raz pierwszy znalazł się nowo opracowany zestaw tablic,obejmujący charakterystykę regionów ekonomicznych kraju (w podziale kraju na 7 makroregionów ekonomicznych, a także dane dotyczące głównych okręgów przemysłowych oraz większych zespołów miejskich); do tego interesującego ujęcia nieraz jeszcze wrócimy.

Poszczególne działy Rocznika rozszerzono o takie tematy, jak np.:

W dziale „Ludność" — szacunek (za rok ubiegły) ludności wg wieku i płci w przekroju wojewódzkim, a także ludność w gromadach wg wielkości gromad.

W dziale „Zatrudnienie" — podział pracowników fizycznych i umysłowych w gospodarce uspołecznionej wg działów województw, dojazdy do pracy, pracownicy najemni w gospodarce nieuspołecznionej.

W dziale „Inwestycje" — szereg danych dot. czynów społecznych.

W dziale „Środki trwałe" — m. in. także dane w rozbiciu na środki trwałe produkcyjne i nieprodukcyjne.

W dziale „Przemysł" — dane dot. współczynników zmianowości (ciekawe) oraz zakładów wg liczby zatrudnionych.

W dziale „Rolnictwo" — wartość produkcji na 1 ha oraz w rozbiciu na ważniejsze produkty, zasoby siły pociągowej na 100 ha wg województw, charakterystyka nominalnych dochodów ludności chłopskiej z produkcji rolniczej.

W dziale „Transport i łączność" — przewozy ładunków i pasażerów przez PKS, tabor i przewozy żeglugi śródlądowej i morskiej (wiek statków, rodzaje żeglugi, zasięgi pływania), wartość usług transportu i łączności.

W dziale „Szkolnictwo" — izby, oddziały i uczniowie wg województw, placówki naukowo-badawcze.

W dziale „Ochrona zdrowia. Turystyka. Wczasy. Sport" doszło różnych 8 tablic (zagraniczny ruch turystyczny wg kierunków, udział w olimpiadach, wydatki państwa na kulturę fizyczną i sport i in.).

W dziale „Inne" — działalność KRN i Sejmu, wyznania religijne i zakony.

W „Przeglądzie międzynarodowym" — prognoza ludności świata i in.

Oczywiście to tylko niektóre przykłady, ale i one dostatecznie uzasadniają potrzebę takich uzupełnień. Rocznik Statystyczny nie może jednak rozszerzać się w nieskończoność. Jeśli więc chodzi o dalsze tendencje — warto wiedzieć, że wobec przystąpienia do wydawania serii wyspecjalizowanych „Roczników branżowych" (ukazał się już „Rocznik Statystyki Handlu Zagranicznego" i „Rolniczy Rocznik Statystyczny", w przygotowaniu „Rocznik Dochodu Narodowego" i „Rocznik Statystyki Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej") GUS w zasadzie nie zamierza już rozszerzać w Roczniku danych gospodarczych, a wzbogacenia tematycznego wymaga jeszcze niewątpliwie statystyka społeczna.

W sumie Rocznik Statystyczny zawiera 1 025 tablic, na 776 stronach (o 52 więcej niż przed rokiem). A korzystanie z niego ułatwi fakt, iż w bieżącym roku zrezygnowano już z niefortunnej dla tak dużego tomu, ruchomej okładki plastikowej, pozostawiając kartonową i płócienną.

Znacznie istotniejszy dla posługującego się tym wydawnictwem jest jednak fakt, iż — jak to można zauważyć przy pobieżnym zajrzeniu do niektórych działów — w szeregu przypadków dołożono starań, aby ułatwić korzystanie z Rocznika poprzez takie ujęcie danych, które ułatwia analizę najistotniejszych prawidłowości i powiązań. Ocena Rocznika pod tym względem wymaga jednak dłuższego okresu użytkowania.

(S)

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

ŹRÓDŁA POWODZENIA

HENRYK WEBER

PRACOWNIKÓW tego przedsiębiorstwa — śląskiego „Mostostalu" — warszawiacy codziennie widzą na zamieszkałych już wieżowcach Ściany Wschodniej: obecnie wykańczają elewację z płyt aluminiowych. Moskwiczanie widzą ich na 100-metrowej wysokości budynku, który będzie siedzibą RWPG: montują konstrukcję osłonową — także z aluminium. Montażem konstrukcji aluminiowych zajęli się w kraju pierwsi i są w tej dziedzinie najlepsi. Z tej racji budują też dworzec lotniczy na Okęciu. Oprócz tego montują jeszcze przemiałownię cementu w Ghanie. Ale przede wszystkim pracują na własnym terenie — na Śląsku i w Opolskiem.

Siedzibą przedsiębiorstwa jest Zabrze. Większość robót wykonują jednak w promieniu 200—300 km od tego miasta, właśnie na terenie tych dwóch województw. Pracują na 100 prawie obiektach, oddalonych od siebie o kilkadziesiąt, a nieraz kilkaset kilometrów. Każdy z budowanych lub modernizowanych wielkich obiektów przemysłowych przysparzał im, i przysparza, uznanie. Za dobrą pracę, za terminowość, za oryginalne rozwiązania techniczne, za solidność. Chociaż prawdę mówiąc zdarzają się opoźnienia ale najczęściej są usprawiedliwione: główny wykonawca — zwykle przedsiębiorstwo ogólnobudowlane — nie zapewnia im na czas frontu robót.

Tak dochodzimy do głównych czynników określających granicę przedmiotu naszych rozważań — organizacji. Setka obiektów rozrzuconych na obszarze paru województw — i opóźnione wkraczanie na obiekty, które trzeba jednak oddać zgodnie z planem.

Jest jeszcze inny czynnik — gwałtowny rozwój. Sześć lat temu przerób „czwórki" (tak w wewnętrznej nomenklaturze nazywa się Śląskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal") wynosił 210 mln zł, obecnie sięga prawie 700 mln zł. Wtedy zatrudniano 1300 pracowników, teraz prawie 3 tysiące.

WENTYLE BEZPIECZEŃSTWA

Zwykle w III i IV kwartale napięcie sięga szczytu. Wtedy — by zdążyć na czas — przedłuża się dzień pracy i korzysta z godzin nadliczbowych. Podaję ten szczegół gwoli prawdy, by nie pomyślano, że „czwórka" ze wszystkim sobie radzi; że tu wszystko „gra". Nie zawsze. W ub. roku przepracowano 450 tys. godzin nadliczbowych, czyli o 30 proc. więcej niż przewidywał plan i na co zezwala umowa zbiorowa.

W takich okolicznościach decyduje człowiek: wymagają od niego większego wysiłku i załoga „Mostostalu" go daje. 1000 osób pracuje tu powyżej 10 lat, 300 — prawie dwadzieścia — tyle ile przedsiębiorstwo istnieje. Takim ludziom można powiedzieć, że dzisiaj, jutro i pojutrze trzeba będzie dłużej pracować i oni pracują. Zresztą „człowiek na delegacji", a większość robotników trudni się na obiektach znacznie oddalonych od miejsc zamieszkania, nie zawsze wie co ma robić z „fajrantem", chętnie więc przystają na te godziny nadliczbowe. I czas mija szybciej i pieniędzy więcej...

Lecz to nie jest ani rozwiązanie, ani usprawiedliwienie. Z tego zdaje sobie sprawę przygodny obserwator, natomiast zdaniem zainteresowanych problemu nie należy traktować sztywno i schematycznie: 120 godzin nadliczbowych rocznie na jednego robotnika i basta! Dlaczego nie więcej, dlaczego nie mniej? Czym kierowano się ustalając tę wielkość? Czy uwzględniono specyfikę pracy „czwórki", okoliczność, że przedsiębiorstwo zawsze czeka na poprzednika? Przyznajmy, że jest nad czym się zastanowić, ale zostawmy to na inną okazję.

Bo w rzeczy samej, deską ratunku, z której „czwórka" najchętniej korzysta nie są godziny nadliczbowe. Wentylami bezpieczeństwa systematycznie rozładowującymi ciśnienie spiętrzonych terminów są głównie przedsięwzięcia organizacyjne.

„Mostostal" rozpoczął własną produkcję konstrukcji. Wpierw metodą poligonową, a od niedawna czynny jest też zakład. W sumie „czwórka" aktualnie wytwarza 13 tys. ton konstrukcji rocznie. Efekt potrójny: zmniejszony deficyt, bardziej rytmiczne dostawy na place budowy, konstrukcje własnej roboty są lepiej dopasowane do technologii montażu niż konstrukcje innych, co także nie jest bez znaczenia dla organizacji pracy na obiekcie.

Czy należy więc sądzić, że problem rytmicznego spływu konstrukcji można teraz odłożyć ad acta? Bynajmniej. „Czwórka" wykonuje tylko „galanterię", resztę dostarczają kontrahenci i nie zawsze punktualnie. Ale teraz na pewno jest lepiej niż kiedyś.

Drugi „wentyl bezpieczeństwa" — to mechanizacja robót. Zadania wzrastały szybciej niż zatrudnienie, a z wyliczeń „czwórki" dowiadujemy się, iż prawie 90 procent prac wykonuje się aktualnie przy pomocy urządzeń mechanicznych. Te dwa zjawiska warunkują się nawzajem również w innych przedsiębiorstwach budowlanych, „czwórka" nie jest tu wyjątkiem. Ale jej specyfika — to duża ilość obiektów rozrzuconych na obszarze paru województw i konieczność operatywnego obsługiwania ich przez wspólny sprzęt mechaniczny różnego typu. Przede wszystkim samojezdne dźwigi, które trzeba szybko przemieścić z jednego krańca Śląska na drugi, a stąd na Opolszczyznę i z powrotem: dźwigi na gąsienicach, na samochodach — w sumie 40 sztuk.

ROZKŁAD JAZDY

Przyjęto zasadę: obiekt nie powinien czekać na sprzęt, tak jak nie powinien czekać na konstrukcje. Jeżeli więc wytworzenie i dowiezienie konstrukcji „załatwia się" własną produkcją i własnym transportem do miejsca przeznaczenia — sprawę sprzętu montażowego powinien załatwić harmonogram pracy. Kwartalny — na dźwigi gąsienicowe, bo one pracują zwykle po kilka miesięcy na jednym obiekcie, a tygodniowy, nieraz nawet dzienny — na dźwigi samochodowe. Rzecz jasna, że harmonogram pracy dźwigów powinien korelować z planem robót i z terminem rozpoczęcia montażu na poszczególnych obiektach.

Często jednak nawet najbardziej skrupulatnie opracowany rozkład jazdy bierze w łeb. Ostatnio np. główny wykonawca Zakładów Remontowych Maszyn Elektrycznych w Lublińcu nie przekazał w terminie fundamentów i „czwórka" wkroczyła na budowę z tygodniowym opóźnieniem. Ściągnięto dźwigi, lecz po kilku dniach musiano je przesłać do huty „Kościuszko", gdzie zgodnie z planem rozpoczynano montaż suwnicy. Więc chcąc nie chcąc do Lublińca przerzucono dźwigi z innego obiektu, szybko, na krótki okres, by i na tamtym praca nie ucierpiała. Stąd problemem kardynalnym jest maksymalne skrócenie czasu przeznaczonego na transport. Do pół dnia do kilku godzin. Zwykle to się udaje i w tym tkwi tajemnica solidności, słowności i operatywności „czwórki".

W tej „orkiestrze" rolę dyrygenta gra dyspozytor, on kieruje ruchem sprzętu. W biurze dyrekcji zjawia się najwcześniej zbiera zlecenia od kierownictw grup robót, wydaje polecenia bazom sprzętu i transportu, załatwia bieżące sprawy zaopatrzeniowe. Bo chociaż co tydzień odbywają się u niego narady ustalające najbliższe zadania — jaki sprzęt i materiał, w którym dniu tygodnia, na jaki obiekt — i chociaż teoretycznie wszystko zapięte jest na ostatni guzik, to jednak codziennych interwencji jest sporo i natychmiastowa reakcja na pewno usprawnia pracę.

Dyspozytor włada jednak tylko ciężkim sprzętem i transportem. Średni oraz lekki znajduje się w gestii kierownictwa grup robót — pośredniego ogniwa między dyrekcją a placem budowy, oddalonego zazwyczaj o wiele kilometrów. KGR obejmuje kilka lub kilkanaście, stosunkowo blisko siebie położonych obiektów i ta struktura przedsiębiorstwa — jak pokazuje praktyka — także sprzyja operatywności.

Sprawą kardynalnej wagi jest jednak łączność. Telefon przewodowy, podłączony do ogólnej sieci nie zdaje egzaminu tam, gdzie każda godzina kosztuje tysiące (wiadomo jak długo trzeba często czekać na połączenie). Pozostaje radiotelefon: przy jego pomocy informacje przekazywane są najszybciej i bez zakłóceń. Niestety, przedsiębiorstwo dysponuje tylko siedmioma aparatami zainstalowanymi w KGR-ach. Więc choć na linii dyrekcja — kierownictwo grupy robót więź jest najbardziej sprawna, gorzej rzecz ma się na linii dyrekcja (ściślej: dyspozytor) — obiekt.

Bo najbardziej wydajny ciężki sprzęt podlega dyspozytorowi — ale z operatorami tego sprzętu dyspozytor ma łączność via KGR. Chcąc im wydać polecenie łączy się z kierownikiem grupy, który z kolei — jeżeli na obiekcie jest telefon — łączy się z budową. Jeżeli telefonu nie ma? Trzeba jechać. I znowu leci „jałowy" czas. Gdyby zatem i dźwigi miały radiotelefony — poważnie wzrósłby stopień wykorzystania sprzętu.

DZIAŁ... PRZEWIDYWAŃ

Na pierwszy rzut oka „czwórka" wykonuje ciągle te same roboty. Faktycznie — zlecenie zleceniu nie jest równe. Robót powtarzalnych tu nie ma. Bo co z tego, że w jednym, drugim czy trzecim przypadku chodzi o suwnicę w hucie. Warunki wykonania zadania są zawsze inne, tak jak inne są hale produkcyjne, w których suwnice mają być zmontowane. Każdy przypadek wymaga więc swego sprzętu, swojej kolejności dostaw i operacji. Opracowuje to dział przygotowania produkcji w postaci projektu organizacji montażu.

Prawdę mówiąc — nic nowego. Również w przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych są komórki zajmujące się przygotowaniem produkcji. Różnica polega jednak na tym, że redakcja zapotrzebowania na materiały np. nie wymaga tu tyle zachodu, co w „Mostostalu", gdzie trzeba ściśle określić każdą poszczególną konstrukcję na konkretnym obiekcie i w konkretnym miejscu na obiekcie, podać ponadto technologię wykonania zadań, opisać montaż i z tym wszystkim zgrać harmonogram pracy sprzętu.

Rzecz jasna, że projekt organizacji montażu sporządzany jest w oparciu o dokumentację otrzymaną od inwestora. Zwykle jednak to nie wystarcza. Trzeba się jeszcze udać na przyszły plac budowy, zlustrować istniejące tam warunki i dopiero wówczas można się zabrać do roboty. W „czwórce" stosują bowiem zasadę: im więcej pracy włożysz w projekt organizacji, tym mniej wysiłku będzie cię kosztował sam montaż, tym szybciej wykonasz zadanie.

Kiedyś zamiast projektu sporządzano szkic, aby jak najmniej czasu tracić na „zajęcia nieprodukcyjne". Okazało się, że w rezultacie, praca „produkcyjna" trwała potem znacznie dłużej.

Bywa że inwestor do ostatniej prawie chwili nie dysponuje pełnym kompletem dokumentacji, dokładnie nie wie, jaką np. otrzyma suwnicę, ile ona będzie ważyła. Poza tym nie wszystkie projekty są dobrze wykonane: wiele usterek mają projekty z biur niespecjalistycznych, nie bardzo przygotowanych do danego tematu. W efekcie prace nad organizacją montażu przedłużają się. Lecz mimo to trudno „wejść na obiekt — jak powiadają w „czwórce" — nie wiedząc co nas czeka".

KONFRONTACJA KORZYŚCI

„Dobra robota" daje satysfakcję i to wiele znaczy, ale nie wszystko. W „Mostostalu" nikt nie uprawia sztuki dla sztuki. Tu potrafią liczyć i wiedzą co jakie korzyści przynosi. Ten rachunek decyduje. Wypadą więc podany wyżej obraz uzupełnić kilkoma statystycznymi szczegółami.

Wpierw krótka uwaga. „Czwórka" wykonuje roboty budowlano-montażowe i to jest jej produkcja podstawowa, wynosząca 53 proc. wartości wykonanych prac. Ponadto — jak się rzekło — wytwarza konstrukcje stalowe i aluminiowe, urządzenia dźwigowe i mechanizmy — to jest jej produkcja pomocnicza (34 proc.), wreszcie — wykonuje usługi. Dotychczasowe uwagi odnosiły się do organizacji pracy w produkcji podstawowej, dlatego również poniższe dowody dotyczyć będą tej części działalności wytwórczej śląskiego „Mostostalu".

Przypomnijmy: w drugiej połowie roku napięcie robót budowlano-montażowych sięga szczytu. W pierwszym kwartale realizuje się 20 proc. zadań rocznych, w II kwartale — 24 proc., w III — 26 proc., a w czwartym — resztę. Wynika stąd, że środki zaangażowane w pierwszym półroczu nie są w pełni wykorzystane, wówczas, gdy w drugim półroczu, a zwłaszcza w IV kwartale — są przeciążone. Przyczyny arytmii zdążyliśmy już odnotować: opóźnienia generalnych wykonawców oraz niewłaściwy sposób finansowania inwestycji i tryb włączenia ich do planu, sprawiający, że dopiero w drugim półroczu obiekty przygotowane są do realizacji i wtedy właśnie wzmaga się nacisk inwestora. Trzeba bowiem za 6 miesięcy wykorzystać roczny limit.

Przypominamy tę okoliczność, gdyż wywiera dezorganizujący wpływ na tok produkcji i przez to „czwórka" zmuszona jest skracać cykle robót. Nie byłaby jednak w stanie tego uczynić bez zgrania wyłuszczonych wyżej czynników „dobrej roboty". Oto dowód z którego wynika, że w przedsiębiorstwie realizacja obiektu trwa średnio niecałe 5 miesięcy, czyli w czasie nieco krótszym od cykli przewidzianych normą czy umową. (Dane dotyczą roku 1965.)

Asortymenty robót	średnie cykle budowy w miesiącach: Normatywy	Umowy	Faktyczny
Urządzenia	5,04	4,86	4,76
Konstrukcje	5,82	5,68	5,68
Szklenie	3,62	3,62	3,50
Średnio	5,19	5,01	4,97

To są średnie wielkości i nic nie mówią na temat napięć, starań, nerwów i potu. Bo przecież na różnych obiektach różnie bywa. Np. zgodnie z normatywem suwnice w hucie „Baildon" należało wykonać w 3 miesiące, umowa przewidywała 1,5, faktycznie stracono 2 miesiące. Podobnie było w hucie „Ferrum" i na kilku innych obiektach. Ale montaż centralnej smarowni w hucie im. K. Świerczewskiego trwał już 5 miesięcy, a nie jak przewidywała umowa — 6 miesięcy, prace w walcowni huty „Florian" wykonano w 4 miesiące zamiast sześć itd. Jak widać: średnia nie ujawnia niuansów ekwilibrystyki organizacyjnej, wskazuje jednak na konkretne korzyści. Co prawda są to korzyści ogólnogospodarcze, a nie „mostostalowskie", lecz... pro publico bono.

Przejdźmy do bezpośrednich korzyści przedsiębiorstwa. Oto następna tabelka.

Wyszczególnienie	1961	1962	1963	1964	1965
Przerób (m) w mln zł	176,2	201,7	215,5	256,0	274,7
Wskaźnik wzrostu	100,0	114,4	122,3	145,3	155,3
Moc silników w KM	18 138	19 459	20 048	20 968	22 264
Wskaźnik wzrostu	100,0	107,2	110,5	115,6	133,7

Jedno zdanie wyjaśnienia. Litera „m" w nawiasie oznacza iż w przytoczonych wielkościach nie uwzględniono wartości konstrukcji, czyli, że obraz jest bardziej realny. Kilka zdań komentarza. Różnice między dynamiką narastania produkcji a dynamiką wyposażenia „czwórki" w nowoczesny sprzęt, mierzony mocą silników, świadczy o coraz lepszym wykorzystaniu tego sprzętu. I rzeczywiście: poprawiła się operatywność, skrócił się „jałowy czas" przerzutów, zmniejszył się czas przebywania sprzętu w remoncie, poprawiła się jakość remontu dowodem czego są krótsze, z roku na rok, przestoje sprzętu na budowie.

Rzecz jasna, że wszystko to uzyskało wyraz w kosztach. Porównując dynamikę wzrostu kosztów z dynamiką wzrostu produkcji nie trudno zauważyć, że pierwsza była powolniejsza. Jeżeli przyjmiemy dane z 1963 roku za sto, wówczas okaże się, iż w roku następnym wartość produkcji wynosiła 118,7 proc., a w ubiegłym — 127,4 proc. W tym samym czasie koszta produkcji wzrosły o 15,8 proc. w roku 1964 (w stosunku do 1963), a w ubiegłym — o 26 proc.

Charakterystyczne jest również i inne zjawisko: malejący udział kosztów własnych w wartości produkcji. Z 87,3 proc. trzy lata temu, do 86,4 proc. w roku ubiegłym. W minionym roku też osiągnięto 9,2 mln zł ponadplanowej akumulacji, w tym obniżka kosztów dała 6,3 mln, czyli jest głównym źródłem zwiększonej akumulacji. W szczegółowym rachunku wygląda to tak: „czwórka" poniosła dodatkowe wydatki — 7,7 mln zł — w wyniku nie przewidzianego planem wzrostu materiałochłonności robót. Zmienił się, w toku realizacji zadań, asortyment prac a ten czynnik — jak wiadomo — nie zależy od przedsiębiorstwa. Decyduje inwestor. Ale z drugiej strony na kosztach zakupu zaoszczędzono 1,6 mln zł, na robociźnie — 0,8 mln zł, obniżka kosztów eksploatacji sprzętu przyniosła 6,6 mln zł, reszta — to oszczędność na kosztach ogólnych. Summa summarum — 6,3 mln zł.

Nas najbardziej interesuje przedostatnia pozycja. Nie tylko dlatego, że jest największa, lecz również z tej racji, że w sumie tej wysiłek organizacyjny wyrażony został w brzęczącej monecie. Jest to szczególnie godne odnotowania, albowiem wzrosła materiałochłonność robót, co zawsze równoznaczne jest z większym zapotrzebowaniem na pracę sprzętu.

Ale warto jeszcze zwrócić uwagę na zmniejszoną o 800 tys. zł robociznę, co każe przypuszczać, że jeszcze bardziej rozszerzył się zakres prac wykonanych przez sprzęt mechaniczny. Zresztą tendencja ta nie jest w „czwórce" nowa. Porównanie wyników lat 1961—1965 ujawnia, że w okresie tym wartość produkcji (bez kosztów konstrukcji) wzrosła o 56 proc., zatrudnienie zmniejszyło się o 8,5 proc., a wydajność wzrosła o ponad 70 proc. i to głównie na skutek mechanizacji prac.

I — aby zamknąć konfrontację korzyści — jeszcze jedno porównanie również dotyczące ubiegłego roku. Produkcja podstawowa przyniosła „czwórce" 8,9 mln zł ponadplanowego zysku, z tego 73 proc. tłumaczy większa niż przewidziano oszczędność w kosztach.

*

Gdybyśmy chcieli krótko określić źródła powodzenia Śląskiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal" — trzeba by stwierdzić, że są nimi:

■ Nie tylko nowoczesny sprzęt i stopniowe zastępowanie stacjonarnych urządzeń samojezdnymi, potęgującymi operatywność działania — ale też umiejętność wykorzystania możliwości, które taki sprzęt stwarza.

■ Przekształcenie przedsiębiorstwa z montażowego w przedsiębiorstwo bardziej kompleksowego działania (produkcja niektórych konstrukcji) i maksymalne wykorzystanie stworzonych przez to szans.

■ Bardzo skrupulatne przygotowanie produkcji, w miarę możliwości szczegółowe projektowanie organizacji każdego montażu.

■ Racjonalna struktura dostosowana do specyfiki działania przedsiębiorstwa — powołanie KGR-ów — co sprzyja dużej operatywności.

A więc organizacja — w szerokim tego słowa znaczeniu.

I dobry średni dozór techniczny, dobre kierownictwo budów, dobra załoga, której nie jest wszystko jedno. Bo przecież właściwa organizacja — to głównie rezultat ludzkiej inicjatywy.

---

liczby mówią

Coraz więcej rozwodów

W poprzednim odcinku tej rubryki, zatytułowanym „Coraz mniej nowożeńców", podaliśmy jak (i dlaczego) na przestrzeni minionego dwudziestolecia liczba zawieranych u nas corocznie małżeństw w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców znacznie — bo około dwukrotnie — zmalała. I jak jednocześnie zmalały do minimum duże początkowo różnice wielkości tego wskaźnika między miastem a wsią oraz między różnymi województwami naszego kraju.

Przechodząc teraz do rozwodów (wg publikacji GUS „Ludność Polski 1945—1965" i Rocznika Statystycznego 1966) — sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej: ich ilość wzrosła i wciąż mamy tu jeszcze bardzo poważne różnice ich częstotliwości w różnych środowiskach czy na różnych terenach.

Najpierw może o tych różnicach, gdyż one pozwolą nam wytłumaczyć zjawisko ilościowego wzrostu. Otóż w roku 1964 (brak nowszych danych) ilość udzielonych rozwodów przypadających na 10 tys. mieszkańców wynosiła u nas:

w miastach — 11,2
na wsi — 2,2.

A więc różnica jest tu bardzo duża: wśród ludności miejskiej rozwody miały miejsce blisko sześciokrotnie częściej aniżeli na wsi. Przy czym jest to zjawisko stałe, gdyż również w piętnastu poprzednich latach (za wcześniejszy okres — brak danych) różnica wskaźnika między miastem a wsią wynosiła około sześciu razy (np. w roku 1950 wskaźniki kształtowały się odpowiednio 8,8 i 1,6; w roku 1955 — 9,3 i 1,5; w roku 1960 — 8,8 i 1,5). Czym więc tłumaczyć tę tak dużą rozpiętość?

Do pewnego stopnia można ją uzasadnić faktem, iż na skutek masowych podczas minionego dwudziestolecia migracji ze wsi do miast przeważnie ludzi młodych — na wsi zmalała liczba głównych ewentualnych kandydatów do rozwodów, tj. ludności w wieku 20—49 lat (w roku 1950 w miastach ludność w tym wieku stanowiła 48 proc., a na wsi 42 proc.; w roku 1955 odpowiednio 46 i 41 proc.; w roku 1960 — 43 i 37 proc.; w roku 1965 — 42 i 34 proc.). Niemniej jednak nie są to różnice, które by mogły tłumaczyć aż tak dużą rozpiętość.

Główna przyczyna jest tedy inna: jak wiadomo — środowisko wiejskie znacznie bardziej sprzyja trwałości związków małżeńskich, aniżeli środowisko miejskie. Silniejsze bowiem są tu zazwyczaj więzy ekonomiczne łączące współmałżonków, a równocześnie znacznie silniej oddziałują też irracjonalne poglądy, przeciwdziałające rozwiązywaniu nawet najbardziej nieudanych małżeństw. W miastach natomiast czynniki te działają znacznie słabiej.

A przy tym okazuje się, że również miasto miastu oraz wieś wsi nierówne. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę poszczególne województwa w rozbiciu na ludność miejską i wiejską, to wówczas dla roku 1964 otrzymamy następujące liczby rozwodów przypadających na 10 tys. ludności:

	miasta	wieś		miasta	wieś
m. Warszawa	20,4	X	Katowickie	10,0	2,9
m. Łódź	16,7	X	Lubelskie	9,9	2,2
m. Kraków	16,4	X	Białostockie	9,6	1,9
Szczecińskie	13,8	3,1	Opolskie	9,5	1,9
m. Wrocław	13,6	X	Olsztyńskie	8,8	2,6
Gdańskie	12,5	2,0	Łódzkie	8,6	1,9
m. Poznań	12,4	X	Bydgoskie	8,2	2,0
Zielonogórskie	11,8	3,1	Krakowskie	6,5	1,7
Wrocławskie	11,5	3,1	Rzeszowskie	6,5	1,7
Koszalińskie	11,3	3,3	Kieleckie	5,7	1,7
Warszawskie	10,5	2,7	Poznańskie	5,6	1,8

Widzimy więc, że w naszych największych miastach, tj. w Warszawie, Łodzi i Krakowie, liczba rozwodów przypadających na 10 tys. mieszkańców jest około 2—3-krotnie wyższa aniżeli w stosunkowo małych miastach woj. kieleckiego, rzeszowskiego czy krakowskiego. Zatem wielkość środowiska miejskiego również ma tu bardzo istotny wpływ. Łatwo też stwierdzić wiążący się z tym wpływ stopnia uprzemysłowienia danego województwa na wskaźnik rozwodów, przy czym wyraźniej widać to przy porównaniu wskaźników wiejskich (gdzie nie odgrywa już roli czynnik wielkości środowiska).

Przy okazji stwierdzamy jeszcze jedną prawidłowość zarówno dla miast jak i dla wsi: wyższe na ogół wskaźniki dla województw zachodnich i północnych, co wiąże się z rezultatami ruchów migracyjnych na te ziemie (inna struktura wieku ludności — podobnie, jak przy wspomnianej już migracji ze wsi do miast). I ciekawostka: stosunkowo niskie współczynniki dla Poznania oraz woj. poznańskiego, co chyba ma związek z przysłowiową przezornością Poznaniaków, nie pozwalającą im m. in. na lekkomyślne zawieranie związków małżeńskich.

Po tym wszystkim można już chyba zrozumieć, skąd się bierze ogólny wzrost ilości rozwiązywanych małżeństw na przestrzeni minionego dwudziestolecia. Wraz z industrializacją kraju i szybkim zwiększeniem odsetka ludności miejskiej (z 32 proc. w roku 1946 do prawie 50 proc. w roku 1965) zmniejszał się udział tradycyjnego pod tym względem środowiska wiejskiego. Rosły przy tym same miasta, co — jak widać z tabelki — nie jest bez wpływu. I szybko podnosił się ogólny poziom oświaty i kultury, pozwalający skuteczniej przełamywać irracjonalne opory przeciwko rozwiązywaniu takich związków, z których ani społeczeństwo, ani jednostki nie mają pożytku. Jaki z tych czynników, na ile tu decydował — to już oczywiście trudno określić.

W rezultacie obserwujemy następujące zmiany średniorocznych wskaźników rozwodów na 10 tys. mieszkańców (dla wyeliminowania zmian przypadkowych porównajmy tu średnie z dwu okresów kilkuletnich):

	miasto	wieś	ogółem
1951—1955	9,5	1,5	4,7
1961—1964	10,6	1,9	6,2

Choć zarówno w miastach, jak i na wsi wzrost wskaźnika jest stosunkowo niewielki (przy czym bliższe dane wskazują, że w miastach był to wzrost bardziej systematyczny, podczas gdy na wsi przez wiele lat wskaźnik ten nie ulegał zmianie i dopiero w ostatnich latach nieco wzrósł, co może wiązać się ze zmniejszeniem rozmiarów migracji), to jednak wobec zwiększenia udziału ludności miejskiej wskaźnik ogółem wzrósł już dość wyraźnie.

Ale mimo to daleko nam pod tym względem choćby do sąsiadujących z nami krajów. Oto bowiem np. w roku 1963 (ostatnie dane) w niektórych krajach Europy i Ameryki wskaźnik ilości rozwodów na 10 tys. ludności przedstawiał się w przybliżeniu następująco:

Rumunia	— 19	Bułgaria	— 10
Węgry	— 18	Finlandia	— 9
NRD	— 14	NRF	— 8
ZSRR	— 13	Norwegia	— 7
Czechosłowacja	— 12	Polska	— 6
Szwecja (1961)	— 12	Francja	— 6
Jugosławia	— 11	Portugalia	— 1

Tak więc wszystkie inne europejskie kraje socjalistyczne charakteryzują się tu znacznie wyższymi od nas wskaźnikami, zaś wśród kapitalistycznych tylko nieliczne plasują się na niższym od nas miejscu. A czy to dobrze czy źle — to już kwestia osobistych poglądów. Z powyższego wywodu chyba jednak wynika, że wzrost wskaźnika rozwodów jest u nas z jednej strony zrozumiały, a z drugiej — bynajmniej nie nadmierny.

(WSG)

Koncepcje rozwoju ubezpieczeń

Rozmowa z Dyrektorem Naczelnym PZU EUGENIUSZEM KREIDEM

W DĄŻENIU do dalszej stabilizacji warunków życia ludności wzrasta m. in. zapotrzebowanie na różnego typu usługi ubezpieczeniowe, a zaskdy na jakich Państwowy Zakład Ubezpieczeń je zaspokaja budzą uzasadnione zainteresowanie. Zwróciliśmy się więc do Naczelnego Dyrektora PZU EUGENIUSZA KREIDA z prośbą o wyjaśnienie aktualnych problemów rozwoju naszego systemu ubezpieczeń.

PYTANIE: Często można się spotkać z twierdzeniem, że system ochrony ubezpieczeniowej jest w Polsce rozwinięty niedostatecznie. Jak sprawa ta oceniana jest w samym Zakładzie Ubezpieczeń.

ODPOWIEDŹ: Ocena zakresu potrzeb ubezpieczeniowych i stopień ich zaspokajania jest w PZU przedmiotem wielu badań i dyskusji. W ich wyniku za podstawowe założenie polityki ubezpieczeniowej przyjęto dążenie do zaspokojenia potrzeb ubezpieczonych, odczuwanych bądź powszechnie, bądź przez liczne grupy ludności. Na plan dalszy przesunięto zaspokojenie bardziej specyficznych i indywidualnych potrzeb poszczególnych osób.

W naświetleniu stopnia zaspokojenia potrzeb ubezpieczeniowych należy przy tym odrębnie rozpatrywać ubezpieczenia indywidualnych rolników i pracowników, gdyż różnią się one zasadniczo.

Zacznijmy od rolników. Ponoszone przez poszczególnych rolników, na skutek różnych zdarzeń losowych, straty są często tak dotkliwe, że bądź uniemożliwiają, bądź w wysokim stopniu utrudniają im dalsze gospodarowanie. Dlatego rozbudowa systemu ubezpieczeń gospodarki rolnej stała się podstawowym zadaniem PZU. Interes społeczny wymagał, aby ubezpieczenia rolnictwa były powszechne i możliwie tanie. Dlatego rozwijano je głównie w formie ubezpieczeń obowiązkowych. Już w pierwszym 10-leciu wszystkie gospodarstwa rolne zostały objęte obowiązkowym ubezpieczeniem:

- budynków i mienia ruchomego (inwentarz żywy i martwy, plony i zapasy, mienie osobiste rolników i rodziny) od ognia, powodzi, huraganu i innych zdarzeń losowych jak — lawiny, usuwanie się ziemi itp.;
- upraw zbóż i kukurydzy od gradobicia (a w ostatnich latach i od powodzi, łącznie z ziemniakami);
- bydła i koni od padnięcia i dobicia z konieczności.

Zakres ubezpieczeń objął więc prawie wszystkie podstawowe ryzyka, zagrażające mieniu rolników. W ostatnim 10-leciu PZU dążył do tego, aby wysokość odszkodowań pokrywała możliwie wysoką część lub całość ponoszonych szkód.

Równocześnie dla tych składników majątkowych, które nie zostały objęte ubezpieczeniem obowiązkowym, PZU wprowadził ubezpieczenia dobrowolne (np. trzody chlewnej i upraw nie objętych ubezpieczeniem obowiązkowym).

PYTANIE: Czy wobec tego można uznać, że zakres ochrony ubezpieczeniowej rolników jest już wystarczający?

ODPOWIEDŹ: Na pewno nie. **Pozostało jeszcze sporo zdarzeń losowych nie objętych dotąd ubezpieczeniem,** np. wcale niemałe straty w uprawach spowodowane wiosennymi przymrozkami, suszą, czy przez szkodniki. Na przeszkodzie w ich ubezpieczeniu stoją jednak niełatwe do rozwiązania trudności ekonomiczne i techniczne. Poza tym dotychczasowe ubezpieczenie upraw obejmuje głównie zboża i rośliny kontraktowane, a **rolnicy posiadają przecież sporo innych upraw — dotąd nie ubezpieczonych nawet od gradobicia.** W tym przypadku możliwa i pożądana jest dalsza rozbudowa ubezpieczeń, ale raczej o charakterze powszechnym. Istnieją bowiem odpowiednie formy ubezpieczenia dobrowolnego, ale jak dotąd nie cieszą się one popularnością.

O ile jednak mienie rolników jest już ubezpieczone w dość dużym zakresie, to **życie i zdolność do pracy rolników nie są szerzej objęte ubezpieczeniem.** PZU oferuje wprawdzie rolnikom ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków. Obejmują one jednak zaledwie 10 proc. rolników, nie licząc członków ich rodzin. **Spopularyzowanie tych ubezpieczeń, a następnie przekształcenie ich w powszechne jest najbliższym zadaniem PZU.**

Otwartym zagadnieniem pozostaje nadal **znalezienie odpowiedniej formy ubezpieczeń na wypadek śmierci oraz rent starczych dla rolników.** Rozwój tego typu ubezpieczeń hamowany jest przez fakt, że wymagają one dość wysokich składek, zwłaszcza gdy są organizowane jako dobrowolne ubezpieczenia indywidualne.

PYTANIE: Jak w świetle obserwacji PZU zainteresowani rolnicy oceniają funkcjonowanie ubezpieczeń?

ODPOWIEDŹ: Naszymi klientami jest ok. 3,5 mln rolników oraz ponad 20 mln innych ubezpieczonych. Obsługuje ich ok. 8.000 pracowników PZU. Ubezpieczenia są, jak wiadomo, urządzeniem gospodarczym dość skomplikowanym, wykonywanym według szczegółowych przepisów i norm. W tych warunkach nietrudno o konflikty i nieporozumienia. Jednak np. w 1965 r. zarejestrowaliśmy 7 tys. odwołań od decyzji w sprawie odszkodowań na ok. 2 mln roszczeń, tj. ok. 0,4 proc. Tylko połowa z tych odwołań okazała się po bliższym zbadaniu uzasadniona. Najwięcej zażaleń dotyczy przy tym przewlekłego załatwiania odszkodowań, co jest związane głównie z nie dość dużą liczbą odpowiednio wykwalifikowanych pracowników PZU.

Dodatkową przesłanką do oceny ubezpieczeń przez rolników może być zniesienie w 1958 r. powszechnego obowiązku ubezpieczenia koni i bydła. Nowa ustawa o ubezpieczeniach uzależniła nadanie tym ubezpieczeniom charakteru obowiązkowego od powzięcia odpowiednich uchwał powiatowych rad narodowych. Niektóre powiaty zrezygnowały wówczas z ubezpieczeń zwierząt. Wkrótce jednak **pod naciskiem samych rolników uchwaliły ponownie wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń zwierząt;** tak, że obecnie obowiązuje ono na terenie całego kraju.

PYTANIE: Czy wobec tego konieczna jest obowiązkowa forma ubezpieczeń wsi, czy nie wystarczyłyby ubezpieczenia dobrowolne, które mogłyby być „bardziej elastyczne", bardziej uwzględniające potrzeby indywidualnych rolników?

ODPOWIEDŹ: Moim zdaniem ubezpieczenia obowiązkowe są formą doskonalszą od dobrowolnych tam, gdzie potrzeba ubezpieczenia jest powszechna, a przedmiot ubezpieczenia i zakres ryzyk mniej więcej jednakowy — jak to ma miejsce w gospodarstwach rolnych, lub gdzie ubezpieczenie jest uzasadnione ważnymi względami ekonomicznymi i społecznymi. Tylko ubezpieczenie obowiązkowe może zapewnić pełną powszechność ochrony ubezpieczeniowej i niskie koszty obsługi ubezpieczeniowej, a tym samym i możliwość pobierania stosunkowo niskich składek. Oczywiście dodatkowe, indywidualne potrzeby powinny być zaspokajane w formie dobrowolnej.

PYTANIE: A jak przedstawiają się ubezpieczenia ludności pozarolniczej? Tu dominują ubezpieczenia dobrowolne. Czy dlatego, że potrzeby ubezpieczeniowe są tu mniej powszechne?

ODPOWIEDŹ: Nie są mniej powszechne, ale są po prostu inne. Mieszkańcy miast mają przy tym łatwiejszy dostęp do PZU. A ponadto pracownicy PZU stosunkowo łatwiej mogą prowadzić aktywizację wśród ludności miejskiej, np. za pośrednictwem zakładów pracy.

Charakterystycznym tego przykładem jest cieszące się ogromną popularnością, wbrew błędnym nieraz informacjom ludzi nie zorientowanych, grupowe ubezpieczenia pracowników i ich rodzin na wypadek śmierci. Mamy już 5,6 mln ubezpieczonych rodzin. Ubezpieczenia te przy stosunkowo niskich składkach w granicach od 12 do 48 zł miesięcznie zapewniają w zależności od umowy, świadczenia PZU w wysokości 5 do 20 tys. zł w razie śmierci pracownika i 30 do 60 proc. tej sumy w razie śmierci członka rodziny.

Bardzo szeroko rozwinęło się również ubezpieczenie wypadkowe, obejmujące całe załogi poszczególnych zakładów pracy. W 1965 r. objęło ono ok. 9,1 mln osób; stało się więc niemal powszechne. Zapewnia ono ofiarom wypadków przy pracy obok świadczeń z ubezpieczeń społecznych dodatkowe świadczenia z PZU.

Stosunkowo wolniej rozwijają się natomiast indywidualne ubezpieczenia na życie, zapewniające wypłatę przez PZU wyższych sum oraz oferowane przez PZU indywidualne ubezpieczenia rentowe. Składki w tego typu ubezpieczeniach muszą być bowiem odpowiednio wyższe. Mogą sobie na nie pozwolić osoby dysponujące nieco większymi dochodami. Mają więc one, jak to się mówi, jeszcze dość „ograniczony rynek".

W najbliższej przyszłości PZU zamierza zaoferować ludności nową formę ubezpieczenia, a mianowicie grupowe ubezpieczenia rentowe. Będą to ubezpieczenia grup pracowniczych, zapewniające członkom tych grup odchodzących na rentę dodatkowe świadczenia.

PYTANIE: Jak PZU ocenia dotychczasowy rozwój ubezpieczeń majątkowych ludności pracowniczej?

ODPOWIEDŹ: Szczególnie powszechną potrzebą jest zapewnienie jak najszerszego zakresu ochrony ubezpieczeniowej mienia ruchomego rodzin pracowniczych, posiadanego w mieszkaniach. PZU prowadzi dotychczas ubezpieczenie właścicieli mieszkań w zakresie ubezpieczenia ruchomości domowych od ognia, kradzieży z włamaniem i rabunku oraz szkód wodociągowych, połączone z ubezpieczeniem odpowiedzialności cywilnej właściciela mieszkania. **Jest to oczywiście ubezpieczenie „standardowe", dostosowane do potrzeb przeciętnej rodziny pracowniczej, a więc bardzo tanie (składka 2 zł od 1 000 zł sumy ubezpieczenia rocznie).**

Brak zrozumienia tej właśnie jego cechy niekiedy jest przyczyną jego krytyki — że mianowicie nie daje ono dostatecznego pokrycia w przypadku kradzieży większej sumy pieniędzy (do których przechowywania powołane jest PKO), kosztowności, dzieł sztuki itd. **Jeżeli chodzi jednak o kosztowności i dzieła sztuki, to uwzględniając wzrost przeciętnej zamożności rodzin pracowniczych, zamierzamy rozszerzyć nieco zakres odpowiedzialności PZU.** Większe rozszerzenie odpowiedzialności PZU wymagałoby znacznego podwyższenia składek od wszystkich ubezpieczonych, którzy nie posiadają większych ilości drogich przedmiotów. Osoby posiadające więcej wartościowych przedmiotów mogą (i powinny) zawierać specjalne, indywidualne ubezpieczenia z odpowiednią do ryzyka składką.

Drugim ważnym problemem w omawianej grupie ubezpieczeń jest zapewnienie możliwie najpełniejszego ubezpieczenia indywidualnych pojazdów samochodowych, zdobytych najczęściej drogą dużych wyrzeczeń całej rodziny.

Podstawowe potrzeby o charakterze ubezpieczeniowym wynikające z korzystania z samochodów, tj. ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej i nieszczęśliwych wypadków, z uwagi na ich niezmiernie ważny charakter społeczny, zostały zapewnione przez wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń. Względnie otwartą natomiast sprawą jest ubezpieczenie samochodów w ramach tzw. „Auto - casco".

Nie rozpowszechnia się ono dostatecznie nie dlatego, że jest za drogie, i że wysokość wypłacanych przez PZU odszkodowań spotyka się z ostrą niekiedy krytyką zainteresowanych. Młoda nasza „motoryzacja" jeszcze nie dojrzała. **PZU pobiera obecnie składkę skalkulowaną na podstawie obecnie wypłacanych odszkodowań i jest ona najniższa w świecie w stosunku do wartości pojazdu. Jeżeliby PZU płacił „łatwiej" zamiast przestrzegać słuszności odszkodowania, to musiałby podwyższyć taryfę składek na ryzyko z tytułu oszustw, które się zdarzają.**

W realizacji ubezpieczenie autocasco PZU napotyka wiele trudności, które staramy się przezwyciężyć. Ostatnio zmieniliśmy bardzo radykalnie zasady likwidacji szkód, co na pewno usprawni i przyspieszy wypłaty odszkodowań. Mówiłem o tym w wywiadzie dla tygodnika „Motor" (nr 39 z 24 września br.).

PYTANIE: W naszej rozmowie powtarza się stwierdzenie, że składki PZU są stosunkowo niskie. Tymczasem niekiedy formułowane są zarzuty, że PZU pobiera zbyt wysokie składki. Jak więc kształtują się rozliczenia finansowe PZU?

ODPOWIEDŹ: Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie kształtowania składek PZU ustala, że składki mają pokrywać wydatki PZU na odszkodowania, na prewencję, na koszty administracyjne i na tworzenie niezbędnego funduszu rezerwowego na wypadek większego nasilenia szkód w pewnych latach i na przyszłe świadczenia w ubezpieczeniach osobowych (zwłaszcza na życie i rentowych).

Składki PZU w ubezpieczeniach majątkowych są więc tak kalkulowane, że przynajmniej 70 proc. dochodu służy na bezpośrednie wypłaty dla ubezpieczonych, 5 do 10 proc. na akcję prewencyjną, do 10 proc. na koszty prowadzenia ubezpieczeń i reszta na tworzenie rezerw. Oczywiście wydatki na prewencję trzeba traktować także jako świadczenie na rzecz ubezpieczonych. Każdy przecież przyzna, że lepiej uniknąć wypadku ubezpieczeniowego, niż ulec wypadkowi i otrzymać odszkodowanie.

O wynikach finansowych ubezpieczenia decyduje jednak przypadek. Zdarza się **w niektórych latach, że wypłaty odszkodowań są wyższe niż kwoty zebranych w danym roku składek, w innych natomiast latach wypłaty odszkodowań są nieco niższe od przewidzianych w kalkulacji.**

Rozliczenie składek pobranych od ludności z tytułu ubezpieczeń majątkowych i osobowych w roku 1965 wykazuje, że ok. 76 proc. tych składek przeznaczono na wypłaty odszkodowań i innych świadczeń zagwarantowanych ubezpieczeniem, na działalność prewencyjną wydano 8,3 proc., na koszty działalności ubezpieczeniowej wydano ok. 9 proc. Liczby więc nie potwierdzają zarzutów, a mówią o czymś wręcz przeciwnym.

Koszty działalności PZU są wyjątkowo niskie, a kalkulacja prawidłowa. Dla porównania warto podać, że w krajach kapitalistycznych koszty towarzystw ubezpieczeniowych dochodzą nieraz do 50 proc. zebranych składek. My natomiast niemal 90 proc. wpływów ze składek przeznaczamy na wydatki ubezpieczeniowe, prewencyjne i tworzenie odpowiednich rezerw.

PYTANIE: Wysuwane są niekiedy zarzuty że tempo rozwoju ubezpieczeń ludności zwłaszcza na życie, jest w naszym kraju znacznie wolniejsze niż w innych krajach.

ODPOWIEDŹ: Można i trzeba nasze osiągnięcia konfrontować z innymi. Konfrontacja ta jednak budzi raczej nasz optymizm. Polska była zacofanym krajem nie tylko w przemyśle i rolnictwie.

Ubezpieczenia ludności w okresie międzywojennym to poza powszechną „fajerkasą" i to tylko dla budynków, były zjawiskiem obejmującym bardzo wąski krąg ludzi. Wg ostatnich posiadanych danych statystycznych z tego okresu, tj. za rok 1937, ubezpieczeniem na życie było objętych zaledwie 265 tys. osób i tyle w przybliżeniu ubezpieczeniami od odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków i auto-casco łącznie.

Porównanie tych danych z aktualnym stanem ubezpieczeń świadczy o bardzo wysokiej dynamice ich rozwoju. Zestawienie zaś z dynamiką rozwoju ubezpieczeń w innych krajach, które w latach międzywojennych miały już dość rozbudowany system ubezpieczeń, byłoby zbytnim „laurkowaniem" naszych osiągnięć, pomimo że i tam rozwój ubezpieczeń jest nadal bardzo szybki.

PYTANIE: Skomplikowane problemy rozwoju ubezpieczeń są coraz częściej przedmiotem rozważań prasowych. Jak z fachowego punktu widzenia należy ocenić te wystąpienia?

ODPOWIEDŹ: Obok spotykanych niekiedy uproszczeń i nieporozumień, krytyka prasowa przynosi wiele słusznych, fachowych wniosków.

PZU opracowuje bądź na zlecenie władz, bądź z własnej inicjatywy różne problemowe zagadnienia i w oparciu o analizę zjawisk oraz doświadczenia krajowe i zagraniczne wnioskuje wiele nowych rozwiązań. Dociera to do ludzi, budzi zainteresowania, nieraz rozpala — co bardzo cenne — i wywołuje ustosunkowanie się m. in. na łamach prasy. Artykuły uwzględniające nasze opracowania i krytycznie analizujące nasze doświadczenia, nawet wówczas, gdy autorzy nie powołują się na nie, są dla nas źródłem głębokiej satysfakcji i zachętą do dalszego pogłębienia pracy ubezpieczeniowej. Gorzej jednak gdy fakty są zniekształcane, a wnioski krzywdzące.

Zapewniam jednak, że wszelkie głosy prasy na temat ubezpieczeń, jak i indywidualnie nadsyłane uwagi analizujemy bardzo dokładnie i staramy się je wykorzystać dla poprawy organizacji ubezpieczeń, warunków ubezpieczenia i taryf. Miejmy nadzieję, że niezadowolonych i źle poinformowanych będzie coraz mniej.

Rozmawiał G. P.

Maszyny matematyczne dla wszystkich

JANUSZ ILCZUK

ZAKŁADY obliczeniowe stanowią dla każdego województwa istotne novum świadczące o wkroczeniu na nową jakościową drogę rozwoju. Zakład obliczeniowy, wyposażony w elektroniczną maszynę cyfrową, powołany jest do odpłatnego wykonywania usług obliczeniowych dla przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, handlowych, transportowych, rolniczych, dla biur projektów i biur konstrukcyjnych, instytutów i uczelni, jednym słowem dla wszystkich jednostek uspołecznionych, mających do czynienia z jakimikolwiek problemami obliczeniowymi.

Po to jednak, by takie obliczenia mogły być prowadzone, trzeba poczynić wiele odpowiednich przygotowań. Zakład obliczeniowy pomaga w wybraniu problemu do obliczeń oraz w określeniu zakresu i formy wyników. Wszystkie dalsze prace zakład obliczeniowy wykonuje w zasadzie sam. Taka forma współpracy jest bardzo cenna, gdyż znajomość metod matematycznych nie jest na ogół rozpowszechniona wśród większości pracowników zakładów i przedsiębiorstw.

ZASTOSOWANIE MASZYN MATEMATYCZNYCH

Maszyny matematyczne mogą wykonywać różnego typu prace obliczeniowe. Są to obliczenia naukowe związane z badaniami w różnych dziedzinach nauk, obliczenia techniczne, obliczenia matematyczno-ekonomiczne oraz przetwarzanie danych.

Trzy pierwsze grupy obliczeń charakteryzują się stosunkowo małą liczbą danych i dużą liczbą operacji rachunkowych. W ostatniej grupie liczba danych jest zwykle bardzo duża, natomiast ilość operacji rachunkowych znikoma. Jest to o tyle istotne, że od proporcji między liczbą danych i liczbą operacji zależy dobór maszyny matematycznej, a w przypadku dysponowania jedną maszyną — możliwość obliczenia problemu na danym typie elektronicznej maszyny cyfrowej (EMC). Wskutek tego przyjął się także podział EMC na maszyny przeznaczone do obliczeń numerycznych i do przetwarzania danych. Podział ten nie wyklucza możliwości dokonywania obliczeń numerycznych na maszynach do przetwarzania danych i odwrotnie. Tyle tylko, że w takich przypadkach obliczenia trwają zbyt długo i kosztują drożej niż przy zastosowaniu odpowiedniej maszyny. Można również łączyć przetwarzanie danych z obliczeniami matematyczno-ekonomicznymi lub technicznymi. Łączenie takie prowadzi zwykle do najciekawszych wyników.

Zdolność obliczeniowa EMC można wykorzystać do bardzo różnych prac. I tak na przykład, można w fabryce urządzeń mechanicznych obliczać na EMC zużycie materiałów dziennie, tygodniowo, miesięcznie, rocznie — w dowolnych odstępach czasu. Można w ten sposób uzyskiwać, szybko szczegółowe informacje o ilości i wartości zużytych materiałów z podziałem na wydziały i produkty i w wielu innych przekrojach. Można opracowywać analizy zużycia, wyciągać wnioski, oceniać gospodarkę materiałową i zarządzać nią lepiej, niż przy tradycyjnych metodach obliczeń. Znacznie lepiej można posłużyć się EMC wprowadzając do pamięci maszyny katalogi norm zużycia materiałów na poszczególne rodzaje wyrobów i ich części oraz cenniki tych materiałów i „każąc" maszynie obliczać przewidywane zapotrzebowanie i zużycie materiałów stosownie do przyjętego planu produkcji, z wyprzedzeniem np.: na 6 miesięcy. Można te dane następnie aktualizować stosownie do zmian planu lub postępów albo opóźnień w realizacji zadań. Działając w ten sposób, można znacznie obniżyć poziom zapasów materiałowych, a określając szczegółowo jaki materiał, w jakiej ilości i terminie ma być dostarczony do poszczególnych stanowisk pracy — przy jednoczesnym określeniu magazynu, z którego ma być pobrany — można zlikwidować przestoje spowodowane brakiem materiałów.

Opisany tu sposób wykorzystania maszyny pozwala usprawnić zarządzanie procesem produkcji i może przynieść większe korzyści niż maszynowe przetwarzanie danych statystycznych, choć i to jest potrzebne. Warto podkreślić, że taki właśnie system jest już realizowany przez Zakład Obliczeniowy w Warszawie dla jednego z dużych przedsiębiorstw przemysłowych.

Innym przykładem prawidłowego zastosowania EMC mogą być prace wykonywane przez ZO Katowice. Tu zaprzęgnięto maszynę do obliczenia optymalnego doboru wlewków do realizacji zamówień składanych w hucie. Wykonując wszystkie możliwe „przymiarki", maszyna matematyczna ustala najekonomiczniejszy dobór wlewków, przyczyniając się do zminimalizowania odpadów, podniesienia jakości produkcji i lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnej huty. Ta sama maszyna, po wprowadzeniu do jej pamięci katalogów norm materiałowych, norm pracochłonności i kartotek sprzętu oblicza dla przedsiębiorstwa budowlanego okresowe plany zużycia poszczególnych materiałów z podziałem na rodzaje, oblicza niezbędny czas pracy robotników wszystkich specjalności, a także rodzaje i liczbę potrzebnego sprzętu. Pozwala to kierownictwu przedsiębiorstwa w porę zorientować się w wielkości faktycznych potrzeb, zagwarantować niezbędne materiały, sprzęt i ludzi i uniknąć gromadzenia zbędnych zapasów.

Jest rzeczą oczywistą, że tego typu planowanie zdaje egzamin pod warunkiem dokładności i kompletności katalogów i norm podawanych do przetwarzania maszynie. Jest również prawdą, że maszyna jest czynnikiem skłaniającym do uzupełnienia ewentualnych braków.

Innego typu osiągnięciami może się poszczycić Zakład Obliczeniowy we Wrocławiu. Tu wykonano między innymi obliczenia statystyczne mostów, obliczenia konstrukcyjne silników obliczenia prognoz demograficznych i optymalizowano rozkłady jazdy autobusów. Obliczano też pracochłonność normatywną oraz normatywne koszty dla zakładów przemysłowych.

Zakłady Obliczeniowe w Poznaniu, Łodzi i Szczecinie dysponują EMC dostosowanymi do obliczeń numerycznych. Wskutek tego systemy przetwarzania informacji zrealizowane przez te zakłady mają nieco inny charakter niż w zakładach wymienionych poprzednio. Oprócz obliczeń tabel zwisów i naprężeń w liniach energetycznych, rozpływów mocy w sieci energetycznej, wyznaczania rozpływów i spadków ciśnień w zamkniętej sieci wodociągowej oraz rozwiązania kilku problemów gospodarczych metodą simpleks i metodą transportową, najczęściej powtarzanym programem standardowym był program obliczeń siatki PERT. PERT może znaleźć zastosowanie wszędzie tam, gdzie ma się do czynienia z budową, montażem lub kooperacją. Próba zastosowania siatki PERT jest wyborna okazją do zilustrowania organizacji pracy i do szczegółowego ustalenia niezbędnych czynności i kluczowych terminów. Raz przeprowadzona analiza organizacyjna służyć może do wielokrotnych obliczeń. Warto tu jako ciekawostkę podać, że wśród brygadzistów, którzy otrzymali kilkudniowy plan działania opracowany metodą PERT, zaobserwowano szybkie przyzwyczajenie do stosowania tej metody. Bo też pracownik, któremu maszyna wskaże węzłowe etapy jego działania, pracuje spokojniej, pewniej, nie improwizuje organizacji, nie nadrabia pośpiechem, sprawnie gospodaruje sprzętem i materiałem. Zastosowanie metody PERT może i powinno być powszechne tym bardziej, że każdy zakład obliczeniowy (niezależnie od typu posiadanej maszyny) może wykonać obliczenia.

NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ

Wydaje się, że wskazane jest zainteresowanie możliwościami obliczeń przy pomocy maszyn przede wszystkim służb ekonomicznych, dla których możliwość zastosowania wysoce sprawnego, nowoczesnego narzędzia, zdolnego rozwiązywać szybko i bezbłędnie złożone problemy, jest szansą do szerokiego stosowania w praktyce metod rachunku ekonomicznego. Z usług zakładów obliczeniowych mogą korzystać jednostki organizacyjne różnych dziedzin gospodarki narodowej. Zakłady Obliczeniowe pobierają opłaty oddzielnie za prace projektowe, oddzielnie za przygotowanie danych i oddzielnie za czas pracy maszyny. Stwarza to dodatkową możliwość dla tych, którzy opracowali własne programy. Mogą oni bowiem korzystać bezpośrednio z elektronicznej maszyny cyfrowej, co zwykle daje wiele korzyści i dużą satysfakcję. Maszyny matematyczne pracujące w sieci Zakładów Elektronicznej Techniki Obliczeniowej są dostępne dla wszystkich.

Książki nadesłane

LECH MIASTKOWSKI — RÓŻNICOWANIE CEN W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ — str. 450, cena zł 31.— PWE, Warszawa 1966.

Autor wprowadza czytelnika w zagadnienie różnicowania cen. Ustala on główne właściwości dyferencjacji cen, porządkuje pojęcia z tej dziedziny i klasyfikuje je. Zajmuje się kwestią przesłanek i funkcji różnicowania określonych rodzajów cen oraz omawia konstrukcję i mechanizm działania konkretnych rozwiązań.

STANISŁAW GÓRA, ZYGMUNT KNYŻIAK — WSPÓŁPRACA KRAJÓW RWPG, A RACHUNEK EKONOMICZNY — str. 176, cena zł 16.— PWE, Warszawa 1966.

W pracy tej autorzy omawiają kryteria i formy rachunku ekonomicznego korzyści wynikających ze współpracy gospodarczej krajów wchodzących w skład Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

TEORIA PIENIĄDZA W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ — Zagadnienia dyskusyjne — Praca zbiorowa — str. 144, cena zł 18.—

Materiały konferencji naukowej, która odbyła się w marcu 1965 r. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, na temat teorii pieniądza w gospodarce socjalistycznej.

JÓZEF ZAJDA — ZYSK, OPROCENTOWANIE, PODATEK OBROTOWY — str. 162, cena zł 45.— PTE Oddz. w Poznaniu — Wyd. PWN, Poznań 1966.

Autor znanej pracy „Zagadnienia przebudowy systemu finansowego gospodarki narodowej" przekazuje drugą z kolei rozprawę poświęconą problemowi przebudowy systemu finansowego przedsiębiorstw w Polsce.

STAFFORD BEER — CYBERNETYKA A ZARZĄDZANIE — tłum. z angielskiego Świętozar Sorokowski — str. 236, cena zł 28.— PWN 1966.

Autor, naukowiec angielski przedstawia obszerny zarys podstawowych teoretycznych założeń cybernetyki. Formułuje podstawowe założenia cybernetyki, czyniąc to często w sposób polemiczny i dyskusyjny; określa jej cele i prezentuje metody, którymi posługuje się cybernetyka.

Z SEJMU

W komisjach O PLANIE PIĘCIOLETNIM (III)

GŁÓWNE PROBLEMY

KOMISJA Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów odbyła cykl posiedzeń poświęconych głównym problemom ogólnym i branżowym planu 5-letniego. W posiedzeniach udział biorą przedstawiciele innych zainteresowanych Komisji oraz przedstawiciele Rządu, Komisji Planowania, ministerstw i organów centralnych. Zrelacjonowaliśmy już omówienie przez Komisję Planu zagadnień poszczególnych gałęzi przemysłu i rolnictwa. Poniżej informujemy o niektórych konkluzjach i problemach wynikłych w toku rozpatrywania dalszych zagadnień projektu planu 5-letniego.

MOCNE I SŁABE STRONY PLANU INWESTYCYJNEGO

Plan odznacza się dużą koncentracją wysiłku inwestycyjnego, podejmowaniem nowych zadań we właściwej proporcji do efektów uzyskanych z inwestycji rozpoczętych dawniej. Praca nad weryfikacją kosztorysów przyczyniła się w bardzo dużym stopniu do urealnienia planu inwestycyjnego. Tę samą rolę spełnia system rezerw oraz zmiany w systemie finansowania części inwestycji. Nakłady na roboty budowlano-montażowe rosną w tym 5-leciu o 36,7 proc., na zakup maszyn i urządzeń o 42 proc. Proporcję należy uznać za prawidłową, preferuje bowiem modernizację. Wydatnie rośnie udział inwestycji produkcyjnych, natomiast nieprodukcyjnych spada z 28,2 proc. w poprzednim 5-leciu do 23,9 proc. w bieżącym. U podłoża struktury tkwi konieczność stworzenia nowych miejsc pracy dla ponad 1,5 mln nowo zatrudnionych, strukturalnego i technicznego unowocześnienia aparatu wytwórczego i jego zaplecza, dalszy intensywny rozwój bazy surowcowej.

Na tle struktury, wielkości i tempa inwestycji rysuje się szereg problemów i niebezpieczeństw, które z góry trzeba przewidzieć by w porę im przeciwdziałać. M.in. zastrzeżenie z góry w rezerwie planu centralnego dodatkowej kwoty na inwestycje budownictwa zakłada szersze uwzględnienie potrzeb tego działu w planach rocznych. Nakłady na przemysł spożywczy wydają się dostateczne, jeśli jednak przyrost produkcji rolnej będzie większy, z czym należy się liczyć, niezbędne będzie rozszerzenie programu rozbudowy tego przemysłu. Przemysły włókienniczy i dziewiarski, mimo znacznego wzrostu nakładów, nie uzyskają w 1970 roku obniżenia wieku parku maszynowego i zmniejszenia zmianowości pracy. Niezbędne jest wykorzystanie wszystkich możliwości rozszerzenia zakresu budownictwa mieszkaniowego.

Realność planu inwestycyjnego wynikać powinna nie tylko ze zbilansowania zadań z potencjałem w przekroju ogólnym, lecz i w układzie czasowym, terenowym, asortymentowym. Fakt, że najwyższe tempo inwestowania przypada na pierwsze lata, grozi napięciami i niekorzystnymi zmianami struktury inwestowania. Należy dołożyć maksymalnych starań, aby rozwinąć moc przerobową przedsiębiorstw budowlano-montażowych, bazę materiałów budowlanych, specjalizację przedsiębiorstw, usprawnić pracę biur projektowych i obciążyć ich większą odpowiedzialnością za jakość projektów. Wreszcie postulowano usprawnienie systemu zarządzania budownictwem, rozliczeń i bodźców. Zmierzać trzeba do skrócenia cyklu inwestycyjnego, obniżenia kosztów i polepszenia jakości obiektów.

KIERUNKI POSTĘPU TECHNICZNEGO

Postęp techniczny realizuje się u nas zbyt wolno, często mimo znacznych środków na te cele przeznaczanych. Intensyfikacja gospodarki narodowej zwiększa znacznie wymagania wobec techniki.

W planie 5-letnim planuje się nakłady na rozwój nauki i techniki w wysokości 28 400 mln zł. Na sumę tę składają się środki funduszu postępu technicznego, dotacja budżetowa pozostająca w dyspozycji przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki oraz wpłaty na fundusz nowych uruchomień. Głównym zadaniem jest unowocześnienie i podnoszenie jakości produkcji. Dla realizacji tego właśnie zadania prawidłowe wykonawstwo założeń i kierunków postępu technicznego ma decydujące znaczenie. Stąd położenie szczególnego nacisku na rozwój zaplecza bezpośrednio związanego z przemysłem. Niezbędne jest rozszerzenie badań nad efektywnością wprowadzania postępu technicznego. Należy wybierać takie kierunki, które przy naszych możliwościach i środkach okażą się najbardziej celowe i ekonomiczne.

Wskazując na szereg problemów, które wymagają pilnego rozwiązania (np. w przemyśle maszynowym, włókienniczym, rolnym), posłowie uznali, że przewidziane w projekcie planu nakłady kieruje się na rozwiązanie najważniejszych zadań, jakimi są poprawa jakości i nowoczesności produkcji. Realizując te zadania otoczyć trzeba opieką nie tylko „wielką technikę", lecz również tzw. „mały postęp techniczny" — tj. ruch racjonalizatorski. Miernikiem postępu powinny być — zdaniem posłów — nie tylko liczby określające ilość wynalazków i ulepszeń, lecz przede wszystkim efekty ekonomiczne. Posłowie wskazywali na konieczność usunięcia wszelkich przeszkód na drodze wprowadzania w życie postępu technicznego.

ZATRUDNIENIE, WYDAJNOŚĆ, PŁACE

Projekt planu zatrudnienia, płac i wydajności pracy oparty jest na głębokiej analizie wieloletnich prognoz demograficznych, wskaźników aktywności zawodowej, terenowych bilansów siły roboczej itd. W świetle uzyskanych materiałów przyrost ludności w Polsce w okresie bieżącego planu 5-letniego wyniesie ok. 1 800 tys. osób, a przyrost siły roboczej — 1 560 tys. osób. z tego na wsi 916 tys. osób, a w mieście 644 tys. osób (mężczyzn 896 tys., a kobiet 665 tys.).

W warunkach socjalistycznej gospodarki generalną wytyczną jest zasada pełnego zatrudnienia, ale oczywiście racjonalnego, uzasadnionego efektami ekonomicznymi, a nie zatrudnienia za wszelką cenę. Założenia planu przewidują realizację tej zasady, zakładając pełne zatrudnienie przyrostu siły roboczej — w znacznej mierze na wzroście ilości nowych miejsc pracy.

Istnieje problem właściwego rozmieszczenia siły roboczej na poszczególnych terenach kraju i w układzie gałęziowym. Obecnie na terenie 9 województw istnieje niedobór siły roboczej, w 10 natomiast województwach występuje nadwyżka. Problem właściwego wykorzystania i przemieszczenia siły roboczej jest jednym z czołowych w bieżącym planie 5-letnim. Zatrudnienie w rolnictwie planuje się w zasadzie na poziomie minionej 5-latki.

W planie zakłada się **wzrost wydajności pracy o 30 proc.** podczas gdy w minionej 5-latce wynosił — 25,3 proc. Wymaga to poważnego wysiłku zmierzającego do poprawy organizacji pracy każdego przedsiębiorstwa, zwłaszcza do bardziej efektywnego ekonomicznie operowania żywą siłą roboczą.

W przemyśle trwa proces wprowadzania nowych, bardziej realnych mierników produkcji. W toku realizacji planu 5-letniego wskazane jest kontynuowanie prac w tym zakresie i dlatego należałoby do projektu uchwały wprowadzić zalecenie o upowszechnienie nowych mierników produkcji w całym przemyśle kierowanym centralnie.

Posłowie stanęli na stanowisku, że przy określonym wskaźniku wzrostu produkcji, wskaźnik wzrostu zatrudnienia nie może przekroczyć wielkości założonych w planie. Jest to nieodzowny warunek utrzymania na planowanym poziomie realnych płac. Wskazywano, że rezerwy wzrostu spożycia tkwią w stosunkowo nisko ustalonym wskaźniku wydajności pracy, a wysiłek ogniw gospodarczych wszelkiego szczebla powinien być skierowany na wydobycie tej rezerwy w drodze różnego rodzaju przedsięwzięć organizacyjnych. Poważne rezerwy zawiera dziedzina usług materialnych opłacanych przez ludność i niematerialnych, których rozwój nie wymaga nakładów finansowych ani inwestycyjnych ze strony państwa; usługi te mogą zarówno zaspokoić wiele potrzeb ludności jak i rozszerzyć rynek pracy. Wiele wysiłków wymaga sprawa rozładowania lokalnych nadwyżek kobiecej siły roboczej.

SPOŻYCIE, HANDEL WEWNĘTRZNY I ZAGRANICZNY

Stwierdzono, że założona wielkość wzrostu spożycia (ok. 20 proc. na 1 mieszkańca) i płac realnych (przeciętnie o ok. 10 proc.) opiera się na przesłankach realistycznych. Plan zawiera rezerwy w dziedzinie produkcji i zaopatrzenia rynku. Planowana struktura spożycia odpowiada zmianom popytu.

Handel powinien stosować nowe, skuteczniejsze formy badania popytu. Szczególnej uwagi wymagają problemy: bardziej racjonalnego rozmieszczenia sklepów detalicznych i placówek usługowych z uwzględnieniem zwłaszcza nowo powstających osiedli mieszkaniowych, lepszego wykorzystania urządzeń i sprzetu instalowanego w sklepach i zakładach gastronomicznych, a przede wszystkim usprawnienia obsługi i podniesienia w tym celu kwalifikacji fachowych personelu sklepowego oraz oddziaływania na jego świadomość społeczną. Usprawnienia wymaga wewnętrzna organizacja handlu w tym kierunku, aby specjalne służby branżowe zajmowały się zaopatrzeniem sklepów i by kierownicy sklepów mogli czas swój poświęcić na organizowanie sprawnej sprzedaży. Należałoby w szerszym zakresie umożliwić placówkom detalicznym bezpośredni zakup towarów u producenta.

Istotnym problemem są usługi gastronomiczne. Znaczne nakłady łożone na gastronomię w latach poprzednich i przewidziane także w bieżącym 5-leciu łagodzą niedobór miejsc konsumpcyjnych. W tej dziedzinie istnieje wiele rezerw, których wykorzystanie nie zawsze wymaga nakładów inwestycyjnych, wymaga natomiast usprawnień organizacyjnych. Działalność gastronomii wymaga radykalnego usprawnienia.

Wiele uwagi poświęcono w dyskusji polityce cen; większa elastyczność w tej dziedzinie służyć powinna przede wszystkim stabilizacji kosztów utrzymania, oddziałując równocześnie na prawidłowe kształtowanie popytu. W szerszym niż dotąd stopniu wykorzystać należy reklamę jako instrument kształtowania popytu. System ajencyjny powinien być — zdaniem posłów — nadal rozszerzany zarówno w handlu jak i w gastronomii.

Projekt planu 5-letniego zakłada, że **obroty handlu zagranicznego**, w porównaniu z latami 1961—1965, wzrosną o 30,6 proc., czyli średnio co roku o 5,6 proc. Jest to tempo wzrostu niższe od osiąganego w poprzednich latach i wynika przede wszystkim z założonego ograniczenia eksportu artykułów rolno-spożywczych jak również zmniejszania importu zbóż z 2 800 tys. ton do 700 tys. ton w roku 1970. Zapoczątkowana już w poprzednim 5-leciu zmiana struktury naszego eksportu ulec ma w bieżącym planie 5-letnim znacznemu przyspieszeniu.

W obrotach z krajami socjalistycznymi, które wzrosnąć mają ogółem o 36 proc., wyroby gotowe stanowić będą w roku 1970 prawie 3/4 naszego eksportu. W tym czasie import surowców stanowić będzie blisko połowę ogólnego importu z tych krajów; na pierwszym miejscu znajdują się tu obroty ze Związkiem Radzieckim, który pokrywa w skali od 55—100 proc. nasze zapotrzebowanie na szereg surowców, paliw i materiałów do produkcji.

Obroty z krajami kapitalistycznymi wzrosnąć mają o 21 proc. przy czym zakłada się tu szybszy wzrost eksportu aniżeli importu z uwagi na konieczność uzyskania poprawy salda obrotów.

Podstawowe warunki, decydujące o wypełnieniu trudnych zadań planu 5-letniego w dziedzinie handlu zagranicznego, to intensywna praca handlu zagranicznego w dziedzinie organizacji rynków zbytu i badania koniunktur, a przede wszystkim poprawa jakości produkcji eksportowej i terminowości dostaw oraz dostosowanie tej produkcji do wymogów odbiorców. Wysunięto również szereg uwag dotyczących m. in. rozwinięcia szerszej działalności akwizycyjnej na rynkach krajów socjalistycznych, wzmożenia wymiany z tymi krajami w celu wzbogacenia zaopatrzenia rynku wewnętrznego, poszukiwania nowych partnerów w rozwijających się krajach kapitalistycznych, z których można sprowadzać na korzystnych warunkach niektóre asortymenty wyrobów przemysłu, pogłębienia między handlem zagranicznym, przemysłem a handlem wewnętrznym współpracy mającej na celu lepszy rozdział masy towarowej przeznaczonej na rynek wewnętrzny i na eksport.

PROBLEMY TRANSPORTU I ŁĄCZNOŚCI

Projekt planu przewiduje nie tylko **wzrost potencjału transportu, ale i jego unowocześnienie.** Rozpoczyna się proces gruntownej reorganizacji naszego transportu. W związku z tym niezbędne jest opracowanie takiego jego modelu organizacyjnego, który odpowiadałby w pełni potrzebom gospodarki narodowej pod każdym względem — sprawności, bezpieczeństwa i ekonomicznym. Chodzi o skoordynowanie kolei, dróg wodnych, transportu drogowego.

Projekt planu zakłada uzyskanie pewnej poprawy w dziedzinie łączności, dalecy jednak jeszcze będziemy do zaspokojenia potrzeb. Dlatego trzeba znacznie większy nacisk położyć na postęp techniczny w łączności i poprawę organizacji pracy.

ROZWÓJ SZKOLNICTWA, KULTURY, ZDROWIA, SPORTU, UBEZPIECZEŃ

Część dochodu narodowego przeznaczona na zaspokojenie potrzeb socjalno-bytowych ludności, tj. oświatę, kulturę i ochronę zdrowia wzrasta o ok. 40 proc. Najszybciej wzrastają środki przeznaczone na szkolnictwo wyższe — o ok. 57 proc., na ochronę zdrowia — o 47 proc., na oświatę i wychowanie — o 36 proc. Ilość uczniów przypadających na 1 izbę lekcyjną zmniejszy się z 40 do 38; jednakże realizacja reformy szkolnictwa podstawowego napotyka w niektórych województwach na okresowe trudności związane z niedostateczną ilością izb lekcyjnych.

Plan inwestycyjny GKKFiT oraz wojewódzkich komitetów przewiduje nakłady w wysokości 1 063,4 mln zł, z czego na inwestycje przemysłowe przypada 15,3 proc. nakładów, gospodarkę komunalną 22,8 proc., szkolnictwo wyższe 3,5 proc., ochronę zdrowia, kulturę fizyczną i turystykę 58,4 proc. Przewiduje się ponadto, że w ramach środków nielimitowanych rozszerzać się będzie sieć drobnych, podstawowych urządzeń sportowych.

Plan zakłada **dalszy rozwój placówek upowszechnienia kultury**, przede wszystkim w zakresie działalności wydawniczej oraz radia i telewizji. Rozwój telewizji pozwoli objąć pierwszym programem telewizyjnym 74 proc., a drugim — 18 proc. powierzchni kraju. W tej dziedzinie konieczne jest stałe doskonalenie sprawności technicznej sieci nadawczej, aparatury odbiorczej oraz atrakcyjnienie programów. Wskazywano, że zgodnie z wnioskami płynącymi z obrad Kongresu Kultury Polskiej w sprawie rozwoju środków masowego oddziaływania — należy przede wszystkim zabezpieczyć w ciągu bieżącego 5-lecia objęcie zasięgiem telewizji 80 proc. terytorium kraju oraz rozwijać sieć nadajników radiowych na falach ultrakrótkich, gwarantujących czysty i dobry odbiór.

Jako podstawowy warunek realizacji planu usług socjalno-kulturalnych uznano terminową realizację zaplanowanych inwestycji. Domagano się, by inwestycje te traktowane były przez wykonawców na równi z inwestycjami produkcyjnymi. Trzeba położyć kres powtarzającemu się w ubiegłych latach zjawisku przewlekłej realizacji tych inwestycji. (wd)

*

Poniżej drukujemy krótkie sprawozdania z uprzednich posiedzeń resortowych Komisji Sejmowych; sprawozdania te uzupełniają informacje i tematykę omawianą na posiedzeniach Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów.

SZKOLNICTWO WYŻSZE

KOMISJA Oświaty i Nauki rozpatrzyła projekt planu rozwoju gospodarki narodowej w latach 1966—1970 w częściach dotyczących szkolnictwa wyższego i nauki.

Przewiduje się znaczny wzrost ilości nowo przyjętych studentów i absolwentów. Na pierwszy rok studiów dziennych w 1970 r. przyjętych będzie o 5,2 tys. osób więcej, niż w 1965 r. Wzrośnie w sposób zdecydowany — bo o 45,6 proc. — ilość miejsc w domach akademickich. Umożliwi to w większym stopniu studia młodzieży reprezentującej środowiska prowincjonalne oraz młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Zwiększy się także ilość przyjęć na studia dla pracujących z 21 tys. osób w 1965 r. do 33 tys. osób w 1970 r., w którym to roku udział studentów pracujących w ogólnej liczbie studentów pierwszego roku wyniesie aż 48 proc.

W 1970 r. w uczelniach podległych resortowi szkolnictwa wyższego na pierwszym roku uczyć się będzie łącznie 68,6 tys. studentów, czyli o 17 tys. więcej, niż w 1965 r. Wychodząc z założenia, że ogólną tendencją w świecie jest ciągły wzrost nie tylko liczby, lecz także odsetka osób z wykształceniem wyższym w strukturze społeczno-zawodowej ludności, należy stwierdzić, że wyż demograficzny w latach 1966—1970 utrudnia realizację tej tendencji. Odsetek przyjmowanych na pierwszy rok studiów wykazuje bowiem w porównaniu z poprzednimi latami spadek w stosunku do liczebności rocznika potencjalnych kandydatów na studia wyższe. Sytuację tę poprawia wyższy wzrost liczby osób pracujących zawodowo i równocześnie studiujących, ale ta forma nie może w pełni zastąpić studiów dziennych. Należałoby więc ponownie przeanalizować planowaną liczbę przyjęć na pierwszy rok studiów dziennych i tam, gdzie jest to możliwe, podwyższyć limity. Powinno to dotyczyć szczególnie tych kierunków studiów, które trudno podejmować pracującym. Ilość absolwentów w bieżącym 5-leciu będzie wyższa niż w latach 1961 — 1965 o 48 tys. osób, czyli o 66 procent. Liczba absolwentów nie pokryje jednak w pełni potrzeb gospodarki narodowej oraz instytucji społecznych i kulturalnych. W 1965 r. niedobór ten wynosił szacunkowo 45 tys. osób i był największym w grupie zawodów technicznych i ekonomicznych.

Ilość pracowników wyższych uczelni wzrośnie w najbliższym 5-leciu o 18,5 tys.

Nakłady przyznane na cele szkolnictwa wyższego w najbliższym 5-leciu mają być o prawie 39 proc. wyższe aniżeli w poprzednim 5-leciu. Około 32 proc. nakładów inwestycyjnych przeznacza się na budowę obiektów dydaktycznych, a 14,3 proc. na budowę domów akademickich; przeszło 2/3 środków przypada na inwestycje kontynuowane. Na pierwszym miejscu znajdują się inwestycje dla kierunków technicznych, na drugim — dla studiów uniwersyteckich, następnie rolnych i ekonomicznych. (ks)

SŁUŻBA ZDROWIA I KULTURA FIZYCZNA

KOMISJA Zdrowia i Kultury Fizycznej rozpatrzyła projekt planu pięcioletniego na lata 1966—1970 służby zdrowia oraz kultury fizycznej.

Służba zdrowia. Liczba lekarzy wynosi obecnie ponad 40 tys., co oznacza 12,5 lekarza na 10 tys. ludności. Mimo obciążenia dużą liczbą studentów, akademie przyczyniły się do zlikwidowania deficytu kadry lekarskiej, tak dotkliwie odczuwanego w minionym 20-leciu. W latach 1966—1970 powstaje konieczność pewnego przyhamowania tempa wzrostu liczby lekarzy. Zwiększy się natomiast liczbę pielęgniarek o wysokim poziomie przygotowania fachowego — o ok. 38 proc. Dążeniem resortu będzie ujednolicenie poziomu kwalifikacji zawodowych średniego personelu medycznego.

Przed lecznictwem zamkniętym postawiono m. in. zadanie stworzenia sieci dużych (300 łóżek) szpitali. Finansowy wyraz planu inwestycyjnego, to 8 650 mln zł z państwowego funduszu inwestycyjnego i 1 180 mln zł uzyskanych ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów. Jest to więc w porównaniu z rzeczywistymi nakładami inwestycyjnymi w ubiegłej 5-latce wzrost o ponad 1 mld zł.

Kultura fizyczna. Projekt planu na lata 1966—1970 przewiduje znaczny wzrost turystyki, zwłaszcza zagranicznej — przyjazdowej. Zakłada się, że wpływy dewizowe z tej turystyki wzrosną w 1970 r. o ponad 160 proc. w porównaniu z 1965 r. Dla realizacji tych zamierzeń niezbędne jest pełne wykonanie zadań inwestycyjnych w zakresie budowy hoteli, schronisk i modernizacji 4200 miejsc noclegowych, rozwiązanie problemów komunikacyjnych oraz rozbudowa sieci zakładów gastronomicznych.

Plan na lata 1966—1970 przewiduje wzrost turystyki krajowej o 25—40 proc. przy czym turystyka pobytowa wzrosnąć ma o 30 proc., a wycieczkowa — o ok. 25 proc.

Plan inwestycyjny GKKFiT na lata 1966—1970 przewiduje nakłady na inwestycje Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego — 167 mln, na rozbudowę szkół wychowania fizycznego — 37,7 mln zł i na sport — 29,6 mln zł. Są to inwestycje limitowane. Ponadto wydatkowane będą znaczne sumy na inwestycje pozalimitowe, m. in. z dochodów Totalizatora Sportowego. (ks)

KULTURA

KOMISJA Kultury i Sztuki poświęciła dwudniowe obrady dyskutowaniu projektu Planu 5-letniego w części tyczącej się Ministerstwa Kultury i Sztuki, Komitetu d/s Radia i Telewizji, RSW „Prasa" oraz PAP.

Wedle projektu planu w r. 1970 liczba tytułów wydawanych książek wzrośnie w stosunku do 1965 o 17%, objętość o 27% a nakłady o 62%. Liczba produkowanych filmów długometrażowych wzrośnie minimalnie, a rozwój technicznej bazy kinematografii wykorzystany zostanie do 2,5-krotnego powiększenia ilości wytwarzanych filmów dla telewizji. Poza tym finansowane będą prace przygotowawcze zmierzające do budowy nowej wytwórni filmowej, co jest przewidywane po roku 1970. Liczba kin i teatrów nie wzrośnie, ponieważ istnieje zamysł skupienia środków materialnych na modernizację obiektów istniejących. Zdwojona za to zostanie liczba domów kultury, a nieco zwiększy się ilość świetlic i bibliotek. Plan inwestycyjny resortu zamyka się kwotą 1,6 mld złotych. Wzbogacona ona będzie 700 milionowymi wydatkami na analogiczne cele organizacji społecznych i resortów gospodarczych. 60% wydatków inwestycyjnych MKiS przeznaczonych będzie na rozwój bazy poligraficznej, której produkcja wzrośnie o 30%. W dyskusji posłowie postulowali zwiększenie środków z budżetów terenowych, które nie sięgają pół miliarda, zwiększenie nakładów na ochronę zabytków, upowszechnianie kultury, wytwórczość płyt, twórczość amatorską itd.

W r. 1970 nastąpi w stosunku do 1965 wzrost nakładów dzienników o 26%, a czasopism o 21%. Oznacza to względne zaspokojenie popytu na gazety i dalszy niedostatek ilości egzemplarzy czasopism na rynku.

Komisja postanowiła zwrócić się do Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o przyspieszenie realizacji inwestycji poligraficznych. (jr)

TRANSPORT

KOMISJA Transportu i Łączności rozpatrywała projekt planu rozwoju gospodarki narodowej resortów: Komunikacji i Łączności.

Koleje. Plan zakłada m. in. wzrost przewozów towarowych trakcją elektryczną z 21,9 proc. w roku 1965 do 55,7 proc. w roku 1970, a przewozów pasażerskich z 23,5 do 36,7 proc. Dalszemu zwiększeniu ulegnie zdolność załadowcza kolei, która otrzyma ponad 29 tys. wagonów towarowych, w tym blisko 27 tys. wagonów 4-osiowych o dużej ładowności. Natomiast nadal bardzo trudna będzie sytuacja w przewozach pasażerskich, gdyż zbyt małe dostawy nowych wagonów nie pozwolą na wycofanie z eksploatacji przestarzałych jednostek, nie odpowiadających współczesnym wymaganiom.

Jedną z istotnych przeszkód w rozwijaniu transportu kolejowego jest stan torów. Przy zwiększonych zadaniach przewozowych PKP nieodpowiedni stan torów doprowadzić może do zmniejszenia szybkości pociągów, nawet na liniach magistralnych, co m. in. pociągnie za sobą zwiększenie czasu obrotu wagonów i taboru trakcyjnego.

Drogi. Przewiduje się, że pod koniec 5-latki ok. 2/3 wszystkich przewozów wykonywać będzie transport samochodowy, co oznacza ogromny wzrost obciążenia dróg. Ale wzrastające obciążenie może wytrzymać tylko droga odpowiednio przygotowana. Nakłady na utrzymanie dróg państwowych wzrastają wprawdzie o 30 proc. w porównaniu z ubiegłą 5-latką, ale nie gwarantuje to zaspokojenia najpilniejszych potrzeb.

W bieżącej 5-latce przewiduje się budowę 10 150 km dróg lokalnych; poważnie wzrastają także nakłady na remonty tych dróg. Jednakże wskaźników tych nie można uznać za wystarczające.

Państwowa Komunikacja Samochodowa. Założenia przewidują dalszy rozwój wojewódzkich przedsiębiorstw PKS, a w związku z tym zwiększenie przewozu towarów w roku 1970 do 443 mln ton, tj. o 182 mln ton więcej w porównaniu z 1965 r. Zasadniczym kierunkiem działalności PKS powinno być zapewnienie pełnej obsługi transportowej zakładów i instytucji likwidujących własne gospodarstwa samochodowe; obsługą taką przewiduje się objęcie 1 300 przedsiębiorstw i instytucji.

Dla zapewnienia wykonania zadań przewozowych PKS otrzyma ok. 21 700 samochodów ciężarowych i ok. 11 tys. autobusów (te ostatnie posłużą przede wszystkim do rozwijania połączeń lokalnych oraz przewozów pracowniczych i młodzieży szkolnej). (zw)

ŁĄCZNOŚĆ

PROJEKT planu zakłada, że w 1970 r. nastąpi wzrost ogólnej wartości usług pocztowych o 42,4 proc. w stosunku do 1965 r. Przewiduje się m. in. zwiększenie liczby placówek pocztowo-telekomunikacyjnych o 347, z tego w miastach o 226.

Liczba aparatów telefonicznych wzrośnie w bieżącej pięciolatce do 1 870 tys., a wskaźnik ilości aparatów na 100 mieszkańców osiągnie poziom 5,28. Założona jest telefonizacja dalszych 5 tys. wsi, ale wciąż jeszcze 26 tys. wsi nie będzie dysponowało telefonami. Główne kierunki rozwoju łączności w obecnym pięcioleciu polegają na automatyzacji międzymiastowego i okręgowego ruchu telefonicznego.

Plan przewiduje uruchomienie 49 nadajników radiowych; oznacza to, że w roku 1970 radiofonia dysponować będzie ogółem 120 nadajnikami. Uwzględniając rozwój produkcji radioodbiorników z zakresem fal ultrakrótkich, zakłada się wybudowanie i oddanie do użytku 39 stacji nadawczych ultrakrótkofalowych.

Pod koniec pięciolatki czynnych będzie 21 stacji TV (przewiduje się budowę 4 nowych stacji). (zw)

PRZEMYSŁ DROBNY I WZORNICTWO PRZEMYSŁOWE

ZAŁOŻENIA planu przemysłu drobnego, omawiane na Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy, przewidują 12 mld zł na rozwój produkcji drobnej wytwórczości w latach 1966—70. Największe nakłady kieruje się na rozwój przemysłu spożywczego, drzewnego, odzieżowego, skórzano - obuwniczego, zagospodarowanie miejscowych surowców (torf, wiklina) i surowców wtórnych oraz na rozwój usług.

Produkcja towarowa przemysłu terenowego wzrośnie w bieżącym pięcioleciu o 46 proc., dostawy na rynek zaś o ponad 51 proc. Wartość usług świadczonych przez państwowy przemysł terenowy zwiększy się o 94 proc., przy czym usługi będą rozwijane przede wszystkim w województwach o słabiej rozwiniętej sieci zakładów usługowych z uwzględnieniem potrzeb mniejszych miast i wsi.

W analogicznym kierunku zmierzają założenia rozwojowe spółdzielczości pracy (przy wzroście produkcji o 41 proc. zwiększa się produkcję przedmiotów spożycia o 48 proc.), co wskazuje, że przemysł drobny nastawia się w tym pięcioleciu głównie na zaspokojenie potrzeb rynku na artykuły konsumpcyjne i rozwój usług.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawie jakości i nowoczesności wyrobów produkowanych przez przemysł drobny.

Posłowie zwrócili uwagę także na konieczność otoczenia większą opieką ze strony władz terenowych rzemiosła wiejskiego, zwłaszcza rzemiosł budowlanych — jako czynnika o dużym znaczeniu dla rozwoju produkcji rolnej i ożywienia gospodarczego małych miast.

Uwagi posłów dotyczące projektu 5-letniego **planu rozwoju wzornictwa przemysłowego** odnosiły się do koordynacji prac IWP z innymi placówkami resortowymi, wpływu prac IWP na zwiększenie atrakcyjności produkcji eksportowej, zacieśnienia kontaktu z wielkimi ośrodkami przemysłowymi i podnoszenia kwalifikacji projektantów pracujących w przemyśle. Działalność Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w bieżącym pięcioleciu będzie uwzględniać w znacznie większym niż dotychczas stopniu produkcję artykułów wytwarzanych przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego. (bw)

Projekt statku o nośności 1000000 DWT

STATKI pełnomorskie, mimo konkurencji pojazdów kosmicznych, są bez wątpienia największymi ruchomymi obiektami, stworzonymi przez technikę. Od lat obserwujemy stałą tendencję wzrostu przeciętnej wielkości budowanych w świecie statków.

Dążność do zwiększania wielkości statków płynie ze względów przede wszystkim ekonomicznych. W miarę powiększania się długości statku zmniejsza się na przykład wskaźnik mocy napędu na tonę wyporności. Równie istotny jest spadek udziału kosztów osobowych w koszcie eksploatacji statku, gdyż liczebność załogi wzrasta w postępie wolniejszym, niż wielkość statku.

Trudno jest oznaczyć techniczną granicę wielkości statku, niektórzy naukowcy wręcz twierdzą, że granica taka nie istnieje. W wymiernej perspektywie czasu nie planowano jednak do tej pory statków do przewozu paliw płynnych, a o takie idzie wyłącznie, jeżeli mowa o największych jednostkach, o nośności powyżej 500 000 DWT. Granice wielkości wyznaczały takie czynniki, jak ogromne koszty budowy odpowiednio wielkich doków produkcyjnych, wzrost trudności manewrowania w stoczni, w portach, przy przechodzeniu kanałów i cieśnin.

Wiele sensacji w świecie żeglugi wywołał kontrakt, podpisany w dniu 15 września br. w Nowym Jorku pomiędzy National Bulk Carriers Inc. a japońskim koncernem stoczniowym Mitsubishi Ishikawajima Harima, dotyczącym budowy 6 zbiornikowców-gigantów o nośności po 276 000 DWT każdy. Statki te mieć będą po 346 m długości i 53,5 m szerokości, a napęd turbinami parowymi o mocy 37 400 KM zapewni im szybkość 16,3 węzła.

Ale oto z Wielkiej Brytanii, ongiś uchodzącej za „stocznię świata", która w okresie powojennym, jak wiadomo, całkowicie utraciła prymat na rzecz stoczni japońskich, nadeszła w ostatnim okresie sensacyjna wiadomość o projekcie budowy superzbiornikowca o nośności około 1 000 000 DWT.

Jest to oficjalna wypowiedź, wygłoszona w czasie wodowania statku „Stromness" przez Sir Johna Huntera, prezesa nowo utworzonego koncernu stoczniowego Associated Shipbuilders Ltd., w dniu 16 września. Otóż p. Hunter stwierdził autorytatywnie, że statek taki może być zbudowany przez stocznie koncernu, zgrupowane w rejonie rzeki Tyne już obecnie, bez większych nakładów inwestycyjnych na powiększenie istniejącego potencjału produkcyjnego. Prezes Associated Shipbuilders określił nawet przybliżone rozmiary statku: jego długość wyniesie 1 800 stóp (1 stopa = 30,48 cm), szerokość 246 stóp i zanurzenie około 125 stóp. Budowa ma być praktycznie rozwiązana przy pomocy nowej metody, opracowanej przez dr Taylora, doradcę naukowego i technicznego koncernu. Oczywiście p. Hunter nie wyjaśnił z konkurencyjnych względów, na czym metoda ta ma polegać, ograniczając się do stwierdzenia, że „prostota jej podstawowego założenia jest zdumiewająca..." Koncern wystąpił notabene już o opatentowanie metody. Dalej w swojej wypowiedzi p. Hunter wyjaśnił, że takie dodatkowe trudności, jak rozwiązanie zagadnienia załadunku i wyładunku statku są również do przezwyciężenia. Natomiast nierozwiązanym problemem jest konieczność dokowania statku co pewien czas dla konserwacji lub naprawy podwodnej części kadłuba, gdyż wszystkie, nawet największe z istniejących suchych doków byłyby dla tego celu za krótkie, a także za wąskie.

Prasa fachowa, podając i komentując tę sensacyjną wiadomość, nie powstrzymuje się od krytyki i wątpliwości. Tak na przykład „The Syren and Shipping" w numerze z 28 września br. zastanawiając się nad tajemniczą metodą, dochodzi do konkluzji, że idzie tu w zasadzie o znaną metodę oddzielnego wodowania części kadłuba i łączenia ich za pomocą spawania już na wodzie. Metoda taka jest znana i była już stosowana w licznych przypadkach. Inne pisma zastanawiają się nad ekonomicznością eksploatacji takiego statku, zakładając, że istnieje granica opłacalności stałego zwiększania wielkości i nośności statku, jeżeli inne czynniki wpływające na koszty eksploatacji pozostają bez zmian.

Jeden z publicystów wyraża nadzieję, że statek o nośności 1 000 000 DWT nie otrzyma nazwy „Great Eastern" przez analogię do słynnego statku o tej nazwie, który ongiś swoimi gigantycznymi rozmiarami i zastosowanymi rozwiązaniami technicznymi wyprzedził epokę ówczesnego budownictwa okrętowego, co w rezultacie spowodowało plajtę armatorów i pocięcie giganta na złom.

GRZEGORZ KURKIEWICZ

POWSTANIE JEDNOLITY SYSTEM

O tym, jak wiele złego powoduje niejednolitość naszego systemu ewidencji, sprawozdawczości i statystyki — nie trzeba chyba naszych Czytelników przekonywać. Wiadomo przecież, jak ściśle wiąże się z tym z jednej strony nadmierna i (często „nielegalna") rozbudowa tego systemu, co pociąga za sobą poważne, a niepotrzebne nakłady pracy ludzkiej i innych kosztów, a z drugiej strony jakże często mimo to brak tych naprawdę potrzebnych danych.

Z uznaniem trzeba więc powitać oficjalne już podjęcie prac nad utworzeniem jednolitego systemu ewidencji, sprawozdawczości i statystyki. W celu podjęcia tych prac ostatnio Prezes Rady Ministrów powołał specjalną Komisję Programową, która do połowy przyszłego roku powinna opracować ramowy program prac niezbędnych dla utworzenia owego jednolitego systemu oraz związanych z tym rozwiązań organizacyjnych i środków działania.

Przewodniczącym Komisji został mianowany Prezes GUS — W. Kawalec. Wiceprzewodniczącym — Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów I. Kole oraz Dyrektor Zespołu w Komisji Planowania S. Deutschman. Członkami Komisji zostało kilku profesorów oraz wielu wiceministrów i innych działaczy gospodarczych. (S)

Dlaczego organizacja

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nia takich przedsiębiorstw, które jako główne swe zadanie traktują nie uzyskanie lepszego wyniku, lecz najłatwiejszego do wykonania planu. Zniechęca to bowiem dobrze pracujących i demoralizuje źle pracujących i wprowadza zamiast systemu analizy system przetargów o plan.

Problematyka postawiona przez VII Plenum wybiega więc poza sprawy organizacyjne w tym sensie, że uzależnia tak niezbędny na obecnym etapie postęp organizacyjny od właściwej atmosfery i postawy tych wszystkich, w których ręce oddaliśmy w imieniu społeczeństwa sprawy kierowania procesem produkcji. Od kierowników produkcji — w większości już przecież fachowych i na ogół nieźle wynagradzanych, mimo wad w systemie płacowym i bodźców pozapłacowych — możemy wymagać zwiększonej odpowiedzialności za gospodarowanie wydzielonymi odcinkami własności społecznej. Chodzi tu przy tym nie tylko o odpowiedzialność bierną, ograniczającą się do mniej lub bardziej dokładnego wykonywania poleceń idących z góry. Wraz z rozszerzaniem się zakresu uprawnień i precyzowaniem kompetencji poszczególnych komórek gospodarczych wzrastać musi odpowiedzialność czynna; odpowiedzialność za niepodejmowanie tych działań, których wprawdzie nikt bezpośrednio (to znaczy np. w drodze konkretnych zarządzeń itp.) nie zleca, ale które leżą w statutowych obowiązkach danej komórki. Ma to niezmiernie istotne znaczenie, ponieważ specyfika produkcji jest bardzo różna i w dodatku podlegająca nieustannym zmianom; nie można więc zastosować jednego dla wszystkich schematu organizacyjnego. O konkretnych rozwiązaniach organizacyjnych muszą decydować ludzie w przedsiębiorstwie i nie mogą czekać na to, że im ktoś je zleci i zadekretuje. Inaczej system organizacyjny, kiedyś nawet dobry, stanie się sztywny i skostniały, niedostosowany do osiągniętego tymczasem poziomu w technice i technologii wytwarzania. Zmiany w organizacji pracy i produkcji wiążą się oczywiście niejednokrotnie z pewnym ryzykiem, trzeba je podejmować rozważnie. Chodzi więc o to, o takie sprecyzowanie odpowiedzialności, aby brak postępu organizacyjnego był również związany z ryzykiem, aby powodował wyrażanie moralnej i materialnej negatywnej oceny przez jednostki nadrzędne. Postęp organizacyjny to przecież dokonywanie nieustannych zmian, a to oznaczać musi egzekwowanie odpowiedzialności nie tylko za złe działanie, ale również za brak działania.

W realizacji uchwał VII Plenum zbiegnąć się muszą więc dwa nurty: nurt pracy organizatorskiej polegający na przejrzeniu struktury organizacyjnej od góry do dołu w przedsiębiorstwie i skonfrontowaniu go z najlepszymi krajowymi lub ewentualnie zagranicznymi rozwiązaniami; i nurt pracy politycznej, w którym sprawa odpowiedzialności za powierzone sobie odcinki pracy, i o odpowiedzialności nie formalnie pojętej, powinna odegrać niemałą rolę. Sprzęgnięcie tych obu nurtów powinno nam przynieść rezultaty, zwłaszcza na odcinku racjonalnego gospodarowania siłą roboczą i w postaci poprawy rytmiczności produkcji, stworzyć dobre punkty wyjścia dla bardziej długofalowych prac usprawniających ogólną organizację gospodarki narodowej.

J. G.

ORZECZNICTWO

KTO POKRYWA KOSZT DOWOZU MLEKA DO ZAKŁADÓW MLECZARSKICH LUB PUNKTÓW SKUPU

W dniu 31 sierpnia 1962 r. między Ministerstwem Rolnictwa i Centralnym Związkiem Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych z jednej strony a Centralnym Związkiem Spółdzielni Mleczarskich — z drugiej strony zawarte zostało porozumienie, w którym pkt. 4 stanowił, że „dostawcy, dostarczający mleko bezpośrednio do zakładu mleczarskiego lub punktu skupu mleka na odległość przekraczającą 3 km, otrzymują zwrot poniesionych udokumentowanych kosztów".

Na podstawie tego porozumienia, Państwowe Gospodarstwo Rolne w A. zażądało od Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w B zwrotu kosztów dowozu mleka do zakładu mleczarskiego wspomnianej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, ponieważ odległość od tego zakładu przekraczała 3 km.

Okręgowa Spółdzielnia odmówiła, wobec czego PGR wystąpiło przeciwko niej do Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

OKA roszczenie oddaliła przyjmując, że PGR nie przysługuje zwrot kosztów dowozu mleka, gdyż w świetle treści powołanego wyżej porozumienia zwrot kosztów dowozu mleka uwarunkowany jest zawarciem przez strony przewidzianej w tym porozumieniu umowy o dostawę-odbiór mleka, zaś w spornym okresie umowa taka nie została zawarta.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zmieniła i zasądziła dochodzone roszczenie.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich sprawa została ponownie rozpoznana przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie rewizyjnym orzeczeniem z dnia 5 września 1965 r. nr BO-8181/65 poprzednie swe stanowisko zmieniła, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny w omawianej sprawie:

Zwrot kosztów dowozu mleka do zakładów mleczarskich lub punktów skupu, przewidziany w porozumieniu z dnia 31 sierpnia 1962 r. w razie, jeżeli droga dostawy przekracza 3 km, przysługuje państwowym gospodarstwom rolnym lub rolniczym spółdzielniom produkcyjnym tylko wówczas, gdy zawarły w tym przedmiocie ze spółdzielniami mleczarskimi odpowiednie umowy.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Dostawy mleka do punktów skupu dokonywane są w zasadzie — co jest niesporne — na koszt dostawcy i dopiero w powołanym wyżej porozumieniu z dnia 31 sierpnia 1962 r., regulującym bliżej szereg kwestii związanych z dostawami mleka, wprowadzono w punkcie 4 postanowienie o zwrocie dostawcy (PGR lub Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej) przez spółdzielnie mleczarskie udokumentowanych kosztów transportu mleka w przypadku dowozu mleka na odległość przekraczającą 3 km. Jak już zostało przyjęte w orzeczeniu zespołu rewizyjnego GKA z dnia 21 kwietnia 1965 r. wydanym w analogicznej sprawie nr BO-2240/65, przywileje przewidziane w powołanym wyżej porozumieniu z dnia 31 sierpnia 1962 r., — m. in. zwrot kosztów dowozu mleka, o co chodzi w niniejszym sporze — przysługują tylko tym państwowym gospodarstwom rolnym, które zawarły ze spółdzielnią mleczarską umowy regulujące warunki wykonania dostaw i ustalające po stronie odbiorcy obowiązek zwrotu kosztów dowozu mleka.

Na obowiązek zawarcia takich umów o dostawy mleka wskazuje pismo okólne Ministerstwa Rolnictwa Dep. Zaopatrzenia i Zbytu z dnia 14 września 1962 r. nr Zz-140/62 (Dz. Urz. Min. Rolnictwa nr 19, poz. 75), przy którym podano do wiadomości jednostkom podległym Ministerstwu Rolnictwa tekst powołanego wyżej porozumienia z dnia 31 sierpnia 1962 r. Wynika to również z treści tego porozumienia, którego punkt 75 brzmi: „postanowienia niniejszego porozumienia obowiązują spółdzielnię mleczarską i dostawcę z chwilą zawarcia umowy o dostawach-odbiorze i sprzedaży mleka i artykułów mleczarskich". Załącznikiem do tego porozumienia jest wzór umowy o dostawę przez państwowe gospodarstwo rolne lub rolnicze spółdzielnie produkcyjne na rzecz spółdzielni mleczarskich mleka i artykułów mleczarskich.

W niniejszym przypadku powodowy PGR nawet nie twierdził, żeby umowa taka została w spornym okresie zawarta. Należy więc uznać za trafny zarzut rewizji nadzwyczajnej, że — wobec niezawarcia przez strony umowy precyzującej warunki wykonywania dostaw i nakładającej na odbiorcę obowiązek zwrotu kosztów dowozu mleka — dostawy, o które chodzi w sporze, wykonywane były na warunkach ogólnie obowiązujących, a nie na warunkach przyjętych w powołanym wyżej porozumieniu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

„RAMONA..." — po raz wtóry

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kiem dla producentów i handlowców, ale u nas spełnienie potrzeb tej grupy ludności przynosi same zmartwienia. Bo cóż to młode społeczeństwo żąda? Rzeczy nadzwyczajnych? M. in. małego, sprawnego odbiornika tranzystorowego, odbiornika samochodowego, turystycznego aparatu telewizyjnego itp. Ale te potrzeby pozostają w sferze marzeń, chyba, że któregoś z młodych stać na kupno w komisie drogiego sprzętu z „prywatnego" importu.

A zatem nie tylko dążenie do obniżania cen powinno być celem działania przemysłu i handlu. Równolegle należy podejmować wysiłki w kierunku dostosowania struktury produkcji i jakości tej produkcji do struktury i wielkości potrzeb oraz faktycznie kształtującego się popytu. Nie wchodząc więc bliżej w kwestię obniżek cen, pragniemy w tym artykule (opartym głównie o wyniki kontroli NIK) przyjrzeć się bliżej sprawom współpracy handlu z przemysłem w zakresie zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłu elektronicznego. W tej dziedzinie bowiem szczególnie mocno zakorzeniła się teza o pełnym nasyceniu rynku w odbiorniki radiowe i telewizyjne, co jakoby mają potwierdzać zmniejszające się dostawy na zaopatrzenie rynku, wynikające ze zmniejszającego się popytu.

✱

Bliższa analiza wielkości sprzedaży i struktury zapasów wykazuje jednak niedostosowanie produkcji i dostaw do popytu. Wyrazem tego są niewielkie obroty i znaczne zapasy wielu typów odbiorników radiowych i telewizyjnych, przy równoczesnym niezaspokojeniu popytu w niektórych innych asortymentach. Wystąpiło to szczególnie w odbiornikach radiowych produkcji krajowej. Na 41 typów radioodbiorników sprzedawanych przez placówki ZURiT w 1965 r. średnia rotacja wynosiła ok. 200 dni, 10 typów wykazywało rotację poniżej 50 dni, a rotacja 12 odbiorników wynosiła ponad 300 dni. Na przykład „Promyk" — 14 dni, „Figaro" — 16 dni, „Goplana" — 19 dni, „Juhas" (w drzewie) — 1 587 dni (4,5 roku!) „Meteor II" — 1 530 dni, „Boston" — 1 222 dni.

Rzeczywistym źródłem tak głębokich różnic w kształtowaniu się rotacji jest nieuwzględnianie w planach produkcyjnych rzeczywistych potrzeb rynku i nieprzestrzeganie przez zakłady dyscypliny dostaw, wynikającej z zawartych z handlem umów oraz przyjmowanie przez handel wielu typów odbiorników ponad pierwotne ustalenia, pomimo braku na te typy pobytu ze strony klientów. Z poważniejszych pozycji należy tu wymienić tranzystorowe odbiorniki turystyczne „Koliber" i radioodbiorniki „Meteor II". W obu typach tych odbiorników nagromadziły się zapasy wystarczające na sprzedaż „Kolibrów" przez cały rok, a „Meteorów II" przez trzy lata!

Równocześnie przemysł nie zrealizował w ubiegłym roku swoich zobowiązań w stosunku do zamówień handlu na takie typy poszukiwanych odbiorników radiowych, jak „Guliwer" (47,4 proc. planu dostaw), „Rytm" (14 proc. planu), „Clivia" (19,1 proc. planu), „Krokus" (82 proc.). Natomiast z nadwyżką zrealizował plan dostaw „Kolibrów", mało udanego aparatu tranzystorowego. Przemysł nie zrealizował też postulatów handlu w dziedzinie uruchomienia tranzystorowych aparatów radiowych do samochodów. Zapotrzebowanie na te aparaty handel zgłasza nieprzerwanie od 1963 r., ale przemysł przez trzy lata nie mógł się uporać z tą „arcytrudną" produkcją.

Niezrozumiałe były też opory przemysłu w realizowaniu potrzeb rynku na tanie aparaty sieciowe (do 1 000 zł). W roku ubiegłym przemysł zrealizował zapotrzebowanie handlu zaledwie w 70 procentach, choć jak wiemy popyt na te aparaty jest szczególnie duży, o czym świadczy przytoczony poprzednio wskaźnik kształtowania się rotacji na te typy odbiorników, bijący w handlu sprzętem elektronicznym wszelkie rekordy.

✱

Jednocześnie przemysł nie podejmuje produkcji aparatów radiowych i telewizyjnych wysokiej klasy (m. in. radiowych aparatów stereofonicznych), adapterów, magnetofonów. Przemysł elektroniczny nie dość energicznie i skutecznie realizuje poprawę jakości swojej produkcji i zaopatruje rynek w wyroby przestarzałe i w dodatku o złej jakości. Do zakładów, w których niezadowalająco przebiega realizacja zadań postępu technicznego, zalicza się dzierżoniowska „Diora". W 1964 roku zakłady na 5 planowanych nowych typów wyrobów uruchomiły produkcję tylko 1 typu, a w 1965 r. nie podjęły produkcji żadnego z przewidzianych planem uruchomienia 6 nowych odbiorników, w tym 5 odbiorników radiowych i 1 telewizyjnego. Przewlekle przebiegały też prace nad unowocześnieniem produkcji w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych.

Jak wskazują ustalenia kontroli NIK, niewykonywanie zadań w zakresie unowocześniania produkcji sprzętu wynikało przede wszystkim z braku koordynacji prac zakładów współpracujących przy uruchamianiu nowych wyrobów oraz zaniedbań organizacyjnych i technologicznych, zakładów zobowiązanych do podejmowania nowych typów sprzętu elektronicznego. I tak np. Zakłady Radiowe „Diora" opóźniły uruchomienie seryjnej produkcji 3-zakresowego odbiornika tranzystorowego „Krokus" o ponad półtora roku. Spowodowane to było nieterminowymi dostawami i złą jakością takich elementów, jak rdzenie anten ferrytowych, kondensatorów ceramicznych, elektrolitycznych i styrofleksowych, potencjometrów i kondensatorów, produkowanych przez inne zakłady tego samego zjednoczenia, a zwłaszcza przez Zakłady Materiałów Magnetycznych „Polfer", Fabrykę Półprzewodników „Tewa" i Fabrykę Podzespołów Radiowych „Elwa" w Warszawie. Ponadto opóźnienie dostaw na rynek odbiorników „Krokus" wiązało się z nieprzestrzeganiem przez zakłady obowiązujących etapów wykonywania poszczególnych prac przy uruchamianiu produkcji. I tak mimo **negatywnych** wyników badań serii próbnej oraz instytutowych prób kontrolnych ZR „Diora" **przystąpiły do seryjnej produkcji** omawianych odbiorników, co następnie doprowadziło do wstrzymania czasowego tej produkcji.

Brak lub nieterminowe dostawy odpowiednich podzespołów były również przyczyną niewykonania planu uruchomienia produkcji odbiornika radiowego „Carmen-Stereo" oraz telewizorów „Tosca", „Szeherezada", Opal" i tranzystorowego telewizora turystycznego. Z powodu niedostarczenia przez kooperanta — Gostynińskie Zakłady Przemysłu Terenowego — skrzynek z tworzyw sztucznych, opóźniono uruchomienie produkcji gramofonów „Dueton" o prawie dwa lata.

✱

Podane przykłady są wymowną ilustracją niedociągnięć organizacyjnych i technologicznych w niektórych zakładach przemysłu elektronicznego. Ta sytuacja rzutuje na poziom zaopatrzenia rynku, a w konsekwencji na wielkość popytu. Niepokojące są zwłaszcza zjawiska obniżania jakości odbiorników radiowych i telewizyjnych przekazywanych przez przemysł do sieci handlowej. Wskazuje na to wzrost napraw przedsprzedażnych i gwarancyjnych oraz wzrost wad ujawnianych przy odbiorze jakościowym sprzętu przez handel. Wskaźnik napraw przedsprzedażnych sprzętu radiowego wzrósł z 11,4 proc. w 1964 r. do 12,1 proc. za okres pierwszego półrocza 1965, a sprzętu telewizyjnego z 32,2 proc. w 1964 r. do 41,4 proc. w pierwszym półroczu 1965 r. Wskaźnik napraw gwarancyjnych sprzętu radiowego z 48,8 proc. w 1964 r. wzrósł do 50 proc. za okres 3 kwartałów ub. roku, a sprzętu telewizyjnego z 34,8 proc. do 50.1 proc. Wzrosła też częstotliwość napraw w okresie gwarancyjnym.

W świetle wyników kontroli NIK, **do zasadniczych przyczyn niewłaściwej jakości produkcji w przemyśle elektronicznym zaliczyć należy stosowaną praktykę świadomego dopuszczania do produkcji surowców, materiałów, elementów i podzespołów, nie odpowiadających ustalonym wymaganiom technicznym.** Tę szkodliwą społecznie i ekonomicznie praktykę stosują niektóre zakłady w celu uniknięcia przestojów w produkcji i w dążeniu do wykonywania za wszelką cenę planów produkcyjnych. Np. Warszawskie Zakłady Telewizyjne z zakwestionowanych przez kontrolę techniczną 57 proc. dostarczanych przez kooperanta płytek Z-1, 70 proc. płytek Z-2 i 99 proc. płytek Z-24, zwróciły dostawcom tylko 3 proc. zakwestionowanych płytek Z-1 i Z-2. Należy tu zaznaczyć, że wymienione płytki stanowią łącznie ok. 70 proc. elementów elektrycznych układu telewizora. W Zakładach Radiowych „Diora" na ogólną ilość 46 524 telewizorów wyprodukowanych w okresie trzech kwartałów 1965 r. wykonano 80 proc. telewizorów z wadami (świadomie, z tak zwanymi kartami odstępstw), a z ogólnej ilości 161 tys. odbiorników radiowych z kartami odstępstw wykonano 46 proc. odbiorników.

✱

Kształtowanie się popytu na aparaty radiowe i telewizyjne poniżej faktycznych potrzeb społeczeństwa ma swoje źródło nie tylko w złej jakości sprzętu, ale także w funkcjonowaniu handlu, w tym także specjalistycznej sieci placówek ZURiT.

Niekorzystne asortymentowe, z punktu widzenia handlu, realizowanie dostaw przez przemysł nie napotykało na zasadnicze sprzeciwy aparatu handlowego. Brał to, co mu przemysł wpychał, pomimo że we wszystkich umowach o dostawy sprzętu elektronicznego w latach 1964 i 1965 zamieszczona jest klauzula (§ 2), iż w „terminie na 90 dni przed kwartałem dostawy nabywca ma prawo żądać zmiany w wysokości 10 proc. dostawy kwartalnej w asortymentach uzgodnionych z dostawcą pod warunkiem, że łączna ilość sprzętu do dostawy na dany kwartał nie ulegnie zmianie". Jak stwierdzili inspektorzy NIK, Centrala ZURiT nie występowała do zakładów przemysłowych z żądaniem wprowadzenia zmian w kwartalnych planach dostaw. Tak więc handel nie wykorzystał możliwości operatywnego korygowania dostaw w celu lepszego dostosowania asortymentu dostarczanego sprzętu do potrzeb rynku.

W konsekwencji niedostosowania podaży do struktury popytu rosną zapasy sprzętu elektronicznego i części zamiennych. Według stanu na koniec 1965 r. wartość zapasów w handlu (ZURiT, hurt CRS, salony fabryczne) stanowiła kwotę ponad 3 miliardów złotych, a wartość sprzedaży tego sprzętu w całym 1965 r. 5,4 mld zł. W stosunku do 1964 r. wartość zapasów w roku 1965 wzrosła o ponad 58 proc., a w porównaniu z 1963 r. o ponad 80 proc. Według danych Centrali ZURiT, na koniec 1965 r. w magazynach tej organizacji znajdowały się zapasy nie biorące udziału w obrocie bądź trudno zbywalne wartości 285,6 mln zł, przy planowanych 17 mln zł (wobec 97 mln zł w końcu 1964 r.). Wzrost tych zapasów jest szczególnie niepokojący wobec braku powierzchni magazynowej i na ogół złego stanu technicznego magazynów.

Okazuje się przy tym, że wzrost zapasów towarów trudno zbywalnych wynika często z wydawania w niewłaściwej kolejności sprzętu z magazynów, nierealizowania zamówień detalu na znajdujący się w magazynie sprzęt z uwagi na utrudniony do niego dostęp oraz w niedokonywaniu lub nieprawidłowym dokonywaniu odbioru jakościowego sprzętu. Nadmierne w stosunku do sprzedaży dostawy sprzętu i przechowywanie go przez dłuższy czas w magazynach powodowało w wielu przypadkach wygaśnięcie dwuletniego okresu gwarancyjnego, udzielanego handlowi przez przemysł. Po upływie tego okresu koszty napraw gwarancyjnych sprzętu (w ramach rocznej gwarancji udzielanej klientom) pokrywają oddziały ZURiT. W 1965 r. koszty ZURiT z tego tytułu wyniosły prawie 11 milionów złotych.

Skoro nie najlepiej dzieje się w hurcie, trudno oczekiwać lepszej sytuacji w sieci detalicznej. Pomimo występowania w hurtowniach ZURiT nadmiernych zapasów wielu artykułów sprzętu elektronicznego powszechnego użytku i części zamiennych, stan zaopatrzenia sieci detalicznej w te artykuły był niezadowalający. Przeprowadzone przez inspektorów NIK, PIH i kontrolerów społecznych lustracje 30 sklepów ZURiT na terenie 6 województw (opolskie, zielonogórskie, koszalińskie, szczecińskie, Łódź i Wrocław) stwierdziły brak wielu typów odbiorników radiowych i telewizyjnych, magnetofonów i adapterów, których dostateczne lub nadmierne ilości znajdowały się w magazynach hurtowych. Syntetyczne wyniki tych lustracji przedstawia następujące zestawienie:

Rodzaj sprzętu	Ilość asortymentów objętych badaniem	Wskaźnik braków w zaopatrzeniu sklepów
Odbiorniki radiowe	22	24,1
„ telewizyjne	6	12,5
Magnetofony („Tonette")	1	12,5
Adaptery	9	41,5

Niedostateczne było także zaopatrzenie wspomnianych sklepów w części zamienne do sprzętu elektronicznego powszechnego użytku. Stwierdzono, że w sklepach tych brakowało średnio 66,7 proc. badanych pozycji. Przyczyną braków, podobnie jak w zakresie aparatów radiowych i telewizyjnych, jest zarówno beztroska personelu sklepowego o lepsze zaopatrzenie powierzonych sobie placówek, jak też i niedostateczne informowanie sklepów o możliwościach zaopatrzenia w hurtowni, złe rozeznanie potrzeb i niewłaściwe rozmieszczenie posiadanych zapasów w poszczególnych oddziałach i magazynach ZURiT.

✱

Poprawa jakości sprzętu elektronicznego, dostosowanie struktury produkcji do struktury potrzeb, właściwe zaopatrzenie punktów sprzedaży detalicznej, usprawnienie usług w tym zakresie itd. — obok prawidłowej polityki cenowej — stworzyć może nowe możliwości wzrostu sprzedaży aparatów radiowych i telewizyjnych. Zwłaszcza, że w obu tych dziedzinach zajmujemy dość odległe miejsce w Europie.

Problemy te poruszaliśmy już w r. 1963 w artykule pt. „Ramona" jak słodko..." (nr 9/63 ŻG) wytykając przemysłowi podobne co dzisiaj zaniedbania. Ostatnio podjęto szereg istotnych decyzji zarówno w odniesieniu do przemysłu jak i do handlu, zmierzających do radykalnego usprawnienia współpracy handlu z przemysłem w zakresie zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłu elektronicznego. Miejmy więc nadzieję, że decyzje te spowodują generalne uporządkowanie tej tak ważnej dziedziny przemysłu i rynku.

ZBIGNIEW WYCZESANY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA zaskarżone rewizją orzeczenie, jako wydane z istotnym naruszeniem prawa, zmienił i zatwierdził orzeczenie I instancji oddalające roszczenie powoda. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

REKULTYWACJA I ZAGOSPODAROWANIE GRUNTÓW OBIĘTYCH POSZUKIWANIEM I EKSPLOATACJĄ KOPALIN

W ślad za uchwałą nr 198 Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1966 r. w sprawie ochrony użytków rolnych (zob. nr 44 „Życia Gospodarczego" z dn. 30.X.1966) ukazała się dalsza uchwała nr 301 Rady Ministrów z dnia 6 września 1966 r. w sprawie rekultywacji i zagospodarowania gruntów przekształconych w związku z poszukiwaniem i eksploatacją kopalin (Monitor Polski Nr 50, poz. 247).

Uchwała ta dotyczy rekultywacji i zagospodarowania państwowych gruntów mających ulec przekształceniu lub przekształconych wskutek robót: 1) geologicznych, 2) związanych z wydobywaniem kopalin (z wyjątkiem torfu) jak również z budową i rozbudową zakładów eksploatujących te kopaliny.

Rekultywacja ma na celu przywrócenie gruntom zdolności produkcyjnej lub użytkowej przez wykonanie właściwych zabiegów technicznych i biologicznych. Rekultywacja obejmuje również stosowanie wszelkich środków ograniczających do nieuniknionych rozmiarów przekształcenia gruntów na terenach objętych robotami. Dotyczy to przede wszystkim zachowania i regeneracji warstw urodzajnych ziemi oraz uregulowania stosunków wodnych.

Pod pojęciem zagospodarowania uchwała rozumie wykonanie docelowych zabiegów zapewniających odpowiednie wykorzystanie zrekultywowanych gruntów dla gospodarki leśnej, rolnej, wodnej, komunalnej lub innej.

Obowiązek rekultywacji przekształconego gruntu spoczywa na jednostce dokonującej wspomnianych wyżej robót (lub kilku takich jednostkach), zaś obowiązek zagospodarowania zrekultywowanego gruntu spoczywa na jednostce powołanej do prowadzenia na nim działalności gospodarczej.

Rekultywacja i zagospodarowanie przekształconych gruntów powinny być planowane, projektowane i realizowane we wszystkich fazach robót, a mianowicie w fazie projektowania budowy zakładu, eksploatacji kopaliny, zakończenia eksploatacji oraz w fazie likwidacji zakładu eksploatującego kopalinę.

Rekultywacja gruntów przekształconych w związku z eksploatacją kopaliny powinna być prowadzona sukcesywnie i dokonana nie później niż w ciągu 4 lat od zakończenia etapu działalności eksploatacyjnej lub zaniechania eksploatacji kopaliny. Zaś rozpoczęcie czynności wchodzących w zakres zagospodarowania zrekultywowanego gruntu powinno nastąpić w terminie zapewniającym ciągłość niezbędnych dla przyszłego zagospodarowania prac, a w każdym razie nie później niż w ciągu 2 lat od dnia przejęcia tego gruntu w zarząd i użytkowanie przez jednostkę powołaną do prowadzenia na nim działalności gospodarczej.

Uchwała zawiera poza tym zalecenia w sprawie powierzchniowego ograniczenia zasięgu robót do niezbędnych rozmiarów, zabezpieczenia i ochrony stanu wód oraz warstw biologicznie wartościowych, zwałowania wydobytych nadkładów i inne. Wreszcie uchwała nakłada na okręgowe urzędy górnicze, prezydia rad narodowych oraz na ministrów szereg wyraźnych obowiązków związanych z nadzorem i kontrolą wykonania postanowień uchwały.

Jako załączniki do uchwały ogłoszone zostały: 1) szczegółowy zakres zabiegów podejmowanych w celu rekultywacji i zagospodarowania gruntów przekształconych w związku z poszukiwaniem i eksploatacją kopalin oraz kryteria i tryb uznania tych zabiegów za zakończone, 2) zakres i zasady sporządzania dokumentacji dla celów rekultywacji gruntów przekształconych w związku z odkrywkową eksploatacją kopalin oraz 3) instrukcja w sprawie ramowych zasad sytuowania i kształtowania zwałowisk czynnych oraz projektowanych.

OBOWIĄZEK POSIADANIA TAKSOMIERZY W TRANSPORCIE DROGOWYM

Z mocy zarządzenia Ministra Komunikacji z dnia 17 września 1966 r. (Monitor Polski Nr 55, poz. 263) obowiązek zaopatrzenia w taksomierze samochodów osobowych i bagażowych przeznaczonych do publicznego transportu drogowego, rozciągnięty zostaje na wszystkie miejscowości w kraju, począwszy od 1 stycznia 1967 r.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

Państwowe Gospodarstwa Rolne w latach 1961–1965

JAN KRZYWONOS

UBIEGŁE pięć lat — to okres, w którym przystąpiono do uporządkowania w PGR wielu trudnych, a istotnych dla dalszego rozwoju problemów. Między innymi zwrócono szczególną uwagę na zaopatrzenie gospodarstw w maszyny rolnicze i urządzenia, zwiększono zakres budownictwa. Szukając sposobów lepszego zainteresowania załóg wynikami produkcji, wprowadzono nowe zasady wynagradzania — tzw. fundusz premiowy.

Prowadzona była szeroka praca nad profilem produkcyjnym gospodarstw w kierunku uproszczenia i specjalizacji produkcji. Przyjęto do zagospodarowania stosunkowo duży areał gruntów opuszczonych i będących w gestii Państwowego Funduszu Ziemi. Stopniowo, szczególnie w ostatnich latach, wzrastała rola rachunku ekonomicznego; zwrócono większą uwagę na poprawę organizacji produkcji i kierowania gospodarstwem.

Dokonano oceny istniejących dotychczas warunków socjalno-bytowych pracowników PGR. Opracowany został międzyresortowo program poprawy tych warunków, który mimo wielu trudności wprowadzany jest w życie. Wszystkie te oraz inne nie wymienione tu czynniki spowodowały, że w końcu ubiegłego planu pięcioletniego prawie 60 proc. gospodarstw państwowych zamknęło swój bilans zyskiem.

*

W ciągu ubiegłych pięciu lat ogólna liczba gospodarstw państwowych podległych Ministerstwu Rolnictwa wzrosła z 6 047 do 6 515. Jednocześnie wzrósł ogólny obszar ziemi będący w ich władaniu z 2 949,4 tys. ha do 3 183,4 tys. ha, co daje obecnie 13,3 proc. ogólnego areału użytków rolnych w kraju.

O kierunkach zmian jakie zaszły na przestrzeni ubiegłych pięciu lat w gospodarce polowej informują nas takie dane jak struktura zasiewów, plony, poziom nawożenia mineralnego. O zmianach w strukturze upraw informuje nas następujące zestawienie:

	1961	1965
zboża	44,9	43,9
pastewne	27,8	30,5
ziemniaki	10,1	9,4
przemysłowe	8,4	8,6
strączkowe na ziarno	5,6	4,6
pozostałe uprawy	3,2	3,0

Spadek uprawy zbóż, który wyraźnie zaznaczył się już od 1962 r. nie był systematyczny, niemniej jednak utrzymała się taka tendencja, co nie wydaje się uzasadnione. Za zmianę korzystną, jeśli idzie o zboża, uznać należy wzrost obszaru pszenicy z 196,8 tys. ha w 1961 r. do 275,5 tys. ha w 1965 r., to jest z 11,0 do 14,3 proc. Wysoki już w poprzednich latach udział gruntów ornych pod zasiewami upraw pastewnych, wzrósł jeszcze w ubiegłym 5-leciu o dalsze 2,7 proc., co nie znajduje uzasadnienia w odpowiednim wzroście pogłowia zwierząt. Zmniejszenie zasiewów roślin strączkowych uznać należy również za zmianę raczej korzystną. W uprawach przemysłowych zaznaczony wzrost odnosi się głównie do rzepaku, gdyż obszar buraków cukrowych zmniejszył się z 3,5 proc. do 3,2 proc.

Poważny krok naprzód w gospodarce PGR-owskiej to wzrost plonów. Plony 4 zbóż wzrosły z 16,9 do 19,4 q/ha, plony ziemniaków z 123 do 155 q/ha; utrzymały się na poziomie roku wyjściowego plony buraków cukrowych, choć przeciętna za lata 1962—65 jest wyższa również od wyjściowej, bo wynosi około 225 q/ha. Ogólny wzrost plonów i szybki rozwój gospodarki nasiennej pozwolił na podwojenie w stosunku do roku 1961 dostaw kwalifikowanych nasion zbóż, roślin strączkowych, przemysłowych i prawie potrojenie dostaw kwalifikowanych ziemniaków dla indywidualnych rolników. W zbożach PGR są dziś prawie wyłącznym dostawcą, w ziemniakach zaspokajają ponad 50 proc., a w strączkowych 75 proc. potrzeb całego rolnictwa.

Do ważniejszych osiągnięć PGR w minionej 5-latce należy zaliczyć wzrost pogłowia bydła o około 40 proc. oraz dalszy spadek liczby koni. W pozostałych grupach zwierząt wyniki były niewielkie. W tabeli 1 podajemy na ile udało się PGR zbliżyć w pogłowiu bydła i trzody do udziału ich w użytkach rolnych.

Tabela 1

Procentowy udział PGR w użytkach rolnych oraz w pogłowiu bydła i trzody chlewnej

Województwo	Użytki rolne	bydło	trzoda chlewna
Polska – średnio	13,3	12,8	10,9
Koszalin	41,6	37,4	20,7
Szczecin	40,5	40,3	19,7
Olsztyn	30,0	26,1	11,7
Zielona Góra	28,4	25,6	9,6
Wrocław	25,8	24,7	8,1
Gdańsk	25,2	26,9	10,3
Kielce	1,1	1,2	0,9
Kraków	1,3	1,1	1,1
Warszawa	2,6	3,2	1,3
Łódź	2,7	2,6	1,3

W zestawieniu nie podajemy wszystkich województw: pierwszych 6 to województwa o najwyższym udziale PGR w całości rolnictwa, zaś 4 ostatnie reprezentują województwa posiadające najmniej gospodarstw państwowych.

Na 100 ha użytków rolnych przypadało:

	w 1965 r.	w 1961 r.
bydła (łącznie z bydłem pracowników)	49,5 sztuk	40,6 sztuk
trzody chlewnej	38,5 „	39,7 „
owiec	13,7 „	14,2 „
koni	3,9 „	5,8 „

Przeciętna mleczność krów wzrosła w omawianym okresie z 2 632 l do 2 648 l. Produkcja wełny od 1 owcy wzrosła z 2,6 kg do 2,8 kg. Stan krów, macior i owiec wpisanych do ksiąg inwentarza zarodowego, wzrósł w omawianym okresie o 100 proc.

Niezależnie od własnych, dość wysokich jak wspomniano już wyżej, zasobów paszowych, PGR zakupiły w końcowym roku 5-latki o 46 proc. więcej pasz treściwych niż w początkowym. Oznacza to zbyt mały postęp w wykorzystaniu własnych zasobów paszowych i wpływa na obniżenie towarowości zbóż **netto**. Jest to bowiem nieprawidłowość, gdy sektor gospodarki, który dysponuje ponad 20 proc. użytków zielonych w strukturze użytków, obsiewa prawie 30 proc. gruntów ornych roślinami pastewnymi, tak wyraźnie podnosi zużycie pasz treściwych, nieproporcjonalnie do wzrostu pogłowia zwierząt, a zwłaszcza wzrostu ich produkcyjności. Akcentując zatem postęp w rozwoju hodowli, podkreślić trzeba poważne braki w organizacji bazy paszowej.

*

Wzrost plonów, powiększenie stanu inwentarza żywego i jego produkcji przyniosło w konsekwencji ogólną poprawę wyników produkcyjnych i finansowych gospodarstw państwowych. Produkcja ogólna zbóż w stosunku do roku wyjściowego powiększyła się o około 371 tys. ton. Sprzedaż zbóż dla państwa wyniosła ogółem w gospodarstwach państwowych w roku 1965-66 1 171,7 tys. ton. Sprzedaż żywca wzrosła o około 70 tys. ton, a sprzedaż mleka wzrosła o 316,6 mln litrów.

Wartość sprzedanej produkcji (roślinnej i zwierzęcej łącznie) po cenach bieżących w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, wzrosła z 4 643 zł w 1961-62 do 6 548 zł, a więc o około 42 proc. Sprzedaż produkcji podstawowej ogółem (produkcja roślinna, zwierzęca i przemysł rolny) wzrosła z 5 448 do 7 586 zł na 1 ha, a więc również około 40 proc. Wydajność pracy, liczona miernikiem produkcji globalnej na 1 pracującego, wzrosła z 40,4 tys. zł w 1961-62, do 54,3 tys. zł w 1965-66, czyli o 35 proc.

W roku 1965-66 gospodarstw rentownych było ogółem 2 570, czyli 57,6 proc. ogólnej ilości samodzielnie bilansujących jednostek.

Poszczególne Zjednoczenia posiadały następujący procent gospodarstw rentownych (tabela 2)

Tabela 2

Rentowność i wyposażenie PGR w środki trwałe

Jednostka organizacyjna	% gospodarstw rentownych	Wyposażenie w środki trwałe w złotych na 1 ha
Wojewódzkie Zjednoczenie PGR	54,3	16,87
Zjedn. Hodowli Zarodowej Zwierząt	70,8	21,61
„ „ Roślin i Nasiennictwa	75,0	25,05
Zjedn. Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa	54,3	27,46
Departament Oświaty Rolniczej	74,5	23,08
Gospodarstwa doświadczalne instytutów rolniczych	81,0	29,31
Rejonowe Rolnicze Zakłady Doświadczalne	100,0	34,31
Stacje Doświadczalne Oceny Odmian	66,7	33,42

Wszystkie gospodarstwa o charakterze nie wyłącznie produkcyjnym wyróżniają się wyższą rentownością w stosunku do PGR podległych Wojewódzkim Zjednoczeniom. Są one przeważnie lepiej wyposażone w środki produkcji. Z tabeli 2 nie wynika jednak wyraźna korelacja między stopniem zainwestowania a rentownością. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że poza PGR podległymi Woj. Zjednoczeniom wszystkie pozostałe jednostki mają obok produkcji różne inne poważne zadania. Współzależność, o której mowa, bardzo wyraźnie zarysowuje się jeśli porównać między sobą poszczególne Wojew. Zjednoczenia PGR.

W Wojewódzkich Zjednoczeniach PGR najwyższy procent rentowności wykazują:

W Wojewódzkich Zjednoczeniach PGR najwyższy procent rentowności wykazują:

Łódź — 80,9 proc. wartość śr. trwałych na 1 ha — 40,0 tys. zł
Warszawa — 80,9 proc. wartość śr. trwałych na 1 ha — 25,7 tys. zł
Bydgoszcz — 73,5 proc. wartość śr. trwałych na 1 ha — 20,2 tys. zł
Kielce — 72,4 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 36,1 tys. zł
Poznań — 71,4 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 20,6 tys. zł
Gdańsk — 68,1 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 19,6 tys. zł.

Najniższy procent rentownych w ogólnej ilości gospodarstw w 1965-66 roku był w Zjednoczeniach:

Rzeszów — 33,0 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 13,5
Koszalin — 34,1 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 13,0
Białystok — 42,4 proc. — wartość śr. trwałych na 1 ha — 14,4
Olsztyn — 46,5 — wartość śr. trwałych na 1 ha — 13,3.

*

Na uzupełnianie majątku trwałego w gospodarstwach szczególnie słabo wyposażonych zwraca się obecnie coraz większą uwagę. Sprzyja temu wzrost nakładów inwestycyjnych. W ubiegłej pięciolatce nakłady te wyraźnie wzrosły. W roku 1965 stanowiły one ponad 6 mld złotych wobec niepełnych 3 mld w roku 1961.

Szczegółowy podział rzeczowy nakładów inwestycyjnych zawiera tabela 3.

Tabela 3

Nakłady inwestycyjne w PGR w 1961 i 1965 r. w tys. zł na 100 ha użytków rolnych

Rok	Ogółem	w tym						
		Budynki	Budowle	Maszyny	Środki transp.	Melioracje	Plantacje trwałe	Narz. urządz.
1961	1 883,2	1 449,4	133,9	152,0	89,1	42,1	4,5	12,2
1965	1 821,4	1 251,0	146,6	199,9	134,0	71,2	5,2	13,6

Jak widać, mimo poważnego wzrostu nakładów inwestycyjnych, zmniejszyła się ich ogólna wartość w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. Obniżenie to wynika, z przejęcia nowych zupełnie niezainwestowanych gruntów, przekazania lub sprzedaży przez gospodarstwa państwowe zbędnych maszyn, czy obiektów itp. Cechą charakterystyczną odnoszącą się do stanu środków trwałych jest proporcjonalny wzrost maszyn i środków transportu. Gdy w roku 1961 środki te w ogólnej strukturze środków trwałych stanowiły 12,8 proc., to w roku 1965 stanowiły one 18,4% (przy jednoczesnym ogólnym wzroście wartości majątku trwałego).

Obok środków trwałych podstawowe znaczenie dla wzrostu produkcji mają nakłady na środki obrotowe. Poważną pomocą dla gospodarki państwowej w latach ubiegłych były zwiększone dostawy nawozów mineralnych; podczas gdy w roku 1960-61 wysiewano łącznie na 1 ha użytków rolnych 78,2 kg, to w 1964-65 — 95,4 kg czystego składnika. Wzrosło również, jak już wspominano, zaopatrzenie w pasze treściwe.

Jednocześnie wzniesionych zostało w całym okresie 5-letnim około 2 600 różnych budynków inwentarskich, których kubatura wyniosła łącznie około 23 tys. m sześc. Najwięcej budowano w województwach: Koszalin, Zielona Góra, Szczecin, Poznań, Wrocław, Olsztyn.

Wzrósł również park maszynowy. W roku wyjściowym przypadało na 100 ha gruntów ornych 2,16 przeliczeniowych (15 KM) ciągników, a w 1965 r. przypadało ich już 3,20. Wzrosła prawie o 70 proc. w stosunku do stanu wyjściowego ilość kombajnów zbożowych. Obszar przeciętny gruntów ornych przypadający na jeden kombajn w 1965 roku wynosił około 400 ha. Wartość maszyn rolniczych i środków transportu wynosiła w końcu 1965 r. średnio dla gospodarstw podległych WZ PGR 323 tys. złotych na każde 100 ha użytków rolnych. W odniesieniu do wszystkich gospodarstw państwowych podległych Ministerstwu Rolnictwa wskaźniki wartości maszyn rolniczych i środków transportu na 100 ha użytków rolnych są dla skrajnych lat następujące:

1961 r. — 241,1 zł
1965 r. — 333,8 zł

*

Ważniejsze wnioski nasuwające się na podstawie oceny całokształtu działalności PGR w latach 1961-1965 r.

1. Przy wzrastającym poziomie nakładów inwestycyjnych konieczne wydaje się większe zdecentralizowanie decyzji o kierunkach inwestowania. Dotychczasowa rola Wojewódzkich Zjednoczeń, a nawet Inspektoratów jest w tej dziedzinie nie do przyjęcia. Oczywiście wzrastają w przypadku decentralizacji decyzji inwestycyjnych zadania dla kierowników gospodarstw, kluczy, kombinatów w dziedzinie realnego przygotowania programu inwestycyjnego i warunków dla jego wykonania.

2. Wydaje się niezbędne dalsze rozwijanie i uściślanie rachunku ekonomicznego. W tej dziedzinie jak najbardziej cenić należy inicjatywę eksperymentu WZ PGR — Warszawa realizującego inwestycje ze środków własnych oraz kredytów bankowych, czy WZ PGR Szczecin, gdzie dopuszcza się pewną dowolność w układaniu profilu produkcji poszczególnych gospodarstw, wprowadza się dopłaty uzależnione od jakości gruntów itp. Wydaje się, że duża rezerwa w obniżaniu kosztów wytwarzania kryje się w budownictwie gospodarczym. Dotyczy to zarówno oszczędności w ilości i wielkości budynków wznoszonych w gospodarstwach, jak też oszczędności przez maksymalne ich wykorzystanie na drodze odpowiedniej organizacji produkcji.

3. Należałoby w bieżącej 5-latce zwracać uwagę na bodźce ekonomiczne, które w sposób bardziej kompleksowy oddziaływać będą na rozwój gospodarstwa — np. wprowadzić premiowanie za lepsze wykorzystanie powierzchni paszowej (użytki zielone i pastewne w uprawie polowej łącznie), za wzrost dostaw produkcji zwierzęcej przy obniżanym wskaźniku zużycia pasz treściwych na każdą jednostkę itp.

4. Mimo pewnej poprawy warunki socjalno-bytowe pracujących w PGR są wciąż trudne. Niezbędne jest przyspieszanie budownictwa mieszkaniowego, zakładanie żłobków, przedszkoli, zwiększanie opieki zdrowotnej itp.

Ekonomika gospodarstwa domowego

NA zaproszenie Komitetu do Spraw Gospodarstwa Domowego przebywała w naszym kraju z 10-dniową wizytą dr C. Hamilton — kierownik działu ekonomiki gospodarstwa domowego Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa (ONZ (FAO). W czasie swego pobytu dr C. Hamilton odbyła wiele spotkań z przedstawicielami instytucji i placówek naukowych zajmujących się w naszym kraju problemami gospodarstwa domowego oraz zapoznała się z działalnością szkół prowadzących zajęcia z zakresu gospodarstwa domowego, jak również ośrodki „Praktyczna Pani" i „Nowoczesna Gospodyni". Działalność polskich organizacji, a zwłaszcza Komitetu do Spraw Gospodarstwa Domowego wywarła na dr C. Hamilton duże wrażenie, czemu dała wyraz na spotkaniu z członkami Podkomitetu do Spraw Ekonomiki Gospodarstwa Domowego przy Polskim Komitecie FAO. Na spotkaniu tym dr C. Hamilton wygłosiła referat na temat „Rola i znaczenie ekonomiki gospodarstwa domowego w ekonomice i rozwoju kraju".

Stwierdzając, że w dobie współczesnej wiedza o gospodarstwie domowym ma nader istotne znaczenie dla kształtowania polityki gospodarczej każdego kraju w dziedzinie podnoszenia poziomu życiowego ludności, referentka wskazała na potrzebę współdziałania wielu specjalistów w rozwiązywaniu skomplikowanych zagadnień, ułatwiających życie współczesnej rodziny.

Podstawą działalności ekonomiki gospodarstwa domowego (w krajach rozwiniętych ekonomika gospodarstwa domowego jest domeną kobiet) jest m. in. rozwijanie indywidualnych umiejętności gospodarowania, ustalanie standardów i wzorców dla produkcji przedmiotów użytkowych, określanie ich jakości i asortymentu, rozwijanie umiejętności w dziedzinie racjonalnego wykorzystania zasobów rodziny, pobudzanie działalności instytucji i usług na rzecz gospodarstwa domowego. Zadaniem ekonomisty gospodarstwa domowego jest ścisła współpraca z producentami. Tak np. przy współpracy z rolnictwem ekonomista gospodarstwa domowego powinien wskazywać na zadania w dziedzinie wielkości i jakości produkcji, mając na uwadze troskę o koszty utrzymania rodziny w zakresie artykułów spożywczych. W stosunku do przemysłu zadania są bardziej zróżnicowane. Zanim można wystąpić z postulatami pod adresem producentów przemysłowych, niezbędna jest wiedza, ile ludność (w poszczególnych grupach społeczno-zawodowych) wydaje i na jakie cele, ile np. może ze swoich dochodów przeznaczyć na ubranie, a ile na wyposażenie domu. Z takiego rozeznania wynikają wnioski, co jeszcze ta ludność może kupić, jakie nowe wyroby można w przemyśle wyprodukować i dostarczyć na rynek, mając na uwadze poprawę warunków bytowania.

W niektórych krajach współpraca ekonomistów gospodarstwa domowego z przemysłem jest silnie rozwinięta. Przyniosło to wiele korzystnych wyników. Oto wskutek przyrostu ludności w wielu krajach wprowadza się ograniczenie powierzchni mieszkań. To ograniczenie powierzchni prowadzi do ograniczania ilości sprzętu gospodarstwa domowego, gdyż brak jest miejsca na ich przechowywanie. W tej sytuacji przemysł podjął produkcję sprzętów gospodarstwa domowego o zmniejszonej wielkości, jak również naczyń, które wchodząc jedne w drugie, zajmują niewiele miejsca. Rozwinęła się na świecie również produkcja naczyń wieloużytkowych, służących np. równocześnie do przygotowania posiłku i jego spożywania, co daje pewną oszczędność czasu przy zmywaniu naczyń.

Oddzielną grupę zagadnień, którymi zajmuje się ekonomista gospodarstwa domowego, to problemy ekonomiki rodziny: jak racjonalnie podzielić dochód rodziny, na co przeznaczyć środki. Chodzi tu nie tylko o prosty podział na żywność, mieszkanie, odzież, wypoczynek, ale także o dostarczenie podstaw podejmowania decyzji w rodzinie. Np. jeżeli rodzina ma stały zwyczaj zaopatrywania się w najbardziej drogą żywność (o charakterze luksusowym), to wypływają z tego określone konsekwencje dla innych wydatków, a zwłaszcza na odzież, rozrywki kulturalne itp. Poza doradztwem ogólnym w zakresie podziału dochodów rodziny, dochodzą jeszcze porady szczegółowe, jakie artykuły warto nabywać do gospodarstwa domowego, np. co bardziej oszczędza czas pralka czy lodówka i co wcześniej nabyć.

Zakres działalności ekonomisty gospodarstwa domowego obejmuje rozległą dziedzinę, co pociąga za sobą konieczność ścisłej specjalizacji. Z tych względów niezbędna jest koordynacja wysiłków. W niektórych krajach problemami gospodarstwa domowego zajmują się instytucje rządowe, w innych — sprawy te są domeną organizacji kobiecych. Niemniej we wszystkich krajach problemy gospodarstwa domowego znajdują się w centrum społecznej uwagi. Nieprzypadkowo też wiele uwagi problemom rodziny poświęca ONZ, czego wyrazem było powołanie w FAO wyodrębnionego działu. (WYCZ)

Huta „Warszawa"

Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Kasprowicza 132

upłynni

przedsiębiorstwom państwowym i Spółdzielczości Pracy następujące materiały:

- łożyska toczne
- armaturę smarowniczą
- odczynniki chemiczne
- pompy smarownicze typ NPG — 300
- części zamienne elektrotechniczne

Szczegółowe wykazy materiałów do upłynnienia znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Zaopatrzenia Technicznego, tel. centrala 349, wewn. 344 — Biurowiec — pokój 224.

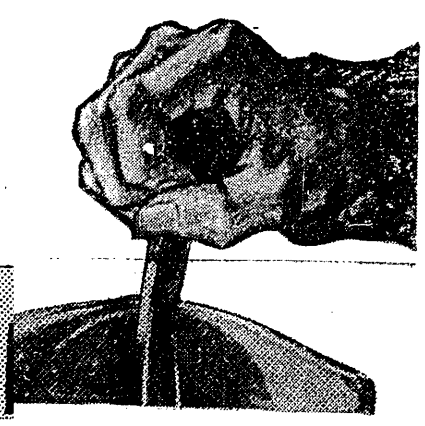

KL-68-0

CZY POTRZEBNA JEST DENOMINACJA ZŁOTEGO?

TADEUSZ SZECÓWKA

DLA prawidłowej obsługi podziału i wymiany produktu społecznego, a zwłaszcza tej jego części, która przeznaczona jest na spożycie, niezbędna jest nie tylko ilość, ale także odpowiedni asortyment pieniądza gotówkowego.

Ilość pieniądza gotówkowego znajdującego się w obiegu w naszym kraju określana jest przede wszystkim przez wielkość i strukturę dochodów ludności. A te z kolei zależą od zatrudnienia, wydajności pracy, od wielkości produkcji roślinnej i hodowlanej. Na wielkość obiegu ma również wpływ poziom cen i szybkość obiegu, ale elementy te, dzięki interwencyjnej roli państwa (w odniesieniu do cen) oraz dzięki odpowiedniej organizacji obiegu (jedność kasy) i wyraźnym, rygorystycznym przepisom w tym względzie, są ustabilizowane, a więc względnie stałe, nie wpływające w sposób istotny na zmiany w masie obiegających znaków pieniężnych.

ILE WYNIESIE EMISJA W 1970 R.?

Zatrudnienie, wydajność pracy nieustannie w Polsce wzrastają, rozwija się rolnictwo i hodowla. Są to zjawiska pozytywne, wypływające z prężności inwestycyjnej, ze stosowania nowoczesnych metod pracy w przemyśle i rolnictwie, z rozwoju gospodarczego naszego kraju. Sprowadzając te prawidłowe zjawiska ekonomiczne na płaszczyznę obiegu pieniężnego, należy wyciągnąć nieodparty wniosek, że wielkość obiegu będzie w Polsce ustawicznie wzrastać. Znajduje to swoje potwierdzenie w dotychczasowej praktyce, którą najlepiej ilustrują rozmiary obiegu pieniądza w ostatnim dziesięcioleciu. W 1955 r. w obiegu znajdowało się prawie 11,6 mld zł, w 1960 r. — już przeszło 26,3 mld zł, a w 1965 r. — prawie 39,4 mld zł.

Przyjmując dalszy wzrost obiegu w tempie przeciętnego wskaźnika wzrostu za ostatnie trzy lata, dojdziemy na koniec bieżącej pięciolatki do kwoty około 54 miliardów złotych. Według niektórych danych, pochodzących ze źródeł zajmujących się specjalnie tym zagadnieniem, obieg na koniec roku 1970 w Polsce wyrazi się kwotą nawet 60 miliardów złotych, co stanowić będzie 152 proc. stanu obecnego. A ile będzie w obiegu znaków pieniężnych? Nie sposób przewidzieć dokładnie, jak ukształtuje się struktura obiegu według poszczególnych odcinków znaków pieniężnych. Gdybyśmy jednak przyjęli do obliczenia obecną strukturę obiegu, otrzymamy na koniec planu pięcioletniego następujące, przybliżone ilości banknotów i monet — znajdujących się w obiegu: banknoty — 329 mln sztuk, monety — — 3190 mln. sztuk (obecnie odpowiednio: 222 mln sztuk i 2.126 mln. sztuk). Wzrostowi wartości obiegu zazwyczaj towarzyszy mniejszy przyrost ilości znaków pieniężnych ze względu na przemieszczanie się odcinków niższych ku wyższym. Uwzględniając ten fakt i tak musimy przyjąć ogólną ilość odcinków banknotów i monet na koniec 1970 roku — na ponad trzy miliardy sztuk, wobec przekroczonych dwóch miliardów w chwili obecnej.

Zwiększenie o około 50 proc. ilości pieniądza w obiegu stwarza określoną sytuację, do której trzeba dopasować różnorodne urządzenia ekonomiczne i techniczne, stwarza zatem potrzebę prowadzenia perspektywicznej polityki emisyjnej. Temat godny rozpatrzenia, tym bardziej, że jest przedmiotem dużego zainteresowania, o czym świadczą chociażby liczne listy obywateli do Ministerstwa Finansów i Narodowego Banku Polskiego.

CZY PÓJŚĆ ŚLADEM ZSRR I FRANCJI?

Społeczeństwo najczęściej widzi rozwiązanie tego problemu głównie poprzez tzw. denominację złotego (np. zamianę 10 zł na 1 zł) i poprzez zmniejszenie formatu banknotów i monet. Argumentacja wnioskodawców na ogół wysuwa motywy oszczędności surowca i wygody w posługiwaniu się pieniądzem. Trzeba stwierdzić, że nie są one bezpodstawne. Zobaczmy bowiem, jakie są skutki stale rosnącej masy pieniądza znajdującego się w obiegu i w zapasach Banku. Między innymi do nich zaliczyć należy:

- wysokie koszty produkcji znaków pieniężnych, w tym stale zwiększające się zużycie wysokogatunkowego papieru (obecnie przeciętnie około 200 ton rocznie);
- nadmierna eksploatacja precyzyjnych, importowanych maszyn i urządzeń, powodująca szybkie ich niszczenie;
- konieczność dalszych, pochodzących z importu dolarowego, inwestycji w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych i w Mennicy Państwowej;
- znaczne i zwiększające się koszty obsługi obiegu pieniężnego, wykonywanej przez służbę kasowo-skarbcową Narodowego Banku Polskiego i personel kasowy przedsiębiorstw;
- konieczność rozbudowy powierzchni magazynowania znaków pieniężnych (budowa dalszych „skarbców");
- konieczność angażowania nowych środków transportowych;
- konieczność angażowania dodatkowej siły roboczej do prac załadowczych i wyładunkowych;
- konieczność niszczenia coraz większych ilości destruktów banknotów (koszty, zużycie urządzeń, czas itd.);
- wzrost zużycia opakowań.

Ujemnych stron wzrostu obiegu pieniężnego jest więc niemało. Nasuwa się pytanie, jakie środki przeciwdziałania należałoby zastosować? Zastanówmy się, czy koncepcja denominacji złotego, na wzór denominacji francuskiego franka, rubla czy bułgarskiego lewa, może przynieść oczekiwane rezultaty. Do naszych teoretycznych rozważań przyjmijmy wariant denominacji 10:1 oraz — jako stan porównywalny — obieg pieniężny na półrocze 1966 roku.

Od strony wartościowo-ilościowej sytuacja ukształtowałaby się następująco:

TABELA *)

OBIEG PIENIĘŻNY PRZED I PO DENOMINACJI W MLN ZŁ I SZT.

Odcinek zł	Przed denominacją zł	Przed denominacją szt.	Po denominacji zł	Po denominacji szt.
500	29 331	58,7	—	—
100	10 589	106,0	—	—
50	1 058	21,2	1 863,1	37,3
20	673	33,6	1 070,0 **)	53,5
10	548	54,8	1 059,9	106,0
5	201	40,2	105,8	21,2
2	132	65,1	67,3	33,6
1	104	104,0	54,8	54,8
0,50	68	136,0	20,1	40,2
0,20	77	385,0	13,2	66,0
0,10	64	640,0	10,4	104,0
0,05	10	200,0	6,8	136,0
0,02	4	200,0	7,7	385,0
0,01	3	300,0	6,4	640,0
Razem	42 872	2 344,6	4 285,5	1 677,6

*) tabela nie zawiera odcinka 1 000 zł ze względu na krótki okres jego obiegania, a co za tym idzie — nieustabilizowania się jego udziału w ogólnej strukturze znaków pieniężnych; niewielką kwotę obiegu odcinka 1 000 zł wykazano razem z odcinkiem 500 zł.

**) odcinek 20-złotowy po denominacji stanowiłby nową wartość realną, nie mającą odpowiednika w dzisiejszej strukturze obiegających banknotów (nie ma bowiem obecnie banknotu 200-złotowego). Kwotę zł 1 070 mln przyjęto dość dowolnie, brak bowiem bliżej określonych kryteriów w tym zakresie. Suma ta stanowi mianowicie 25% obiegu, co odpowiada wskaźnikowi udziału odcinka 20-złotowego w obiegu banknotów na dzień 31.12.1938 r. Analogię taką można — moim zdaniem — przyjąć, biorąc pod uwagę fakt, iż wartość nabywcza złotego po denominacji odpowiadałaby w przybliżeniu wartości nabywczej polskiej waluty roku 1938.

W konstrukcji powyższego zestawienia w rubryce „po denominacji" przyjęto zasadę zachowania w obiegu odcinków o analogicznej wartości realnej, jaka występowała przed denominacją. Do 1.677,6 mln sztuk należy dodać jeszcze pewną ilość odpowiednika obecnych monet 5, 2 i 1-groszowych. Przyjmując, że obecny, rachunkowy obieg wartości 5, 2 i 1 — groszowych jest w połowie fikcyjny (monety zagubione, użyte do innych celów — jako że koszt produkcji monety 5-groszowej wynosi 7,5 grosza — itp.), ilość ta zwiększy się ok. 350 mln. sztuk, co uczyniłoby razem ponad 2.000 mln. sztuk wszystkich odcinków w obiegu. Jest to wyliczenie mające cechy dużego realizmu — zważywszy, że przy sumie obiegu na dzień 31.12.1938 wynoszącej zł 1.894.358.550—, ilość obiegających odcinków wynosiła 957.487.156 sztuk. Obie wielkości są zatem w stosunku do siebie proporcjonalne. Biorąc więc pod uwagę powyższe wyliczenia, musimy dojść do wniosku, że ilość znaków pieniężnych obiegających obecnie w naszym kraju (uwzględniając in minus pozorny obieg części trzech najdrobniejszych odcinków) **jest bardzo zbliżona do ilości tychże znaków, jakie obiegałyby po denominacji.**

Jak z powyższego wynika, prosta, proporcjonalna denominacja nie daje, bo dać nie może, żadnych efektywnych korzyści zarówno dla gospodarki narodowej jak i dla poszczególnych obywateli. Jeśli bowiem obywatel X otrzymuje obecnie pobory w wysokości np. 3.000 złotych miesięcznie, i są one wypłacane w trzydziestu jednorodnych odcinkach 100-złotowych, to także po denominacji — zachowując te same kryteria wartościowe odcinków — obywatel ten otrzyma swoją należność również w trzydziestu odcinkach, z tą tylko różnicą, że będzie na nich wydrukowana liczba „10" zamiast „100". Na ilość i masę pieniądza fakt denominacji nie będzie miał zatem w tych warunkach żadnego wpływu.

Może oczywiście ktoś wysunąć argument, że po denominacji można dźwignąć górny odcinek banknotu do nominału stu a nawet pięciuset złotych, tak jak to miało miejsce w okresie międzywojennym. Uwaga byłaby słuszna i prawdopodobnie zrealizowana. Ale tę samą operację można przeprowadzić — i przeprowadzono — poprzez kreowanie odcinka o nowym, wyższym nominale, a mianowicie banknotu 1.000-złotowego. I tutaj dochodzimy chyba do istoty problemu.

KIERUNEK ROZWIĄZANIA PROBLEMU

Ilość i masę pieniądza w obiegu i w zapasie, w warunkach rozwijającej się gospodarki, można zmniejszyć jedynie poprzez:

- wprowadzenie do obiegu nominalnie wyższych odcinków,
- zmniejszenie formatu znaków pieniężnych.

Odnośnie pierwszego kierunku, został on już zrealizowany poprzez wspomniane wyżej wprowadzenie do obiegu banknotu 1.000-złotowego. Dalsze operacje w tym zakresie, w postaci zastępowania obecnie obiegających banknotów — odcinkami nowymi o zmniejszonym formacie, wydają się obecnie niezbędne, jeśli nie chcemy znaleźć się w uliczce bez wyjścia. Jasną jest bowiem rzeczą, że tak jak przyrost naturalny ludności wymaga uzupełniających inwestycji mieszkaniowych, oświatowych, socjalnych i innych, tak stały i konieczny dla obsługi zwiększającej się wymiany wzrost ilości pieniądza w obiegu wymaga stworzenia odpowiednich warunków, jeśli przy tym chcemy relatywnie obniżać koszty emisji. Pozostaje więc jedyna droga, jaką jest zmniejszenie masy pieniądza pozostającego w obiegu i w zapasie.

Jak wielką wagę przywiązują poszczególne kraje do zagadnienia strukturyobiegających znaków pieniężnych i do ich rozmiarów (powierzchni), świadczą następujące fakty:

1. ZSRR	— najwyższy odcinek 100 rubli
2. Francja	— najwyższy odcinek 500 franków
3. NRF	— najwyższy odcinek 500 marek
4. Belgia	— najwyższy odcinek 1000 franków
5. Szwajcaria	— najwyższy odcinek 1000 franków

Należy przy tym pamiętać, że wszystkie wymienione waluty mają wyższą jednostkową siłę nabywczą aniżeli waluta polska. Wprowadzeniu nowych odcinków do obiegu towarzyszy także z reguły zmniejszenie wymiarów banknotów, co obserwujemy np. w nowych rublach, frankach francuskich, a także w niezmienionych od strony wartości nabywczej markach wschodnioniemieckich.

Według przybliżonych obliczeń wprowadzenie do obiegu w Polsce banknotu 1.000-złotowego oraz zmniejszenie formatu banknotów o jedną czwartą ich dotychczasowej powierzchni może przynieść spadek fizycznej masy pieniądza papierowego o około 40 proc. całego obecnego stanu. Natomiast denominacja złotego jest całkowicie nieopłacalna.

Banknot 1000-złotowy obiega dopiero kilka miesięcy. Zbyt krótki to okres, aby móc na jego podstawie wykazać w liczbach korzyści osiągnięte dzięki kreowaniu tego banknotu. Wydaje się, iż warto wrócić do tego tematu we właściwym czasie i skonfrontować przedstawione tutaj założenia i perspektywy — z faktycznymi osiągnięciami.

KOSZTY DENOMINACJI

Nie ulega wątpliwości, że denominacja waluty musi pociągnąć za sobą wycofanie pieniądza dotychczasowego i zastąpienie go pieniądzem nowym. W naszych warunkach, gdzie zapas banknotów stanowi 150 proc. ich obiegu, a zapas monet — 25 proc. obiegającego bilonu, przedmiotem wycofania i zniszczenia byłyby następujące wielkości:

banknoty — wartość nominalna 95 520 mln zł, sztuk 520 milionów,
monety — wartość nominalna 1 470 mln zł, sztuk ponad dwa miliarda (po uwzględnieniu pewnej części monet, które z obiegu nie wrócą).

Wagowo, przyjmując za podstawę obliczenia przeciętny ciężar banknotów i monet, operacja ta wyraziłaby się wielkością 640 ton wycofanych banknotów i 2 900 ton wycofanych monet. Razem czyni to fantastyczną ilość 176 dwudziestotonowych wagonów. Uwzględniając mniejsze nieco wymiary nowych banknotów i mniejszy asortyment nowych monet, można w dużym przybliżeniu określić potrzeby surowcowe na znaki pieniężne po denominacji — na 520 ton wysokogatunkowego papieru i 2 100 ton metali nieżelaznych. Koszt produkcji nowego nakładu znaków pieniężnych (banknotów i monet łącznie) wyniósłby — opierając się na aktualnym cenniku wydanym przez Ministerstwo Finansów — około 260 milionów złotych.

Olbrzymią, a nawet niepokonaną w skali krajowej trudnością związaną z przeprowadzeniem denominacji złotego w Polsce, byłyby możliwości produkcyjne Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych i Mennicy Państwowej w Warszawie. Obecna bowiem zdolność wytwórcza PWPW w zakresie banknotów wynosi około 200 milionów sztuk rocznie, natomiast roczna zdolność produkcyjna Mennicy w zakresie monet — sięga 150 milionów sztuk. Tak więc, **aby zaspokoić całkowite potrzeby obiegu i wymaganego zapasu znaków pieniężnych, Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych musiałaby produkować banknoty wyłącznie nowej emisji — przez trzy lata, Mennica natomiast, uruchamiając pełne moce produkcyjne, przez pięć lat.** Przy jednoczesnym zaś zaspokajaniu potrzeb bieżących, niewielki margines istniejących luzów produkcyjnych rozciągnąłby przygotowanie nowej emisji na kilka dziesiątków lat. W przypadku zatem podjęcia decyzji denominacji złotego, z góry trzeba byłoby założyć konieczność produkcji znaków pieniężnych za granicą, podobnie jak to miało miejsce w odniesieniu do reformy walutowej w roku 1950. Należy przy tym pamiętać, że pociągnęłoby to za sobą poważne wydatki dewizowe, których wyliczenie na tym etapie rozważań wydaje się zbędne.

W świetle powyższych wniosków nasuwa się pytanie: dlaczego, mimo olbrzymiej przewagi ujemnych stron denominacji, zostaje ona tu i ówdzie przeprowadzana. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie zdać sprawę, że ocena omówionych zjawisk nie ma charakteru prawd obiektywnych. Ocena ta została dokonana z punktu widzenia aktualnych warunków krajowych. Dla państw zasobnych w surowce i siły wytwórcze, zagadnienie nakładów materiałowych czy też wybicia monet lub wydrukowania banknotów — nie stanowi poważnego problemu. Korzyść wynikająca z denominacji, a wyrażająca się ułatwieniem w pracy z powodu zmniejszenia ciągu liczb o jedno lub dwa miejsca, może w określonych warunkach stanowić wartość przewyższającą jednorazowe nakłady. Ponadto denominacja ma dla niektórych krajów niewymierną — z materialnego punktu widzenia — **cechę prestiżową. W naszych jednak warunkach wydaje się, że denominacja waluty polskiej byłaby imprezą o niewspółmiernie dużych nakładach do osiągniętych korzyści.**

Reasumując należy powtórzyć raz jeszcze, że polityka emisyjna w naszym kraju powinna być skierowana na szybkie zastępowanie obecnie obiegających banknotów — biletami o mniejszej powierzchni i nowoczesnej konstrukcji artystyczno-graficznej.

„MESKO" — czyli produkcja złomu

Produkcję przedsiębiorstw resortu przemysłu ciężkiego dzieli się na trzy grupy: A — o nowoczesnej konstrukcji, B — o konstrukcji na średnim światowym poziomie i C — o konstrukcji przestarzałej. A jak sklasyfikować produkcję, której cechy użytkowe nie odpowiadają żadnej z powyższych grup, gdyż w ogóle nie nadaje się do użytku? Chyba należałoby wprowadzić jeszcze jedną dodatkową grupę — D? A więc mielibyśmy produkcję od a do d, co może cokolwiek brzmi dwuznacznie, ale dość trafnie określa obecną sytuację.

Nasz bohater został przedstawiony w tytule. Dla tych co mieli szczęście dotychczas z nim się nie spotkać — krótka prezentacja. Jest to szczytowe osiągnięcie naszej inwencji konstrukcyjnej w zakresie mechanicznych maszyn liczących. **Ręczny, klawiszowy arytmometr.** W tej klasie maszyn liczących zajmuje on wybitnie eksponowane miejsce. Jest bowiem najcięższy, najdroższy i najgorszy.

Pierwsza cecha zapewne jest symbolem czasów, w których arytmometr był konstruowany i kiedy to ogólnie stosowanym miernikiem produkcji była „tona". Faktem jest bowiem, że „Mesko" produkcji Zakładów Metalowych „Skarżysko" jest dwukrotnie cięższy od importowanych maszyn tego typu.

Cecha druga jest już bardziej zagadkowa. Cena tego kilkunastokilogramowego stosu żelastwa została wywindowana aż do 9000 zł, wówczas gdy importowany arytmometr tej samej klasy, produkcji szwedzkiej firmy o światowej sławie „Facit", kosztuje tylko 6500 zł.

Cecha trzecia bije wszelkie rekordy. Ten „dziewięciotysięcznik" wysiada już po paru tygodniach pracy, a w przypadku wyjątkowego szczęścia — po kilku miesiącach. Mam nawet wątpliwości czy swojskie określenie „wysiada" jest tu na miejscu. Wiadomo, że wysiadają radia i telewizory, i pralki oraz wiele innych przedmiotów produkcji przedsiębiorstw resortu MPC. Ale po naprawie (no powiedzmy po kilku) służą nieraz jeszcze długie lata. Arytmometr od razu kładzie się trupem. Nie pomaga żadna naprawa.

Istniejąca sytuacja jest wyjątkowo irytująca. Przede wszystkim, że rozpoczęto w kraju produkcję maszyn o przestarzałej konstrukcji, wycofywanych już na rynkach zagranicznych, nie najpotrzebniejszych — bo zastępowanych maszynami kalkulacyjnymi produkcji NRD, z nabyciem których nie ma większych trudności.

Można by się było jakoś z tym pogodzić, gdyby chociaż jakość tych maszyn była na jakim takim poziomie. Tej samej klasy wspomniane wyżejręczne arytmometry klawiszowe firmy „Facit", zakupione około 1950 r. — po 15 latach pracy można i dziś jeszcze spotkać w użyciu, podczas gdy arytmometr krajowy często nie wytrzymuje nawet 15 tygodni pracy.

Użytkownicy maszyn od wielu lat na próżno oczekują produkcji sumatorów, maszyn stosunkowo nieskomplikowanych, zapotrzebowanie na które jest pokrywane zaledwie w około 10% — wyłącznie z importu.

Nabywcy krajowych arytmometrów są usatysfakcjonowani roczną gwarancją na te maszyny. Praktycznie daje ona użytkownikowi nieograniczone prawo przynoszenia grata w przeciągu całego roku do warsztatów przedsiębiorstwa „Maszyny Biurowe" ile razy mu się żywnie podoba. Zawsze z tym samym skutkiem. Po roku sielanka się kończy — warsztaty nie przyjmują tych maszyn do naprawy.

Produkcja tego złomu kosztuje kraj przeszło 100 milionów zł, a więc czas już chyba podjąć jakieś radykalne kroki w tej sprawie.

KONRAD OLECHNOWICZ

P. S. Potwierdzenie opisanych tu faktów można znaleźć w piśmie Przedsiębiorstwa Obrotu Maszynami i Urządzeniami Biurowymi „Maszyny Biurowe" z dnia 27.8 br. znak HT-215/8/66, skierowanym do dyrektora naczelnego Zakładów Metalowych „Skarżysko". Podaje się w nim, że już w czasie odbioru jakościowego maszyn „Mesko" odrzuca się 36,6% produkcji, co oczywiście nie gwarantuje jeszcze pełnej sprawności produkcji przyjętej.

Opisana sytuacja trwa już trzy lata. Tylko MHW wydało około 13 mln zł na bezwartościowe maszyny i jak dotychczas nie widać żadnej poprawy.

Trybuna CZYTELNIKÓW

PGR KONIN ŻAGAŃSKI

JADĄC szosą z Żagania, na 17-tym kilometrze już z daleka rzucają się w oczy białe zabudowania otoczone parkiem, to właśnie PGR Konin Żagański, który wchodzi w skład gospodarstwa wieloobiektowego w Iłowej Żagańskiej. Sam Konin gospodaruje na 630 ha rozłożonych w trzech folwarkach (typowe zjawisko na tych terenach). Folwarki położone w stosunku do siebie w odległości 3—4 km, nie stanowią udogodnienia organizacyjno-produkcyjnego, szczególnie w okresie tzw. szczytów prac. Gospodarstwo jest bowiem w znacznym stopniu przedsiębiorstwem transportowym. Podnosi to znacznie koszty produkcji. Nie tylko to decyduje jednak o tym, że PGR Konin jest uważany za gospodarstwo trudne. Położony w strefie o znacznie rozbudowanym przemyśle (w promieniu 7 km znajduje się aż 7 zakładów przemysłowych, zatrudniających ponad 5 tysięcy osób) cierpi dotkliwie na brak siły roboczej. Deficyt ten stale się pogłębia. Jeżeli w roku gospodarczym 1964/65 ilość zatrudnionych na 100 ha użytków wynosiła 14,6 osób, to w następnym roku gospodarczym 1965/66 zmalała do 12,7 osób.

Trudności te pogłębia brak mieszkań oraz ich zły stan. W ciągu dwudziestolecia wybudowano zaledwie jeden bliźniak. Opłakaną sytuację budynkową ratuje w pewnym stopniu własna grupa remontowo-budowlana, złożona z pięciu pracowników, domorosłych fachowców. Działalność grupy jest jednak ograniczona brakiem materiałów remontowych oraz ogromnymi trudnościami ich nabycia. Wystarczy zaznaczyć, że w 1964/65 r. odbyto 63 wyjazdy w „pogoni" za zdobyciem papy, desek, dachówek, ba, nawet gwoździ.

Formie owego „zdobywania" materiałów należałoby poświęcić specjalne omówienie. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego ogłasza wykaz artykułów zabronionych do sprzedaży dla odbiorców pozarynkowych. Właśnie w wykazie tym znajdują się artykuły niezbędnie konieczne do remontów i konserwacji. Nabycie ich jest możliwe dopiero po otrzymaniu zezwolenia z Wydziału Handlu PRN. A skutki? Liczne i uzasadnione kontrole przeciwpożarowe stosują sankcje karne za „watowanie" bezpieczników, których nabywca pozarynkowy nie może kupić. Nabywca ten nie może kupić żarówek oświetleniowych. Podkowy zaliczają się do wyrobów hutniczych, konie w PGR muszą obywać się więc bez podków. W jednym z ostatnich Monitorów Polskich podano wprawdzie, że powyższe ograniczenia nie dotyczą państwowych gospodarstw rolnych, ale jakoś nie dotarło to do placówek handlu uspołecznionego. Istnieje paradoksalna sytuacja: łatwiej jest wyposażyć gospodarstwo w skomplikowane maszyny, nierzadko pochodzące z importu, niż kupić skrzynkę gwoździ czy dwa tuziny żarówek oświetleniowych.

Poprawa wyników gospodarczo-finansowych w PGR Konin Żag. jest wyraźnie widoczna. Towarowość produkcji netto na 100 ha użytków rolnych kształtowała się następująco: w roku gospodarczym 1962/63 — 358,6 tys. zł, w r. 1964/65 — 476,6 tys. zł, zaś w 1965/66 — 664,8 tys. zł. Polepszanie wyników uzyskano dzięki systematycznemu wzrostowi plonów, które w analogicznym okresie wynosiły: ziemniaki — 149 q/ha, 162 q/ha, 175 q/ha; rzepak — 18 q/ha, 14,6 q/ha, 22,1 q/ha. Plon czterech zbóż wykazuje w tych latach stagnację wskutek przejęcia ponad 100 ha gruntów z PFZ, co obniżyło wskaźnik bonitacji gleby z 1,87 do 1,72. Plony zbóż wynosiły: 18,0 q/ha, 18,7 q/ha i w ostatnim roku także 18,7 q/ha.

Znaczne osiągnięcia produkcyjne notuje PGR Konin w hodowli. Wydajność roczna mleka od jednej krowy wynosiła w analizowanym okresie 2 289 l., 2 672 l., w ostatnim roku gospodarczym 3 350 l. Ilość odchodowanych prosiąt od jednej maciory, dzięki starannej opiece i selekcji stada podstawowego, wykazywała stały wzrost w tym okresie. (12,3 sztuk w 1962/63, 15,9 w 1964/65 i 19,1 w 1965/66 r.).

Wszystko to przyniosło efekty. W 1962/63 gospodarstwo wykazywało 633,2 tysiące złotych deficytu, a w 1965/66 r. przyniosło już 96,0 tys. zł zysku. Na wyniki te wywarła także wpływ poprawa organizacji pracy, wzrost dyscypliny pracy oraz osiągnięcie względnej stabilności załogi. Znajduje to odbicie we wskaźniku wydajności pracy w produkcji podstawowej na jednego zatrudnionego w tysiącach złotych, która jeszcze w 1962/63 roku wynosiła 50,4 w 1964/65 wzrosła do 59,9, zaś w 1965/66 r. wyraziła się liczbą 77,1 tys. zł.

PGR Konin Żagański uzyskał po raz pierwszy od swego istnienia rzeczywisty zysk. Jest to jednak, jak twierdzi kierownictwo i przedstawiciele samorządu, pierwszy krok. Na czoło zadań wysuwa się sprawa przełamania stagnacji plonów zbóż. Rezerwę stanowi tutaj ponad 100 ha gruntów PFZ, które są całkowicie wyeksploatowane z zasobów i o zniszczonej strukturze. Podjęte przez gospodarstwo intensywne zagospodarowanie tych ziem powinno w niedługim czasie dać efekty i zbliżyć wydajność do wydajności pobliskich PGR dających obecnie po 24 q żyta, 28 q pszenicy i 26 q owsa z ha. Podobnie podniesienie urodzajności użytków zielonych powinno przynieść dalsze zwiększenie produkcyjności mleczno-mięsnej bydła.

Rozbicie stada bydła mlecznego na trzy obory (w tym jedna w budynku liczącym ponad 120 lat) nie sprzyja prowadzeniu racjonalnej i intensywnej hodowli bydła. Dziwić się tylko można, jak w starych, nie odpowiadających elementarnym zasadom zoohigieny budynkach otrzymuje się produkcję mleka 3 350 l. rocznie od krowy oraz 19,1 sztuk prosiąt od maciory.

Nierozwiązaną sprawą w okresach dostaw nawozów sztucznych jest ich składowanie. Z braku właściwego magazynu, wbrew przepisom przeciwpożarowym i san.-epid., rozmieszcza się nawozy w stodołach i szopach. A później kierownik zakładu tłumaczy nieprzekonanym, i nieubłaganym inspektorom z „powiatu": zrozumcie, czekam na inwestycje budowlane, nawozów w pryzmie pod gołym niebem i na boskiej opiece nie zostawię! Niestety bez skutku, inspektorzy są nieubłagani. Stosują tzw. „środki przymuszenia", 500 zł, następnie 1000 zł itd. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie pociągało za sobą skutków finansowych za grzechy niezawinione.

Pracownicy PGR Konin pocieszają się, że już od przyszłego roku ruszy w Koninie wielka inwestycja, obora na 120 stanowisk, na tyleż stanowisk wypajalnia cieląt oraz trzy budynki mieszkalne, warsztaty i garaże. Dla Konina znaczy to tyle, co Puławy i Płock dla całego kraju. Dokumentacja jest już gotowa, finanse również, pozostaje jedynie problem końcowy — wykonawca.

PBR w Nowej Soli, przewidywany wykonawca, jak dowodzi przykład z innych pegeerowskich placów budowy, nie jest „speedy Gonsales". Na terenie tutejszego inspektoratu istnieją obiekty budowane przez to przedsiębiorstwo, których termin oddania do użytku minął już trzy lata temu, a ich zakończenie nie jest przewidziane do końca tego roku. Inny przykład z tego samego „ogródka" — to dom mieszkalny w sąsiednim PGR Borowo, w którym to budynku założono podłogi, postawiono piece, zapomniano zaś o dachu. Dom nie ma dachu ponoć z braku fachowców. Wesołe prawda? Tego sam Mrożek by nie wymyślił.

Intensyfikacja produkcji — to również w niemałym stopniu czynnik czasu. W Koninie nie przewiduje się wzrostu zatrudnienia. Zwiększoną produkcję ma wytworzyć ta sama załoga, wyposażona jednak w zwiększoną ilość mechanicznych środków produkcji. Tak się jednak składa, że również i na tym odcinku istnieje pewne „ale". Na plan pierwszy wysuwa się jakość sprzętu. Wiele na ten temat napisano i powiedziano, jednak poprawy nie widać. Przedwczesne zużycie poszczególnych elementów maszyn, przy ogromnych trudnościach nabycia części wymiennych, stanowi istną zmorę. Do codziennych zajęć kierownika gospodarstwa należy telefonowanie lub osobista wyprawa do składnic HSR w poszukiwaniu części zamiennych. Pociąga to stratę czasu i zwiększa koszty, a nierzadko odbija się ujemnie na terminowości przeprowadzenia prac polowych. Wiele zastrzeżeń budzi również jakość i terminowość przeprowadzanych przez Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa remontów traktorów i maszyn.

JERZY KUCHARZ

KURS PEDAGOGIKI

Oddział Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie organizuje Kurs pedagogiki dla nauczycieli i instruktorów szkolenia wewnątrzzakładowego.

Program tego Kursu, obok przedmiotów z zakresu pedagogiki i socjologii pracy, psychologii, prawa pracy dotyczącego pracy młodocianych i uczniów, problematyki młodzieży społecznie niedostosowanej obejmuje przedmioty z zakresu metod nauki zawodu.

Celem tego kursu jest racjonalizacja metod wprowadzania uczniów do zawodu i łagodzenie jeszcze dość częstych konfliktów, wynikających z braku wiadomości o procesach rozwojowych młodzieży, o przepisach prawnych i stosowania nieracjonalnych metod nauczania przy warsztacie pracy.

Bliższe informacje można uzyskać w Zarządzie Oddziału Warszawskiego TWWP, ul. Daleka 8 nr 40, tel. 23-25-48.

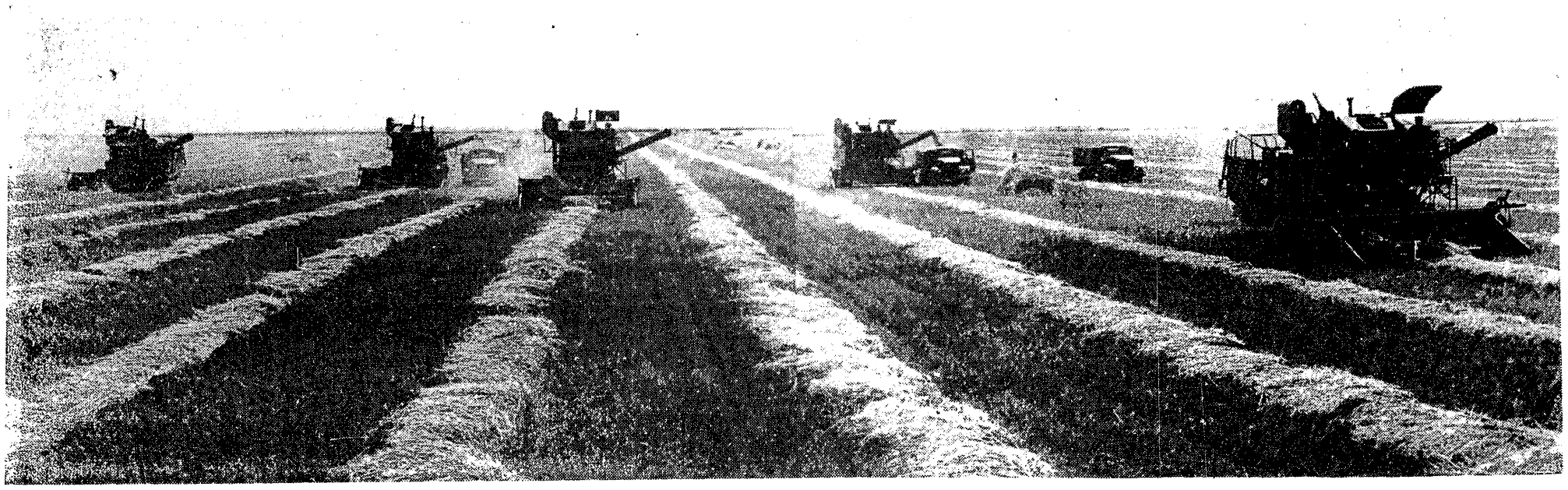

Zmiany w gospodarce rolnej ZSRR

WŁADYSŁAW MISIUNA

W GOSPODARCE rolnej ZSRR dokonują się bardzo interesujące zmiany. Obejmują one szeroki krąg najbardziej podstawowych spraw. Zmierzają one do stworzenia trwałych podstaw dla rozwoju produkcji rolniczej i wyeliminowania wielu nieprawidłowości.

FUNKCJE RESORTU ROLNICTWA

Sprawy zarządzania gospodarką rolną w ZSRR sprawiały zawsze wiele kłopotów. W tej dziedzinie dokonywano wielu reform. Jedną z nich wprowadzono w ZSRR w wyniku uchwał Plenum KC KPZR z marca 1962 roku. Przyniosła ona powołanie do życia Komitetów do spraw rolnictwa na wszystkich szczeblach aparatu partyjnego, wyodrębnienie licznych ogniw centralnych dla zarządzania gospodarką rolną i terytorialnych zarządów produkcji kołchozów i sowchozów. W systemie tym zostały praktycznie zlikwidowane wszystkie najbardziej podstawowe funkcje zarządzania gospodarką rolną resortu rolnictwa, któremu powierzono sprawowanie nadzoru nad rozwojem nauki rolniczej i zastosowaniem jej wyników do praktyki produkcyjnej. Skutki tej reformy zostały ocenione przez Plenum KC KPZR z marca 1965 r. jako negatywne.

Po ostatnich zmianach resort rolnictwa jest odpowiedzialny za całokształt polityki rolnej. Jego funkcje obejmują wszystkie sprawy związane z kierowaniem produkcją rolną, włącznie z zapewnieniem gospodarce rolnej kadr specjalistów rolnictwa, kierowaniem rozwojem nauk rolniczych i wprowadzaniem ich wyników do praktyki. Przywrócenie resortowi rolnictwa funkcji sprawowanych wcześniej spowodowało, że utrzymywanie komitetów partyjnych do spraw rolnictwa i terytorialnych zarządów produkcyjnych (które zlikwidowano) stało się zbędne.

Utrzymano nadal wyspecjalizowane Wszechzwiązkowe Zjednoczenie SOJUZSIELCHOZTECHNIKA, które zajmuje się zaopatrzeniem gospodarki rolnej w podstawowe środki produkcji, ale związano jego działalność z resortem rolnictwa, z którym w tej dziedzinie ściśle współdziała. Zacieśniło się współdziałanie Komitetu do Spraw Dostaw przy Radzie Ministrów z resortem rolnictwa w zakresie planowania dostaw produkcji rolniczej i ich organizacji. Ściśle związano z resortem rolnictwa działalność nowo utworzonego Ministerstwa Melioracji i Gospodarki Wodnej, które kieruje pracami projektowymi i wykonawstwem oraz konserwacją urządzeń wodno-melioracyjnych — w ramach ogólnego planu resortu rolnictwa.

Pion Ministerstwa Rolnictwa ZSRR stanowią obecnie: ministerstwa rolnictwa republik związkowych i zarządy rolnictwa krajów, obwodów i rejonów. W pionie tym znajdują się również komórki planowania, które współdziałają w tym zakresie z terytorialnymi organizacjami zajmującymi się sprawami rolnictwa. Jak dotychczas brak jest wciąż pionu samorządowego kołchozów równoległego do poszczególnych szczebli administracji rolnej. Sprawy powołania takiego pionu są przedmiotem dyskusji, która znajdzie podsumowanie na przygotowywanym Wszechzwiązkowym Zjeździe Kołchoźników.

Nowe funkcje resortu rolnictwa zwiększają jego odpowiedzialność za całokształt spraw produkcji rolnej. Dają one również wiele uprawnień nadrzędnych wobec innych centralnych organów gospodarczych zajmujących się m.in. sprawami zaopatrzenia i zbytu w gospodarce rolnej, a przede wszystkim w zakresie polityki rolnej.

SZEROKIE WYKORZYSTANIE BODŹCÓW

Słabą stronę stanowiło od wielu lat niedostateczne wykorzystywanie bodźców materialnego zainteresowania w rozwoju produkcji rolnej. Istniejący poprzednio system planowania stwarzał wiele ograniczeń o charakterze administracyjnym, krępujących inicjatywę gospodarczą poszczególnych kołchozów i sowchozów. Przeprowadzone w latach 1954—1958 reformy usunęły niektóre tego rodzaju ograniczenia jakie stwarzał m.in. system obowiązkowych dostaw, działalność MTS i w szczególności opłata za prace MTS w kołchozach w naturze itp. Dokonano w tym okresie znacznych zmian cen skupu itd. Jednakże zmiany te, chociaż przyniosły doraźną poprawę sytuacji finansowej kołchozów i sowchozów nie były wystarczające, gdyż poziom cen — mimo zmian — nie zapewniał rentowności produkcji zbóż we wszystkich strefach, m.in. w strefie nieczarnoziemnej, w której koszty produkcji zbóż znacznie przewyższały poziom cen planowego skupu (podobnie kształtowały się ceny produktów zwierzęcych). Również system planowego skupu działał nadal hamująco na rozwój produkcji rolnej.

Sprawy te były przedmiotem szczególnie ostrej krytyki na marcowym Plenum KC KPZR w 1966 r. i doczekały się radykalnych zmian. Wśród nich szczególne znaczenie ma zmiana systemu skupu, połączona ze zmniejszeniem jego rozmiarów, powszechnym wprowadzeniem kontraktacji w oparciu o typową umowę kontraktacyjną oraz podwyżką cen na zboża i produkty zwierzęce w stopniu zapewniającym rentowność produkcji wszystkim kołchozom i sowchozom.

Obecnie kołchozy i sowchozy znają już swoje zadania planowe w zakresie sprzedaży państwu produktów rolnych na okres od 1970 roku, co daje im trwałą podstawę dla planowania zarówno produkcji, jak i dochodów. Nowy system skupu wprowadza wiele bodźców materialnego zainteresowania dla podnoszenia jakości produkcji i poziomu plonów, za co ustalane są dopłaty do cen podstawowych. Premiowane są np. dostawy przy pomocy własnego transportu bezpośrednio do zakładów przemysłowych i innych odbiorców (z pominięciem transportu aparatu skupu).

Wprowadzony został również nowy system wynagrodzenia za prace, który premiuje za jakość produkcji, wzrost plonów, oszczędność zużycia środków produkcji itd. Ujednolicono podstawę kalkulacji kosztów produkcji i wynagrodzenia za te same prace w kołchozach i sowchozach. Wprowadzono w kołchozach system miesięcznego wynagradzania za prace kołchoźników, podobnie jak w sowchozach. W związku z tym zmieniono sposób podziału dochodów w kołchozach w ten sposób, że w pierwszej kolejności wydzielane są środki na fundusz płacy. Równocześnie zagwarantowano kołchozom kredyty umożliwiające dokonywanie miesięcznych wypłat. Usprawniono i uproszczono sposób udzielania zaliczek za produkcję objętą umowami kontraktacyjnymi. Podstawę dla wypłacenia zaliczek stanowi zarejestrowana umowa kontraktacyjna.

Wśród wielu posunięć stwarzających bodźce ekonomiczne dla rozwoju produkcji i zapewnienia państwu dostaw w ilościach potrzebnych, które tylko częściowo są objęte planem obowiązkowym, poważną rolę odgrywają wyższe ceny kontraktacyjne i nowy system premii za ilość i jakość produkcji, terminowość dostaw itp.

Poważne bodźce uruchamia zmiana polityki wobec działek przyzagrodowych, którym gwarantuje się pomoc w uprawie ziemi ze strony kołchozów i sowchozów oraz zaopatrzenie w pasze.

Istotny wpływ ma zapoczątkowane już stopniowe znoszenie różnic cen na artykuły sprzedawane kołchoźnikom i ludności zatrudnionej w mieście w handlu detalicznym. Dotychczas kołchoźnicy za niektóre artykuły konsumpcyjne płacili wyższe ceny, pomimo niższych na ogół dochodów przeciętnych w porównaniu z dochodami przeciętnymi robotników.

ZAPEWNIENIE PORZĄDKU AGRONOMICZNEGO

Poprzednie posunięcia nie sprzyjały prawidłowej gospodarce ziemią. Niejednokrotnie nawet uniemożliwiały właściwą jej uprawę, prowadziły do naruszenia elementarnego porządku agronomicznego w uprawie ziemi. Właściwe terminy agrotechniczne uprawy ziemi były praktycznie przekreślane przez administracyjny nacisk na pospieszne dostawy, które miały pierwszeństwo. Odgórne narzucanie planów dostaw, bez dostatecznego uwzględnienia miejscowych warunków gospodarstwa uniemożliwiały racjonalne wykorzystanie ziemi. Fakt, że kołchozy i sowchozy dysponowały dużymi zasobami ziemi przyjął rozrzutności w jej użytkowaniu na cele nierolnicze. Podobnie rzecz się przedstawiała z dysponowaniem państwowym funduszem ziemi. Poprzedni system organizacji pracy w kołchozach i sowchozach pozbawiał faktycznie ziemię gospodarza.

Sprawy te zostały podjęte energicznie przez nowy resort rolnictwa, który opracował plan uporządkowania gospodarki ziemią w okresie najbliższych 2—3 lat i zastosował środki zmierzające do zaprowadzenia elementarnego porządku agronomicznego w uprawie ziemi. Organa rolnicze pionu resortu rolnictwa wspólnie z naukowcami rozpoczęły prace w zakresie inwentaryzacji i oceny ziemi. Wprowadzono kontrolę nad przekazywaniem ziemi na cele nierolnicze. Wszystkim kołchozom i sowchozom polecono dokonanie zmian w organizacji produkcji w taki sposób, aby zapewnić każdemu kawałkowi ziemi gospodarza odpowiedzialnego za jej właściwą uprawę.

Od lat w ZSRR utrzymuje się brygadowy system pracy polowej, który przechodził wiele modyfikacji. W praktyce najczęściej polowa brygada produkcyjna miała przydzielony określony obszar uprawny. Równolegle z nią na jej obszarze pracowała brygada traktorowa, której praca miała ogromny wpływ na jakość uprawy ziemi, terminowość przeprowadzanych prac stosownie do terminów agrotechnicznych uprawy, siewów, sprzętu itd. W praktyce brak było właściwej współpracy pomiędzy tymi brygadami, co prowadziło do naruszania wymagań agrotechnicznych uprawy ziemi.

Obecnie sprawy te są porządkowane w ten sposób, że brygadom tym wydziela się obszar ziemi do wspólnej uprawy i wspólnie też odpowiadają one za należytą i zgodną z wymaganiami agrotechniczną uprawę ziemi. Każdy kołchoz i sowchoz ma także obowiązek opracowywania kart technologicznych w oparciu o dane nauki agronomicznej i praktyki kołchozowo-sowchozowej każdej strefy, które stanowią podstawę dla współdziałania brygady traktorowej i polowej kołchozu. W ten sposób likwiduje się brak gospodarza ziemi i zaprowadza elementarny porządek agronomiczny.

PRZYWRÓCENIE PŁODOZMIANU

Porządkowanie spraw gospodarki ziemią jest ściśle związane z przywróceniem płodozmianów w kołchozach i sowchozach, które w wyniku dotychczasowych praktyk zostały faktycznie zniesione. Podstawę do szeroko zakrojonych w tym kierunku kroków stwarza przeprowadzana obecnie inwentaryzacja i ocena ziemi.

Organizacyjnie sprawy te są rozwiązywane w ten sposób, że bygadzie polowej i traktorowej, odpowiedzialnej wspólnie za określony obszar ziemi, przydziela się płodozmian, którego przestrzeganie jest powinnością. Nadzór nad ich działalnością należy do służby agronomicznej gospodarstwa. Agronomowie uzyskują uprawnienia, których dotychczas faktycznie byli pozbawieni. Wobec służby agronomicznej zostało postawione przez resort rolnictwa zadanie zrewidowania dotychczasowych sposobów uprawy ziemi i dopasowanie ich do wymagań agrotechnicznych każdego gospodarstwa. Administracja rolnicza nie może w tych sprawach wywierać nacisku administracyjnego na służbę agronomiczną kołchozów i sowchozów.

Równocześnie resort rolnictwa zalecił służbie agronomicznej gospodarstw położonych w strefach o niedostatecznej ilości opadów, aby wprowadziła do płodozmianów tzw. czarne ugory zlikwidowane przed kilku laty administracyjnym naciskiem, celem zwiększenia na tej drodze powierzchni zasiewów. W rezultacie, zmniejszenia „czarnych ugorów" w strefach suchych wystąpiła silna erozja wietrzna gleb, pogorszyły się zasoby wody w glebie, co wywołało spadek plonów z hektara, wtedy gdy zasiewy pszenicy, ozimej po czarnych ugorach wytrzymały posuchę i przymrozki i dawały w tychże strefach plony w wysokości 30 i 35 q z ha. W obwodzie chersońskim np. w 1965 r. po czarnym ugorze zasiana pszenica dała plon 36 q z ha, wtedy gdy na sąsiednich polach, które odeszły od systemu ugorowania jej plony wynosiły 12 q z ha.

Bardzo interesujące pod tym względem doświadczenia ma Kanada, które obecnie są uważnie studiowane. Ma ona bowiem warunki podobne do Północnego Kaukazu, Zachodniej Syberii i innych stref suchych, gdzie uprawia się głównie pszenicę. Opady w tych strefach nie przekraczają rocznie 300—350 mm. W prowincji Kanady Sasketchewan, gdzie uprawia się 98 proc. całej kanadyjskiej przenicy o wysokiej jakości, udział czarnych ugorów wynosi 40—42 proc. Dzięki nim, przy małych opadach uzyskuje się w tej prowincji przeciętne plony pszenicy około 16 q z ha, wtedy gdy w odpowiednim rejonie ZSRR 7—9 q.

W związku z tym resort rolnictwa zalecił zwiększenie czarnych ugorów o 9 mln ha, tj. do 24 mln ha i utrzymanie ich udziału w zasiewach w tych strefach w wysokości 20—30 proc. Ponadto zalecono również stosowanie zielonych ugorów oraz wprowadzenie odpowiedniego dla danych warunków sposobu uprawy ziemi.

W całym rolnictwie podjęto usilne prace, aby w ciągu najbliższych lat dokonać całkowitego uporządkowania uprawy ziemi, zgodnie z wymaganiami agrotechnicznymi każdej strefy.

Obroty ZSRR z krajami RWPG

W PAŹDZIERNIKU br. miesięcznik radziecki „Handel Zagraniczny", wychodzący w Moskwie opublikował zbiór statystyczny dotyczący handlu zagranicznego Związku Radzieckiego za lata 1960—1965. Ze zbioru tego wybraliśmy dane o rozwoju obrotów ZSRR z krajami wchodzącymi w skład RWPG. Przytaczamy również zestawienie obrotów z Jugosławią.

Eksport i import ZSRR /w mln rb/

Kraje		1960 r	1961 r	1962 r	1963 r	1964 r	1965 r
Bułgaria	eksport	296,1	320,6	403,0	445,9	510,7	529,6
	import	268,7	293,5	351,0	400,3	480,0	554,0
Czechosłowacja	eksport	567,7	587,4	693,6	764,1	810,7	832,0
	import	587,2	627,9	742,3	855,5	872,0	931,9
NRD	eksport	946,5	1088,2	1235,4	1182,5	1246,7	1226,7
	import	836,2	788,5	966,4	1173,3	1194,9	1156,2
Mongolia	eksport	74,6	83,2	113,6	102,6	126,8	114,1
	import	50,7	52,4	54,3	46,5	51,7	55,7
Polska	eksport	441,7	477,6	534,7	596,3	594,0	654,0
	import	348,0	429,2	507,8	553,1	646,1	702,6
Rumunia	eksport	234,6	262,6	337,3	359,1	443,8	362,5
	import	252,0	306,7	313,9	369,2	379,0	396,9
Węgry	eksport	280,3	323,4	370,0	399,1	443,4	491,3
	import	223,4	294,1	349,9	380,8	433,4	463,8
Jugosławia	eksport	49,6	32,3	65,1	86,7	121,4	130,6
	import	47,8	49,1	41,5	78,3	108,8	169,8

Zestawienie powyższe pozwala na poczynienie kilku uwag. Głównym partnerem Związku Radzieckiego wśród krajów RWPG jest Niemiecka Republika Demokratyczna, drugim partnerem co do wielkości obrotów jest Czechosłowacja, trzecim — Polska, a czwartym — Bułgaria.

Handel zagraniczny Związku Radzieckiego ze wszystkimi krajami należącymi do RWPG kształtował się następująco (w mln. rubli):

	1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.
Eksport ZSRR	2880,6	3161,3	3687,6	3849,6	4176,1	4210,2
Import ZSRR	2588,6	2811,7	3285,6	3778,7	4057,1	4261,1
Obroty	5468,6	5973,0	6973,2	7628,3	8233,2	8471,3

Z powyższych danych wynika, że do 1963 roku bilans handlowy był w obrotach z krajami RWPG wybitnie dodatni, w 1963 i 1964 r. wystąpiła tendencja zrównoważenia tego bilansu, a 1965 r. bilans handlowy po raz pierwszy był ujemny.

W ciągu lat 1960—65 Związek Radziecki miał przez cały czas ujemny bilans handlowy z Czechosłowacją i Rumunią, dodatni z Niemiecką Republiką Demokratyczną, Mongolią, z Węgrami (z wyjątkiem 1961 r.) i z Bułgarią (z wyjątkiem 1965 r.). Bilans handlowy Związku Radzieckiego z Jugosławią i Polską kształtował się różnorodnie.

W rozwoju handlu zagranicznego ZSRR z krajami RWPG uwidacznia się znaczne tempo corocznych przyrostów obrotów będące odbiciem szybkiego rozwoju gospodarczego wszystkich tych krajów.

M. D.

Kamień wraca do budownictwa

W ciągu ostatnich lat w budownictwie krajowym kamień budowlany jako najtrwalsza forma okładziny przestał być masowo stosowany. Tymczasem w całej Europie zachodniej i w ZSRR architekci wracają do szerokiego stosowania kamienia budowlanego w ścisłym oparciu o rachunek ekonomiczny. Wydaje się, że mając na względzie uchwały VI Plenum KC PZPR, m.in. mówiące o dalszym rozwoju bazy materiałów budowlanych w naszym kraju warto zasygnalizować bardzo ciekawe spostrzeżenia budowlanych i ekonomistów radzieckich, dotyczące tego problemu.

Architekturę nie darmo nazywa się często kamienną kroniką. Budynki z okładziną kamienną są długowieczne, a niezależnie od tego stwarzają niezapomniane piękno kompozycji i stylu. W ostatnich jednak latach w ZSRR kamień budowlany jako okładzina był stosowany stosunkowo rzadko.

Cena kamienia budowlanego jest stosunkowo wysoka. Co więc należy zrobić, aby kamień budowlany był tańszy i szeroko dostępny jako okładzina nie tylko budynków o charakterze monumentalnym ale także budynków mieszkalnych, oraz w jaki sposób należy produkować z kamienia budowlanego tanie elementy dla budownictwa masowego.

Aby rozstrzygnąć te problemy, w bieżącym roku w Moskwie obradowało specjalne sympozjum naukowe architektów, budowlanych i ekonomistów oraz pracowników przemysłu kamienia budowlanego. Sympozjum to odbyło się w Centralnym Domu Architekta, gdzie urządzono równocześnie wystawę. Organizując to sympozjum, uczeni radzieccy chcieli pomóc projektantom i podsunąć im nowe rozwiązania związane ze stosowaniem kamienia budowlanego na szeroką skalę.

Bardzo wnikliwa analiza ekonomiczna przedstawiona przez kierownictwo Zakładu Badań i Doświadczeń Kamienia Budowlanego ZSRR na podstawie różnych przykładów z praktyki krajowej i zagranicznej, wykazała, że można znacznie obniżyć koszty własne produkcji, a tym samym obniżyć cenę rynkową wyrobów budowlanych z kamienia. W pierwszym etapie zaproponowano termiczne cięcie kamienia na wyrobisku, wykorzystanie maszyn z okrągłym frezem a także przeprowadzenie w każdym wyrobisku kompleksowej mechanizacji wydobycia o az uporządkowanie samego cennika. W drugim etapie zaproponowano zmiany związane z obróbką bloków na płyty, przecieraniem płyt, szlifowaniem i ich polerowaniem. Proponuje się przejście do traków i tarcz diamentowych z czym się wiąże produkcja coraz cieńszych płyt. Moskiewski Kombinat Obróbki Kamienia Budowlanego produkuje już płyty kamienne o grubości od 10 do 12 mm. Jak wykazał rachunek ekonomiczny, koszty przecierania płyt na trakach można obniżyć o około 50 proc.

Również może być tańsze montowanie płyt na ścianach budynku co można osiągnąć poprzez dużą industrializację robót. Bardzo wiele zależy również od prawidłowego doboru materiałów.

Najważniejszym jednak momentem obniżki kosztów kamienia budowlanego w ZSRR będzie unifikacja wyrobów, która pozwoli zakładom masowo produkować kamienne elementy budowlane. Szereg uwag poświęcono również sprawom inwestycji, konieczności wymiany parku maszynowego oraz budowie nowych, prototypowych maszyn. Na zakończenie sympozjum postanowiono powołać w Moskwie specjalne, eksperymentalne laboratorium dla opracowania nowych sposobów wydobycia i stosowania kamienia budowlanego.

Kamień budowlany wraca do budownictwa radzieckiego jako jeden z podstawowych materiałów budowlanych. Chyba czas, aby i w naszym kraju również niezmiernie bogatym w zasoby kamienia budowlanego pomyśleć o bardziej powszechnym jego zastosowaniu.

WALDEMAR SZALEWICZ

RADZIECKIE IMPRESJE 1966

WŁODZIMIERZ WOWCZUK

W KRAJU Rad byłem w okresie powojennym wielokrotnie. Po raz pierwszy w końcu lat czterdziestych przejechałem w ciągu trzech tygodni rozległe obszary tego kraju od jego granic wschodnich do Brześcia nad Bugiem. Był to okres pierwszych lat odbudowy i rozwoju wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego. Lata, na których znać było piętno wielkich strat materialnych i poświęcenia ludzi radzieckich. Zwycięstwo okupione zostało za cenę ogromnych ofiar.

Trudne to były lata, kiedy ciężko doświadczony naród podejmował dzieło odbudowy. Trudne tym bardziej, że narosłe problemy wewnętrzne, spotęgowane przez wypaczenia i tragiczne nieraz w swych skutkach błędy, uniemożliwiały wyzwolenie i pełne wykorzystanie wszystkich potencjalnych sił społeczeństwa radzieckiego, wszystkich możliwości, jakie stwarzać powinien system socjalistyczny. Niełatwo przychodziło wówczas nawiązanie rozmów szczerych i bezpośrednich z ludźmi, którzy raz jeszcze zostali wezwani do nowych ofiar.

*

Mijały lata. Zmieniały się warunki zewnętrzne. Znamienne i pamiętne wydarzenia drugiej połowy lat pięćdziesiątych zapoczątkowały jak gdyby nową epokę. Każdy nowy przyjazd do Kraju Rad, każdy nowy kontakt, rozmowa, czy przeczytana książka utwierdzały w przekonaniu, że odwilż wyzwoliła potężne, drzemiące dotąd siły witalne, energię indywidualną i zapał społeczny. Dynamika rozwoju gospodarczego przestawała jawiać się odtąd wyłącznie w postaci liczb, ilustrujących osiągnięcia w przemyśle, wskaźników obrazujących wykonanie kolejnych planów. Ten rozwój i ta dynamika w coraz większym stopniu wpływała konkretnie i przekonywająco na standard życiowy ludzi radzieckich. Nie był to jeszcze standard zbyt wysoki, ale zmiany były widoczne na każdym kroku. Spokojnie i rzeczowo mówiło się o osiągnięciach, wskazywano na braki i błędy, trzeźwo zastanawiano się nad przyszłością bliższą i dalszą. Stopniowo, niemal niepostrzeżenie, zanikały emfaza i patos, utrudniające niegdyś konkretną wymianę poglądów. Racjonalizm konsekwentnie torował sobie drogę we wszystkich dziedzinach życia. Z doświadczeń wyciągano konstruktywne wnioski na przyszłość. Ale wyłaniały się też i niemałe trudności. Osiągnięciom w przemyśle nie towarzyszyło odpowiednie tempo rozwoju rolnictwa. Subiektywistyczne podejście do złożonej problematyki postępów w gospodarce narodowej stworzyło w pewnym okresie przeświadczenie o bliskim, bardzo bliskim zwycięstwie w pokojowym współzawodnictwie socjalizmu i kapitalizmu.

Tocząca się w środowiskach naukowców i działaczy gospodarczych dyskusja o zwiększeniu roli ekonomicznych metod oddziaływania na produkcję, zapoczątkowana jeszcze w roku 1962, stworzyła właściwy klimat oraz konkretne przesłanki dla niezbędnych reform gospodarczych w Związku Radzieckim. Po nowemu zabrzmiały niemal zapomniane pojęcia rentowność, zyski, rynek. Dyskusja szybko ogarnęła swym zasięgiem najszersze kręgi społeczeństwa radzieckiego. Z gabinetów uczonych i sal konferencyjnych wkroczyła ona wartkim nurtem do zakładów przemysłowych, kołchozów i sowchozów.

W roku 1964 na łamach dziennika „Izwiestia" można było przeczytać: „Praktycznie rzecz biorąc, robotnicy nie są materialnie zainteresowani ani w przekroczeniu planu, ani w osiąganiu oszczędności... Proponowane przez różnych ekonomistów posunięcia, które mają na celu likwidację tych braków, naszym zdaniem nie trafiają w sedno. Nie opierają się bowiem na wykorzystaniu mechanizmu działania prawa wartości, mechanizmu materialnego wynagrodzenia za obniżanie społecznie niezbędnych nakładów... Przedsiębiorstwa, których nakłady indywidualne są niższe od społecznie niezbędnych, osiągają wyższy zysk i odwrotnie".

A więc już na samym wstępie wyłonił się problem operatywnej samodzielności przedsiębiorstwa socjalistycznego w warunkach odmiennego od dotychczasowego traktowania takich kategorii ekonomicznych, jak plan i rynek.

Pamiętam znamienną rozmowę z dyrektorem jednego z wielkich zakładów przemysłowych, który mówił: „— ... poważnym niedociągnięciem w zarządzaniu przemysłem jest przerost czynników administracyjnych nad zasadami ekonomicznymi. Istniejąca praktyka prowadzi do sytuacji, w której ludzie nie ponoszący żadnej odpowiedzialności za wyniki gospodarcze przedsiębiorstwa przemysłowego posiadają prawo kontroli jego działalności, prawo do komenderowania".

Potężny rezonans dyskusji o niespotykanym dotąd zasięgu spowodował, że wkrótce nie było już ani jednego poważnego ekonomisty, który poddawałby w wątpliwość zasadę działania prawa wartości w socjalizmie, czy też konieczność odpowiedniego wykorzystania stosunków towarowo-pieniężnych.

Nowym konkretnym bodźcem stały się uchwały Komitetu Centralnego KPZR podjęte na plenarnych posiedzeniach w marcu i wrześniu 1965 roku, które zapoczątkowały na wielką skalę reformę gospodarczą, mającą na celu doskonalenie planowania i ekonomicznego stymulowania produkcji.

POD ZNAKIEM REFORMY

Gdy wybierałem się do Moskwy, interesowała mnie przede wszystkim reforma gospodarcza. Jest to zresztą obecnie w Kraju Rad temat nr 1.

Już w samochodzie, którym jechałem wraz z witającymi mnie na lotnisku gospodarzami, na uwagę dotyczącą ogromnej ilości pojazdów na szosie, usłyszałem, mniej więcej, co następuje:

— Produkcja samochodów osobowych i ciężarowych w Związku Radzieckim wyniosła w r. 1965 — 580,8 tys. szt., w roku 1970 wyniesie ok. 1,5 mln szt. Pociągnie to konieczność dodatkowego zatrudnienia w przemyśle samochodowym 200 tys. osób. Przewidziane są również poważne zmiany w systemie planowania i zarządzania oraz w systemie bodźców ekonomicznych w przemyśle motoryzacyjnym. Powstaje więc cały złożony problem infrastruktury (rozmówcy nie kryli bynajmniej krytycznego stosunku do stanu dróg w kraju), obsługi technicznej itp., itd. — Słowem, niemal natychmiast po przyjeździe mała lekcja poglądowa o tym (nas również interesującym) odcinku rzeczywistości gospodarczej, na którym zachodzą przemiany o doniosłych reperkusjach.

Rocznicę wrześniowego plenum KC KPZR zaprzyjaźniony tygodnik „Ekonomiczeskaja Gazieta" powitał artykułem redakcyjnym pt.: „Kierunek: zwiększenie efektywności produkcji", w którym m. in. zostało stwierdzone: „Rok, który upłynął od wrześniowego Plenum Komitetu Centralnego Partii, przyniósł niemało oczywistych dowodów sprawności nowego systemu... Obecnie kraj nasz wkracza w drugi etap reformy gospodarczej — stosowania nowych zasad nie tylko w poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłowych lecz w całych branżach."

Podkreślając zalety i konkretne osiągnięcia nowego systemu, pismo zwracało jednocześnie uwagę: „Reforma gospodarcza nie przebiega bez przeszkód. Podejście do niektórych związanych z reformą zagadnień cechuje niekiedy konserwatyzm i bierność, skłonność do formalnego administrowania kosztem ekonomicznych metod kierowania...".

Już na samym początku mego pobytu w Związku Radzieckim odniosłem wrażenie, że rośnie znaczenie prasy w dziele torowania drogi nowemu. Szczególna rola przypada w tym przypadku w udziale publicystom zajmującym się sprawami ekonomicznymi. Zarówno ich artykuły, jak i bardziej fundamentalne publikacje są czytane obecnie w szerokich kręgach społeczeństwa radzieckiego. Wokół ciekawszych pozycji momentalnie koncentruje się dyskusja, wymiana uwag, polemiki. „Bestseller" w Związku Radzieckim aktualnie — to nie tylko ogłoszona w jubileuszowym (500-tnym) numerze „Nowego Mira" zadziwiająca swym niepowtarzalnym humorem i zjadliwą satyrą powieść Fazil Iskandera pt.: „Konstelacja Kozłotura", lecz również niewielka broszura G. S. Lisiczkina — „Plan a Rynek".

Mała (ale treściwa) książeczka Aleksandra Komorowskiego pt.: „Miesiąc w fotelu dyrektora" (Pamiętnik rzeczowy) również jest bezskutecznie poszukiwana w księgarniach i to nie tylko przez dyrektorów. Autor postanowił wgryźć się w tajniki mechanizmów funkcjonowania przedsiębiorstw przemysłowych. Poszukać odpowiedzi na pytanie: dlaczego prosperuje zakład kierowany przez jednego dyrektora, „kuleje" natomiast produkcja za którą odpowiada również fachowiec z prawdziwego zdarzenia? Jakie ukryte czynniki uruchamiają lub hamują rozwój przedsiębiorstwa — tego zasadniczego ogniwa w przemyśle?

Na osobne podkreślenie, jak się wydaje, zasługuje inna cenna pozycja wydawnicza. Chodzi o pracę zbiorową ekonomistów teoretyków i praktyków pt.: „Prawa ekonomiczne a kierowanie gospodarką — Ekonomiczna propaganda w warunkach współczesnych". Na książkę złożyły się prace i referaty zaprezentowane na kilku konferencjach naukowych, zorganizowanych m. in. przy czynnym współudziale „Ekonomiczeskoj Gaziety". Wśród autorów nazwiska takich rzeczników reform gospodarczych, jak Liberman, Kułagin, Bogomołow i inni.

Podobno niektóre, co ciekawsze pozycje zbioru, mają być przetłumaczone i wydane przez naszą „Książkę i Wiedzę".

W wielu publikacjach, z którymi miałem możność zapoznać się, w dyskusjach i rozmowach, w których brałem udział przewijała się też budząca gorące spory teza o nowej roli państwa w obliczu kształtującej się, jakościowo odmiennej sytuacji. Jeszcze stosunkowo niedawno pokutował w Związku Radzieckim pogląd, że w zasadzie problem praw ekonomicznych jest domeną państwa. Powyższe twierdzenie opierało się o zasadę własności społecznej środków produkcji. Oponenci zaś stanowczo odrzucają ten punkt widzenia, stwierdzając z przekonaniem, że wymienione poglądy w teorii ekonomicznej i praktyce produkcyjnej stanowią odbicie okresu, kiedy prerogatywy przedsiębiorstwa — podstawowego ogniwa gospodarki narodowej — były poważnie ograniczone.

*

Realizacja reformy gospodarczej w Związku Radzieckim wysunęła niezwykle odpowiedzialne zadania wobec aparatu partyjnego, zwłaszcza w dziedzinie stymulowania i podtrzymywania twórczej atmosfery oraz inicjatywy szerokich rzesz bezpośrednich wytwórców, kadry kierowniczej, pracowników placówek naukowo-badawczych.

Należy przy tym zwrócić uwagę na zdecydowane podniesienie poziomu i kwalifikacji pracowników instancji partyjnych wszystkich szczebli. Jeden z moich rozmówców — „aparatczyk" (inżynier-mechanik „w cywilu") oświadczył stanowczo: — Nie ma takiego zawodu: pracownik aparatu partyjnego!

DALEKO OD MOSKWY

Postanowienia marcowego plenum KC KPZR zwróciły szczególną uwagę na stosowanie zasad materialnego zainteresowania w produkcji rolnej. W związku z powyższym Samarkandzki Obkom Partii opracował konkretny plan doskonalenia pracy ekonomicznej w rolnictwie w skali zarówno całego rejonu („obłasti"), jak i w każdej poszczególnej brygadzie produkcyjnej w kołchozach i sowchozach. Zasadnicze elementy planu sprowadzają się do: stałej ekonomicznej analizy wyników produkcyjnych, umocnienia rachunku ekonomicznego, usprawnienia ewidencji i sprawozdawczości, zwiększenia roli bodźców materialnych w produkcji, rozwoju demokracji kołchozowej oraz organizacja szkolenia ekonomicznego.

Sekretarz obkomu partii — Said Usmanow (doktor nauk ekonomicznych, działacz, a przede wszystkim uroczy człowiek) mówił w rozmowie ze mną:

— Rachunek ekonomiczny zyskał wszelkie prawa w przedsiębiorstwach przemysłowych... Wzrost produkcji rolnej spowodował konieczność stosowania jego zasad w kołchozach i sowchozach. Nadeszła pora ustanowienia takich stosunków między poszczególnymi brygadami produkcyjnymi, fermami i innymi ogniwami wytwórczymi w kołchozie i sowchozie, które zwiększą zainteresowanie i odpowiedzialność wszystkich tam pracujących. W roku 1965 na 99 kołchozów, uprawiających bawełnę w 31 na obszarze 45 tys. ha zebrano ponad 25 q bawełny z 1 ha, zaś w wielu innych ponad 20 q z 1 ha. Państwo otrzymało od nas ponad 380 tys. ton „białego złota". W tym roku dostarczymy jeszcze więcej. Pomyślne wyniki notowane są również w zakresie produkcji owoców i jarzyn oraz na odcinku hodowli. Dochody naszych kołchozów wyniosły w roku 1965 — 209 mln rbl, czyli o 54 mln rbl więcej niż w roku poprzednim. Dawno minęły czasy, kiedy w wyniku nacisków administracyjnych, kołchozy były zmuszone odprowadzać, według szablonu, ponad 20 proc. dochodów pieniężnych. Obecnie są wszystkie warunki niezbędne dla właściwej realizacji między funduszem akumulacji i spożycia.

Gospodarze umożliwili mi (mimo gorącej pory żniw) odwiedzenie kilku kołchozów, gdzie rozmowy odbywały się w specjalnie urządzonych **gabinetach ekonomicznych.** O jednym z gospodarstw chcę jednak powiedzieć kilka słów. Przewodniczącą kołchozu im. F. Engelsa jest Fatima Kasymowa (42 lata, mężatka, sześcioro własnych dzieci, dziesięcioro sierot wojennych przybranych i wychowanych, obecnie pisze pracę doktorską). Winnice tu dają przeciętnie 270 q z 1 ha, są też i takie, gdzie zbiory wynoszą 400 q, a to już jak się wydaje, „norma francuska". Uprawia się 29 gatunków winogron.

— Uprawialiśmy więcej — mówi przewodniczaca — ale nierentowne gatunki trzeba było wyeliminować. Mamy poważne osiągnięcia. Nie brak i trudności: kuleje skup, brak magazynów. U was w Polsce pewnie nie ma takich problemów? Ależ oczywiście! U nas jest całkiem inaczej — próbuję zapewnić obłudnie i śmiejemy się wszyscy na głos: i ta niezwykła kobieta o zadziwiająco młodym wyglądzie, która ma w swoim ogromnym gospodarstwie przedstawicieli 19 narodowości, z którymi musi rozmawiać w 11 językach i narzeczach, całe nasze dosyć liczne towarzystwo i ja — reporter, z dalekich stron, który, usiłuje zachować powściągliwość i dystans mimo ogromu wrażeń i przeżyć. Ale gdzie tam... gościł w tamtych stronach niedawno pewien gość z zagranicy, którego cechowała szczególna rezerwa. Badał wszystko skrupulatnie, rozważał i analizował. Stwierdził wreszcie: — Odnoszę wrażenie, że w waszych stronach mieszkają sami ekonomiści. Widziałem świat i wiele rzeczy wspaniałych, ale taki stosunek do spraw związanych z ekonomiką spotykam po raz pierwszy. Myślę, że to jest prawdziwe źródło waszych sukcesów.

I ja też tak myślę. I prędko rewiduję swoje utarte, „europejskie" poglądy i opinie o kraju, do którego z Warszawy trzeba lecieć 7 godzin samolotem, pokonującym przestrzeń z szybkością 600 km na godzinę. To prawda, że Buchara, zwłaszcza stare miasto, to prawdziwy orient, gdzie widok człowieka w pasiastym chałacie i turbanie, podróżującego na osiołku nie jest bynajmniej rzadkością. Gdzie kobiety dopiero kilka lat temu zdjęły (nie bez oporów) „parandżę". Dziś ta sama kobieta (zresztą też ubrana w barwny strój narodowy) wykłada przybyszowi z dalekiego kraju zasady rachunku ekonomicznego w wieloobiektowym gospodarstwie, którym kieruje od lat.

Korespondent „Ekonomiczeskoj Gaziety" w Uzbekistanie wspomniany już wyżej Aleksander Komorowski podsumowuje:

— „Samarkandski poczin" właśnie na tym polega, aby w oparciu o podniesione do rangi systemu szkolenie kadr oraz pogłębioną analizę ekonomiczną już obecnie osiągnąć wysoką dochodowość wszystkich gospodarstw i większości gałęzi produkcji, a następnie doprowadzić do rentowności zarówno produkcję roślinną, jak i hodowlaną. Niezbędna jest tu dalsza praca nad specjalizacją i intensyfikacją gospodarki rolnej, normowania pracy, a także zwiększenia materialnego zainteresowania równolegle z doskonaleniem całego systemu planowania, opartego o rachunek ekonomiczny, w pełni uzasadnione zadania planu. Rolnictwo jest dla nas dziś równie doniosłym problemem, jak i rozwój przemysłu — stwierdzali niejednokrotnie moi rozmówcy i ci z Moskwy, i ci z Uzbekistanu.

★

Kiedy byłem już z powrotem w Moskwie udostępniono mi wstępne szacunkowe dane dotyczące zbiorów zbóż w Związku Radzieckim, które wyniosły w roku bieżącym 165 mln ton (13,3 q z 1 ha), czyli o 10 mln ton więcej od rekordowych osiągnięć w roku 1964 i o 40 mln ton więcej niż zbiory w roku ubiegłym. Umożliwi to — zdaniem fachowców — (łącznie z zakontraktowanym importem z Kanady i Francji) odbudowę rezerw zbożowych oraz wpłynie na ograniczenie zakupów zbóż za granicą w przyszłości.

Na doskonałe wyniki rolnictwa radzieckiego wpłynęły nie tylko sprzyjające warunki atmosferyczne. Decyzje marcowego Plenum KC KPZR o ustabilizowaniu planu zakupów płodów rolnych, podwyższenie cen podstawowych kultur rolniczych, zwiększenie powierzchni uprawnej oraz zwiększone dostawy nawozów sztucznych i maszyn rolniczych wyzwoliły ukryte rezerwy, umożliwiły tak poważne osiągnięcia.

Również, według informacji Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR, plan produkcji przemysłowej w roku bieżącym (dane za trzy kwartały) został wykonany z nadwyżką. W stosunku do analogicznego okresu 1965 r. nastąpił wzrost produkcji przemysłowej o 8,3 proc., zaś wydajności pracy o 5 proc. Zwraca się przy tym uwagę, iż szczególnie dobre wyniki zanotowano w przedsiębiorstwach przemysłowych, pracujących w oparciu o nowe zasady planowania i zarządzania. Zakłady te zwiększyły zbyt towarów w stosunku do stanu sprzed roku o 11 proc., zaś ich zyski wzrosły o 20 proc., a wydajność pracy o 8 proc.

Wyniki w przemyśle i rolnictwie radzieckim notowane w pierwszym okresie realizacji nowego planu 5-letniego, opartego o zreformowane zasady planowania i zarządzania gospodarką narodową, stanowią optymistyczną prognozę poważnych osiągnięć Kraju Rad w przededniu zbliżającej się rocznicy Rewolucji Październikowej.

ŚWIAT · EKONOMIA · POLITYKA

Obiecujące poczynania

W RZYMIE, w połowie września odbyło się dawno oczekiwane przez koła gospodarcze Polski pierwsze, można powiedzieć konstytucyjne posiedzenie Komisji Mieszanej Polsko-Włoskiej, która będzie się zajmowała realizacją podpisanej w lipcu ub. roku Umowy o Współpracy Gospodarczej, Przemysłowej i Technicznej. Obrady jej spotkały się z należytą uwagą ze strony politycznych i gospodarczych kół włoskich, co szczególnie podkreślić wypada, gdyż to właśnie my apelowaliśmy gorąco o rychłe podjęcie prac Komisji [1]). Sądzimy, że zadowolenie podzielają z nami te koła gospodarcze w Polsce, które liczą na dalszą dynamiczną aktywizację stosunków polsko-włoskich.

W ostatnich latach dla większości ekonomistów stawało się oczywiste, że obecny poziom rozwoju sił wytwórczych w całej Europie musi prowadzić do pogłębienia specjalizacji i podziału pracy, i że jest to wymóg ekonomiczny, stający przed wszystkimi krajami europejskimi, w tym również przed Polską i Włochami. Do wniosku takiego prowadzi również analiza obecnego stopnia rozwoju stosunków gospodarczych polsko-włoskich, wykazująca, że w celu dalszej ich aktywizacji należałoby klasyczne formy handlowe kupna-sprzedaży podbudować transakcjami ciągłymi, zawartymi na dłuższy okres, zwiększającymi nie tylko wymianę handlową, ale także współpracę naukowo-techniczną i współpracę przemysłową (kooperację), a w poszczególnych przypadkach nawet i kooprodukcję.

Pisaliśmy, że należałoby się zastanowić, uwzględniając specyfikę wytwórczą polskiej i włoskiej gospodarki, jakie dziedziny przemysłu dojrzały do podjęcia kooperacji, która przyniosłaby znaczne korzyści dla współpracujących ze sobą jednostek gospodarczych.

Współpraca kooperacyjna nie jest wyimaginowanym wymysłem, o czym świadczy fakt, że instynktownie niejako, podjęły ją już niektóre przedsiębiorstwa produkcyjne w Polsce z przedsiębiorstwami z krajów zachodnich, bądź też przedsiębiorstwa z krajów zachodnich z polskimi.

W Rzymie jednak po raz pierwszy sprawa kooperacji wpłynęła na stół Komisji Mieszanej, powołanej przez władze obu państw: polskiego i włoskiego. W wyniku obrad postanowiono powołać pięć branżowych grup roboczych: dla spraw górnictwa, hutnictwa, przemysłu motoryzacyjnego, stoczniowego i gumowego, które ukonstytuują się w ciągu dwu miesięcy oraz stałe sekretariaty: włoski i polski, które będą wspomagać prace Komisji Mieszanej.

Wydaje się, że jest to wydarzenie dużej wagi dla rozwoju stosunków gospodarczych między krajami zachodniej i socjalistycznej Europy. Można mieć nadzieję, że prace Komisji, sekretariatów i grup branżowych przyczynią się do rzeczowego omówienia i przygotowania realnych przedsięwzięć w dziedzinie współpracy przemysłowej i naukowo-technicznej między jednostkami przemysłowymi obydwu krajów. Obawy niektórych, że prace te mogą być zbyt dirigistyczne i biurokratycznie traktowane wydają się być chybione w przypadku, gdy partnerami są Włosi. Jak wiemy, w rozwoju handlu z Polską, strona włoska wykazała wiele elastyczności, pomysłowości i energii przyczyniającej się do szybkiego działania i powiększania obrotów.

Rzecz jasna, że kooperacyjne przedsięwzięcia muszą być solidnie przygotowane od strony analizy możliwości zbytu, przeprowadzenia w poszczególnych przypadkach potrzebnych inwestycji, uwzględnienia spraw amortyzacji itp. Stawiając pierwsze kroki w tej dziedzinie należałoby baczyć, by wypadły one dobrze, by przyniosły spodziewane obustronne korzyści i przyczyniły się do zmiany struktury i poprzez to powiększenia obrotów w handlu polsko-włoskim. Należałoby ze wszech miar uniknąć ewentualnego niepowodzenia pierwszych przedsięwzięć, które zbędną hipoteką obciążyłyby słuszną ideę.

Należałoby podkreślić, że strona włoska w rozwoju stosunków gospodarczych z Polską postępuje śmiało i elastycznie, zrywając z przesądami, a częściowo z pozostałościami polityki z okresu zimnej wojny. Takim krokiem była znaczna liberalizacja obrotów rozpoczęta przed prawie dwoma laty. Można mieć nadzieję — a taką wyrażają szerokie koła gospodarcze Polski — że również współpraca kooperacyjna między przemysłem Polski i Włoch tworzyć będzie i torować drogę nowym formom normalnej współpracy między krajami wschodniej i zachodniej Europy.

Z zadowoleniem można też stwierdzić, że zrozumienie konieczności rozwoju form stosunków gospodarczych między obu naszymi gospodarkami podzielają nie tylko „wysokie" koła polityczne, lecz również liczne grupy przemysłowe, co można było stwierdzić w rozmowach z przedstawicielami przemysłu włoskiego na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Obecnie można więc mieć ugruntowaną nadzieję, że w klimacie obustronnego zaufania pełna liberalizacja polskiego eksportu artykułów przemysłowych i kooperacja mogą stać się podstawowymi czynnikami dynamizującymi w nadchodzącym okresie obroty polsko-włoskie.

MIROSŁAW DYNER

[1]) Patrz artykuł w Nr 31 ZG.

ze świata

SAMOCHODY RUMUŃSKIE DO CHIN

Według informacji zachodnioniemieckiego dziennika „Handelsblatt" rumuńskie przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Marinexport" zobowiązało się do dostawy do Chin 600 samochodów ciężarowych produkcji rumuńskiej typu „M-461". Mają to być samochody o 70 KM, rozwijające szybkość do 100 km na godzinę. (B. O.).

KONGRES O AUTOMATYZACJI

W dniach od 19 do 25 listopada odbędzie się we Włoszech w Mediolanie IX międzynarodowy kongres poświęcony sprawom automatyzacji i aparatury z tym związanej. Jednocześnie osiągnięcia międzynarodowe z tej dziedziny zostaną pokazane na wystawie, w której uczestnictwo zapowiedziały czołowe firmy z uprzemysłowionych krajów świata.

Kongres omówi cztery zagadnienia: 1) teorii, 2) urządzeń, 3) zastosowania. 4) skutków automatyzacji w gospodarce i przedsiębiorstwach. (d)

POMOC USA DLA PAKISTANU

W Karaczi w II połowie sierpnia podpisano umowę o udzieleniu Pakistanowi przez Stany Zjednoczone pożyczki w wysokości 70 mln dol. na import surowców i sprzętu technicznego, niezbędnych dla rozwoju gospodarczego kraju.

Zgodnie z warunkami umowy uzyskana pożyczka będzie zużyta w całości na finansowanie zakupów czynionych wyłącznie w USA. Z wymienionej sumy 53 mln dol. przeznacza się na import towarów, znajdujących się na tzw. wolnej liście, czyli nie potrzebujących licencji importowych, jak żelazo i stal (zamierzony import za 43 mln dol.), farby i chemikalia (za 3 mln dol.) i inne. Na towary wymagające licencji przewidziano 10 mln dol. i na import części zapasowych — resztę.

Udzielenie Pakistanowi drugiej pożyczki w tym roku (w maju przyznano Pakistanowi pożyczkę w kwocie 50 mln dol.), wskazuje, iż USA wznowiły swoją pomoc dla Pakistanu, przerwaną — jak wiadomo — podczas wojny Pakistanu z Indią. (MP)

WZROST BEZROBOCIA W ANGLII

Bezrobocie w Anglii począwszy od czerwca wykazuje wyraźne tendencje do wzrostu. Odsetek bezrobotnych w stosunku do ogółu sił roboczych w Zjednoczonym Królestwie w czerwcu wynosił 1,2 proc., w lipcu — 1,3 proc. i w sierpniu — 1,4 proc.

Na przestrzeni tylko jednego miesiąca lipca, jak podało Ministerstwo Pracy, liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Anglii zwiększyła się o 52 558 osób dochodząc do 318 tys. Liczba zaś wolnych stanowisk pracy zmniejszyła się o 22 753 do 273 465.

Omawiając sprawę znacznego wzrostu bezrobocia w kraju, „Financial Times" robi uwagę, że przy najbardziej optymistycznej interpretacji odpowiednich wskaźników nie można zaprzeczyć, iż produkcja przemysłowa zaczęła spadać. (MP)

POŻYCZKI BANKU ŚWIATOWEGO

Wartość pożyczek Banku Światowego w 1965 — 66 roku była o 18 proc. mniejsza niż w roku poprzednim — stwierdza doroczne sprawozdanie Dyrekcji Banku.

W ciągu roku kończącego się 30 czerwca 1966 r. Bank Światowy udzielił 37 pożyczek na sumę 839,2 mln dol., podczas gdy w roku poprzednim ogólna suma pożyczek wyniosła 1 023,3 mln dol.

W roku ubiegłym 20 krajów członkowskich zwiększyło swoje udziały w Banku o 908,7 mln dol. Kapitał Banku w dniu 30 czerwca 1966 roku osiągnął kwotę 22 426,4 mln dol.

Z osiągniętych zysków Rada Gubernatorów Banku zdecydowała wyasygnować 75 mln dol. dla IDA (International Development Association). (MP)

ROZWÓJ EKONOMIKI KOREI LUDOWEJ

Ogłoszono ostatnio dane dotyczące wykonania planu gospodarczego za rok 1965, który jest piątym rokiem 7-letniego planu na lata 1961 — 1967. W ciągu pierwszych pięciu lat tego planu średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wynosiło 14,3 proc. W omawianym okresie wybudowano 300 nowych większych obiektów przemysłowych oraz oddziałów produkcyjnych wyposażonych w nowoczesne urządzenia.

W roku 1965 dochód narodowy był 1,6-krotnie większy, niż w roku 1960.

W roku 1966 Korea Ludowa wyprodukuje 12,5 mld kWh energii elektrycznej; ok. 20 mln ton węgla; 1,5 mln ton surówki; 1,3 mln ton stali.

W rolnictwie w roku 1965 — mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych — zbiory zbóż były o 19 proc. większe w porównaniu z rokiem 1960. Produkcja ryżu wzrosła o 37 proc.

W ciągu pierwszych pięciu lat Planu 7-letniego w Korei Północnej oddano do użytku rekordową ilość mieszkań. W miastach — 8,4 mln m kw., zaś na wsi — 7,6 mln m kw.

Z uwagi na konieczność skoordynowania poszczególnych etapów rozwoju gospodarki narodowej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, postanowiono przedłużyć okres Planu 7-letniego o dalsze trzy lata. W ten sposób ostateczne podsumowanie zapoczątkowanych w roku 1961 przedsięwzięć gospodarczych, które w poważnym stopniu przeobraziły odbudowującą się po zniszczeniach wojennych Koreę Ludową, zostanie dokonane w roku 1970. (ww)

PRASA o problemach gospodarczych

Mówiąc potocznie o jakości produkcji mamy na myśli głównie solidność wykonania, dobór odpowiednich materiałów i podzespołów, co gwarantuje trwałość i niezawodność wyrobów. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę, że jakość zależy nie tylko od solidnej, rzetelnej pracy, skrupulatnej kontroli technicznej, czy prawidłowych rozwiązań konstrukcyjnych — ale również od strukturalnych przemian w całej gospodarce. Staje się to bardziej oczywiste, gdy do pojęcia jakości dołączymy nowoczesność — jako jeden z jej atrybutów. Wtedy potrzeba przemian strukturalnych, potrzeba wyszukania branż i przemysłów, które staną się nośnikami tej nowoczesności (a również i jakości, choć na pozór zależności nie są tu tak proste) i następnie przyspieszenia ich rozwoju.

Taką branżą przemysłu, która zmienia się i unowocześnia ostatnio w niezwykle szybkim tempie, a równocześnie spełnia funkcje motoru przyspieszającego zmiany w całej gospodarce — jest chemia. Nic więc dziwnego, że rozwój przemysłu chemicznego znajduje się już od dłuższego czasu w centrum uwagi, jeżeli nie całej opinii publicznej — to przynajmniej tej jej części, która na bieżąco śledzi przemiany dokonywane w naszej gospodarce. Plan tego przemysłu, jego zamierzenia rozwojowe śledzone są z zainteresowaniem przez działaczy ze wszystkich właściwie resortów gospodarczych, budzi nadzieje lub niepokój ludzi zajmujących się na co dzień produkcją odzieży, okrętów, budujących domy itd. Dlatego pozwolimy sobie nieco szerzej zreferować wywiad, jaki udzielił **min. Antoni Radliński „TYGODNIKOWI DEMOKRATYCZNEMU".**

Wiadomo już powszechnie, że chemia będzie w najbliższym pięcioleciu jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin naszej gospodarki — wartość produkcji tej branży wzrośnie o 85 proc., do 120 mld zł w roku 1970 (w cenach porównywalnych). Nikt nie kwestionuje tempa wzrostu, natomiast pewne wątpliwości budziły wewnętrzne proporcje, przede wszystkim poziom zaspokojenia potrzeb gospodarki w niektóre grupy wyrobów. Min. Radliński omówił te proporcje dość dokładnie. Produkcja nawozów azotowych wzrośnie 3-krotnie, fosforowych 2-krotnie, włókien chemicznych o 53 proc., tworzyw sztucznych — 3-krotnie. Ważny jest jednak nie tylko sam wzrost produkcji ale również przesunięcia w bazie surowcowej i technologii produkcji. Niezwykle poważnie wzrasta rola gazu ziemnego, jako surowca chemicznego, a również petrochemii. Znaczenie tej zmiany może zilustrować następujący przykład — tona amoniaku otrzymywanego z koksu kosztuje od 3700 do 2660 zł, natomiast w Puławach, gdzie amoniak otrzymywać będziemy w oparciu o gaz ziemny — koszt ten powinien wynieść około 1300 zł.

Zarówno nowe surowce i nowe technologie, jak i niezwykle szybko zwiększający się wachlarz produkowanych wyrobów wymagają intensywnego rozwoju zaplecza naukowo-badawczego. Już obecnie co miesiąc pojawiają się na świecie nowe włókna, tworzywa lub technologie produkcji materiałów syntetycznych. W wysoko rozwiniętych krajach przemysłowych na badania przeznacza się rocznie ok. 3—5 proc. wartości produkcji — u nas obecnie około 1 proc. Mimo, że nie jest to zbyt wiele — już obecnie ok. 77 proc. wartości produkcji chemicznej oparto o rozwiązania krajowego zaplecza naukowo-technicznego. Zaplecze to musi się rozwijać bardzo dynamicznie zarówno pod względem ilości kadry (w ciągu 5 lat ilość pracowników tego zaplecza ma wzrosnąć z 8 500 tys. osób do 14 tys. osób), jak i pod względem wyposażenia. Nakłady na te cele wyniosą ok. 5 mld złotych. Pewne znaczenie mieć będzie rozwój współpracy w ramach RWPG — specjalizacja i kooperacja dotyczyć będzie głównie tzw. produkcji drobnotonażowej, tj. farmaceutyków, barwników, artykułów fotochemicznych itp.

Wracając do wewnętrznej struktury produkcji chemicznej, najwięcej uwagi w wywiadzie poświęcono tworzywom. Jest to bez wątpienia jedna z najbardziej nowoczesnych dziedzin chemii, a jej rozwój u nas pozostaje jeszcze — i niestety pozostawać będzie i za 5 lat — dość daleko w tyle od poziomu wysoko rozwiniętych krajów przemysłowych. Dość powiedzieć, że w r. 1970 uzyskamy w produkcji tworzyw na głowę ludności obecny poziom Francji, ale nie osiągniemy obecnego poziomu NRD, a będziemy mieli 3-krotnie niższą produkcję niż NRF w 1964 roku. Min. Radliński podkreślał co prawda głównie szybką dynamikę produkcji, jednak dynamika ta ma stosunkowo bardzo niską bazę wyjściową — produkcja w r. bieżącym wyniesie ok. 4,3 kg na głowę ludności (w NRF — 31 kg, we Włoszech 14,3 kg, w CSRS — 7,2 kg na głowę w r. 1964).

Druga pozycja, na którą chcemy zwrócić uwagę naszych Czytelników w bieżącym tygodniu ma zupełnie odmienny charakter. Jest to artykuł **Edmunda Osmańczyka** pt. **„Kultura biurokracji"** zamieszczony w **„POLITYCE"**. Wychodzi on ze stwierdzenia, że naród — to kultura, ale państwo — to **biurokracja, albo inaczej mówiąc urzędy i urzędnicy. Kultura obywateli w stosunku do państwa wyraża się w poszanowaniu dla urzędników, na podstawie, rzecz jasna, pełnej wzajemności. Zasadniczym warunkiem dla zbudowania kultury biurokratyczno-obywatelskiej jest wzajemne zaufanie, przy bezwzględnym karaniu wszelkich przejawów nadużywania tego zaufania.**

Zasada zaufania do obywatela ma zresztą swój aspekt ekonomiczny — praktyka wielu państw na świecie wykazała, że po prostu taniej jest ufać obywatelowi. Programowa nieufność, panująca jeszcze w wielu naszych urzędach jest po prostu niezwykle kosztowna; nie chodzi tu tylko o ogromne straty czasu obywateli i urzędników, ale i o marnotrawstwo wywołane oczekiwaniem na decyzję, nim się wszystko sprawdzi i urzędowo potwierdzi. Doliczyć w tym rachunku trzeba również trudno wymierne straty moralno-polityczne.

Na koniec krótko chcemy zasygnalizować zakończenie omówienia ankiety **„Polska samochodowa"** przeprowadzonej przez **„POLITYKĘ"** wśród właścicieli samochodów osobowych; **„MOTOR"** kontynuuje dyskusję na temat usług motoryzacyjnych — temat jak wiadomo równie nie wyczerpany, co niewdzięczny. Żeby już zakończyć ze sprawami motoryzacyjnymi — **„STOLICA"** omawia w artykule **„Wszystkie drogi prowadzą do Warszawy"** plany budowy autostrad i tzw. szos magistralnych w naszym kraju. Chwilowo możemy tylko omawiać plany — dotychczas nie ma bowiem w naszym kraju ani pierwszych (dwie jezdnie po 7,5 m szerokości, ruch absolutnie bezkolizyjny, wszystkie skrzyżowania dwupoziomowe) ani drugich (ruch również absolutnie bezkolizyjny, ale tylko jedna jezdnia szerokości 8 metrów, z pasem w środku). Cóż, autostrady kosztują i to drogo, bo przeciętnie około 20 mln zł za kilometr.

J. C.

Aktualności

RURY ZAMIAST WĘGLA

W rozważaniach na temat kierunków inwestycji paliwowych warto zwrócić uwagę na fakt, że już w 1965 mogliśmy zapewnić dostawę dla potrzeb gospodarki ok. 2 mld m³ gazu ziemnego. Jego wydobycie wyniosło tymczasem tylko ok. 1,4 mld m³, ze względu na brak odbiorców. W projekcie planu przewiduje się natomiast zwiększenie zużycia gazu ziemnego do ok. 1,5 mld m³ w 1967 r. i ok. 2 mld m³ w 1968 roku. Podczas, gdy stan rozpoznania złóż pozwala na szybkie zwiększenie wydobycia, przy niewielkich nakładach, do 4 mld m³ rocznie.

Nie wykorzystane możliwości dostaw gazu wynoszą więc 2—2,5 mld m³ rocznie, co odpowiada 5—6 milionom ton wysokiej klasy grubego węgla opałowego. Jest to ilość odpowiadająca ok. 20 proc. wydobycia węgla grubego. Zastępowanie węgla przez gaz ziemny hamowane jest jednak głównie ze względu na brak rur, którymi gaz doprowadza się do odbiorców. Nawet mieszkańcy miejscowości położonych w pobliżu rurociągów gazowych często nie mają możności wykorzystania tego najwygodniejszego i najtańszego paliwa.

W przedstawionej sytuacji godne uwagi wydają się propozycje przerzucenia nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na wydobycie węgla kamiennego, na produkcję rur, niezbędnych dla wykorzystania naszych zasobów gazu ziemnego. (grg)

OBRÓT PASZAMI A OGRANICZENIA SPRZEDAŻY

Wiadomo, że dobre zbiory zbóż i ziemniaków nie sprzyjają wzrostowi zakupów mieszanek paszowych, co już w ub. r. było przyczyną znacznego wzrostu zapasów. Również w br. zapasy pasz utrzymują się na wysokim poziomie. Rolnicy bowiem nadal nie wykupują znacznych ilości pasz treściwych należnych im z tytułu dostaw żywca i zboża.

Wrzesień br. przyniósł jednak niespodziewanie wzrost sprzedaży pasz treściwych o ponad 11 proc. Zadecydowała o tym redukcja ograniczeń w sprzedaży pasz treściwych, która znalazła wyraz w szerszym dopuszczeniu do wolnej sprzedaży pasz na niektórych terenach.

W ten sposób jeszcze raz znalazły potwierdzenie sugestie mówiące, że nawet przy dobrej sytuacji paszowej nie brak gospodarstw, w których rozwój hodowli uwarunkowany jest możliwością zakupu pasz treściwych. Fakt ten przemawia za utrzymaniem dotychczasowego, szerokiego programu rozwoju produkcji mieszanek paszowych, niezależnie od występujących aktualnie trudności zbytu. Zwłaszcza, że w przyszłości liczyć się trzeba ze wzrostem wymiany zboża na paszę, w miarę jak poprawiać się będzie jakość mieszanek paszowych, a rolnicy przekonają się o opłacalności ich stosowania.

(grg)

SYTUACJA PALIWOWA A REGLAMENTACJA SPRZEDAŻY WĘGLA

Dobre zaopatrzenie rynku składów opałowych w węgiel sprzyjało utrzymaniu jego sprzedaży rynkowej na dość niskim poziomie. W okresie 8 mies. br., pomimo dopuszczenia wielu partii węgla do wolnej sprzedaży, obroty tym artykułem kształtowały się na poziomie ub. r.

Dopiero we wrześniu nastąpiło ożywienie obrotów węglem, czemu sprzyjało przeznaczenie do sprzedaży wolnorynkowej w III kw. br. ok. 350 tys. ton węgla w mieście i ok. 800 tys. ton na wsi. Dzięki temu handel wiejski sprzedał we wrześniu o ok. 47 proc. więcej węgla niż w tym samym okresie ub. r. Doprowadziło to w III kw. br. do spadku cen węgla w transakcjach prywatnych o ponad 10 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. Obecnie więc ceny te są na wielu terenach niewiele wyższe niż w handlu uspołecznionym, co wskazuje na stosunkowo dobre zaopatrzenie wsi w artykuły opałowe.

Dotychczas, jak wiadomo, sprzedaż węgla dla rolników w dużej mierze uzależniona jest od kontraktacji trzody i bydła. Węgiel traktowany tu jest jako ważny czynnik podnoszący atrakcyjność kontraktacji. Okazuje się jednak, że tegoroczne zwiększenie dostaw węgla do wolnej sprzedaży nie osłabiło wcale kontraktacji trzody i bydła.

(grg)

POGODA SPRZYJAŁA PRZEWOZOM JESIENNYM

Transport dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym pomyślnie realizuje przewozy jesienne. Przewozy te rozpoczęły się w bieżącym roku już w pierwszej połowie września. Dzięki wcześniejszemu rozpoczęciu kampanii przewozów, w drugiej połowie października zakończono przewozy ziemniaków jadalnych na zaopatrzenie Śląska i innych większych ośrodków przemysłowych. Wobec osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej przez cukrownię Werbkowice oraz decyzji przedłużenia kampanii cukrowniczej na Lubelszczyźnie do końca lutego 1967 r. zmniejszone zostały do ok. 470 tys. ton przerzuty buraków ze wschodnich rejonów kraju do cukrowni w środkowej i zachodniej części Polski.

Zakończenie przewozu ziemniaków pozwoliło na skierowanie większej ilości węglarek do obsługi kopalń węgla kamiennego, hut, cementowni. Kolej dysponuje jednakże zbyt małą ilością wagonów krytych dla przewozu takich artykułów, jak m. in. meble. W związku z tym wycofano 30 wagonów bagażowych ze składów pociągów pośpiesznych i stworzono z tych wagonów 3 pociągi wahadłowe, które kursują pomiędzy fabrykami mebli a niektórymi ośrodkami miejskimi. Rozwiązanie to jest jednak niezbyt dogodne dla fabryk mebli (zmusza do załadowania od razu 10 wagonów), a także dla handlu (nie zawsze odpowiadający zestaw asortymentowy mebli).

Zadania transportu samochodowego w przewozach jesiennych wzrastają w stosunku do wykonania roku ubiegłego o 10 proc. Największe zadania w przewozach jesiennych przypadają Państwowej Komunikacji Samochodowej. **PKS** dla tych przewozów angażuje ok. 25 proc. taboru.

Znaczny wzrost ziemiopłodów do przewozu w IV kwartale w stosunku do ubiegłego roku jest wynikiem obfitych zbiorów, a szczególnie buraków cukrowych i owoców. Duża koncentracja ziemiopłodów występuje w woj. lubelskim, bydgoskim, białostockim, warszawskim i łódzkim. Województwa warszawskie i łódzkie dysponują stosunkowo dużym potencjałem przewozowym i będą w stanie wykonać zadania we własnym zakresie, natomiast w pozostałych województwach konieczna była pomoc taborowa z innych regionów. Trudna jest zwłaszcza sytuacja w woj. lubelskim, gdzie pomimo skierowania przez lubelskie przedsiębiorstwo **PKS** ok. 40 proc. zdolności przewozowej posiadanego taboru do przewozu ziemiopłodów, potrzeby przewozowe nie są zaspokajane. W tej sytuacji zjednoczenie **PKS** skierowało do tego województwa tabor interwencyjny w ilości 260 samochodów.

W wyniku ograniczania przewozów kolejowych dla szeregu kontrahentów wzrosły również zadania transportu samochodowego w dziedzinie przewozów dla budownictwa i przemysłu, zaopatrzenia ludności w najpotrzebniejsze artykuły, a także w wykonaniu dostaw nie zrealizowanych w ubiegłych kwartałach. Realizację tych zadań utrudnia jednak znacznie rozproszenie środków transportowych i nie dość skuteczna koordynacja przewozów przez wiodące przedsiębiorstwa **PKS**. (zw)

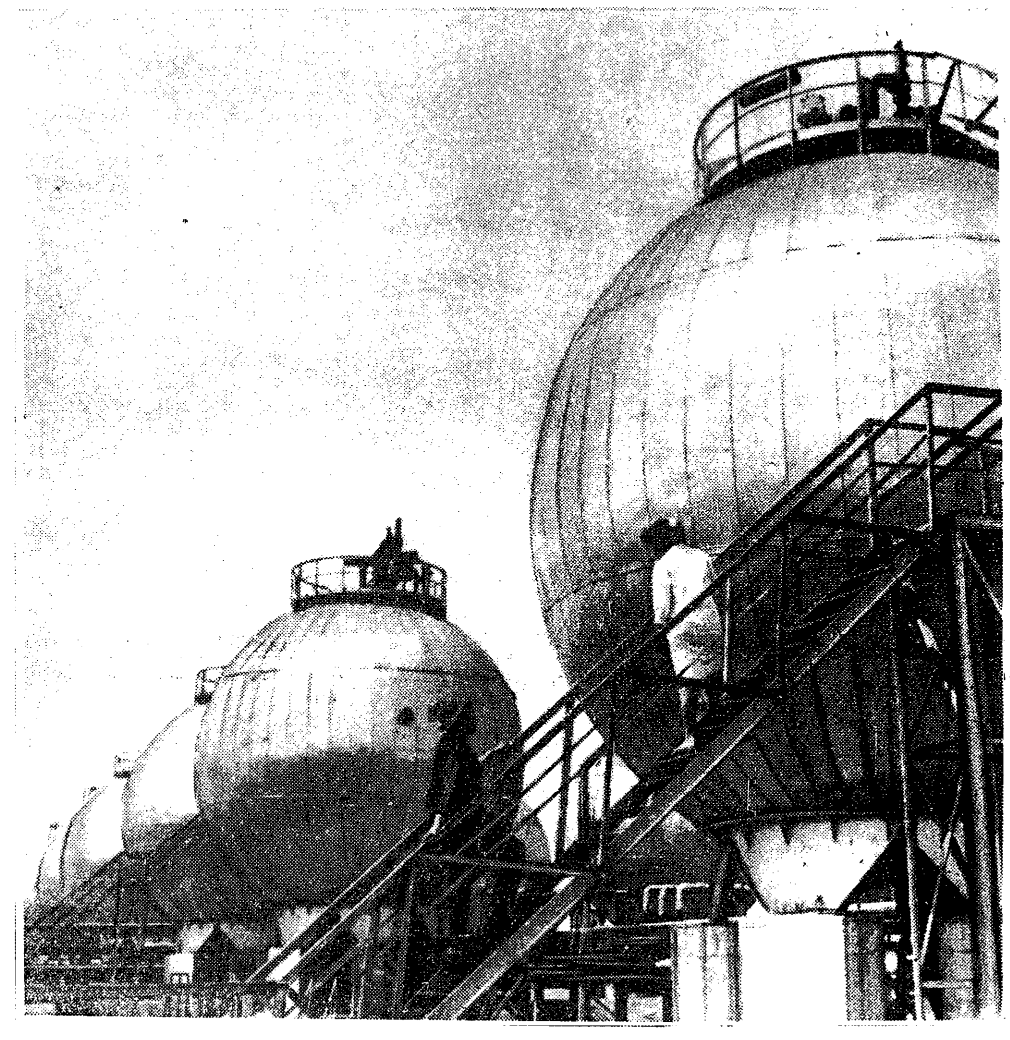

Na brzegach Wołgi powstał jeden z największych w Federacji Rosyjskiej kombinat „wielkiej chemii", produkujący kauczuk syntetyczny. Kombinat zbudowany został przez brygady komsomolskie. Produkuje się tutaj m. in. izobutan — lekki węglowodór powstający przy destylacji gazoliny, służący jako lekkie paliwo do silników o zapłonie iskrowym. Na zdjęciu fragment oddziału produkcji izobutanu w kombinacie Nadwołżańskim.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Profile stalowo-drewniane

Ostatnio jednej z firm zachodnioniemieckich udało się połączyć w sposób trwały profile o grubości 3 do 10 mm ze stali nierdzewnej z drewnem szlachetnym. Sposób łączenia polega w zasadzie na wykorzystaniu wysokich ciśnień i temperatury. Uzyskany materiał dwuwarstwowy nie podlega odkształceniom wskutek różnej rozszerzalności cieplnej stali i drewna. Profile z „drewnostali" oferowane są do wykonywania ram okiennych, drzwi, elementów frontowych itp. Zaletą profilów jest trwałość i odporność na wpływy atmosferyczne oraz przyjemna faktura drewna. (Przegl. Tech. 31/66)

Bezdewizowe bezpieczniki

Zakłady Wytwórcze Porcelany Elektrotechnicznej w Mysłowicach rozpoczęły produkcję bezpieczników do półprzewodnikowych prostowników energetycznych. Umożliwi to zastąpienie krajowymi elementami drogiej aparatury sprowadzanej z zagranicy; dotychczas importowaliśmy ok. 100 tys. układów bezpiecznikowych rocznie. Docelowa produkcja zakładów w Mysłowicach wyniesie w 1970 r. ok. pół miliona kompletów bezpieczników. (BNT — PAP).

Automat zwraca pieniądze

Sklepy samoobsługowe zaopatrzone w różnego rodzaju automaty zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Myśli się więc stale nad ich udoskonaleniem. W tym celu, np. w kilku miastach szwedzkich wprowadzono do sklepów samoobsługowych automaty, zwracające „zastaw" za butelkę, pobrany np. przy kupnie śmietanki. Butelkę stawia się na podstawce automatu, skąd przechodzi ona przez urządzenie kontrolne, dające impuls do wypłacenia „zastawu". (Przegl. Tech. 31/66)

Kuter z plastiku

Kuter zbudowany niemal całkowicie z plastiku jest dziełem stoczni w Ustce. Mały stateczek przeznaczony jest do różnych pomiarów morskich, zaopatrzony w silnik o dużej mocy, echosondę oraz napędową śrubę plastikową. Wbudowane zbiorniki powietrzne gwarantują niezatapialność kutra, co czyni go szczególnie przydatnym do pracy na wzburzonym morzu.

(BNT-PAP)

na WOKANDZIE

ATMOSFERA SPRZYJA PRZESTĘPSTWU

Dyrektorzy warszawskich „Delikatesów" Stanisław G. i Ibrahim B. dobrze wiedzieli, że wielu pracowników podległych im punktów sprzedaży popełnia różnego typu większe i mniejsze przekroczenia. Nie stało się to jednak sygnałem dla zaostrzenia kontroli. Wręcz przeciwnie.

W ślad za tym poszły polecenia dla niektórych działów pogotowia „delikatesowego" aby dostarczały paczki na urządzane przez dyrektorów przyjęcia. W celu pokrycia powstałych z tego powodu mank zaczęto sporządzać fikcyjne protokoły zniszczenia towarów lub degustacji. Kierownicy niektórych domów handlowych „Delikatesy" rychło przekonali się też, że otrzymanie zezwolenia dyrekcji na obrót wyrobami dostarczanymi przez prywatnych masarzy wymaga co najmniej „poparcia" w formie wartościowego prezentu i delikatesowej paczki, a z czasem po prostu zwyczajnej łapówki. Dyrektorzy rozluźnili wymagania stawiane własnym, dyrektorskim sumieniom.

Skoro w sklepach popełniają nadużycia, to dlaczego nie w dyrekcji?

W sumie, popełnione wykroczenia udowodnione dyrektorom warszawskich „Delikatesów" nie były zbyt duże. Amnestia pozwoliła im więc opuścić więzienie formalnie bez wyroku. Atmosfera jednak pozostała. Ona też chyba sprawiła, że Jan C., kierownik jednego z „delikatesowych" domów handlowych po prostu polecił pracownikom stoisk wędliniarsko-garmażeryjnych, aby przekazywali mu nadwyżki „wygospodarowane" w wyniku niedoważania towarów i pobierania wyższych cen. Natomiast Michał W., kierownik innego sklepu „Delikatesów" zaczął przyjmować do sprzedaży wyroby garmażeryjne na własny rachunek, zamiast zaostrzyć nadzór zmierzający do powstrzymania od tego rodzaju „operacji" pracowników stoisk. Wygospodarowane w ten sposób zyski przekroczyły 1 milion złotych.

Za dyrekcją i kierownikami sklepów nie pozostali w tyle i kierownicy stoisk.

Kierowniczka stoiska monopolowo-cukierniczego Maria N. wspólnie z mężem, pełniącym funkcję zastępcy kierownika stoiska, i podległymi jej ekspedientkami przywłaszczyła sobie, na szkodę Domu Handlowego „Delikatesy" i konsumentów, około 230 tys. zł. Mechanizm przestępstwa był prosty; mieszanie lepszych gatunków kawy z gorszymi, mieszanie droższych ciastek z tańszymi, pozostawianie w młynku nie zmielonej kawy, a przede wszystkim niedoważanie klientom towarów. Wygospodarowane w ten sposób nadwyżki pieniężne wycofywano z kasy stoiska i dzielono pomiędzy pracowników stoiska. W celu ustalenia kwot jakie można wycofać przeprowadzano w ciągu dnia nieoficjalne remanenty.

Comiesięczne „oszczędności" Marii i Stanisława N., gromadzone skrzętnie na książeczkach PKO poważnie przekraczały zarobki obojga małżonków mających na utrzymaniu 5 osób.

*

Opisane pokrótce przestępstwa popełniane w warszawskich „Delikatesach" nie były trudne do wykrycia przez osoby powołane do bezpośredniego nadzoru. Wystarczyło zajrzeć do młynka z kawą, fachowym okiem obejrzeć ciastka na tacach, sprawdzić funkcjonowanie wagi, czy przeprowadzić niespodziewanie rozliczenie stoiska garmażeryjnego. Fakt więc, że przestępstwa tego typu mogą być popełniane przez dłuższy czas i na większą skalę oznacza, iż nastąpiło wyraźne osłabienie wszystkich funkcji kontrolnych w przedsiębiorstwie. W omawianym przypadku sprzyjała temu atmosfera przestępczości i wykroczenia popełniane przez kierowników przedsiębiorstwa.

Jaki stąd wniosek dla aparatu kontroli i dyrekcji przedsiębiorstw?

Przestępcy w „Delikatesach" zostali ukarani, ale atmosfera nadal pozostała. Zlikwidować ją może jedynie dobrze zorganizowana kontrola, i fachowy, rzetelny nadzór nad podległymi placówkami. Wypada więc przede wszystkim poważnie zastanowić się, czy warunki dla tego rodzaju nadzoru są zapewnione.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.) Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1555. M-70